

LEGJON

Kolekcja
Emila Kornasia



J. Raszka: „Czwórka”

NAPRZÓD DRUŻYNO STRZELECKA,
SZTANDAR DO GÓRY SWÓJ WZNIEŚ!
ŻADNA NAS SIŁA ZDRADZIECKA
ZŁAMAĆ NIE ZDOŁA NI ZGNIĘŚĆ!

**CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
WYDAWCA ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA - KRAKÓW**

ROK ZAŁOŻENIA: 1886

ROK ZAŁOŻENIA: 1886

Bank

Związku Spółek Zarobkowych

SPÓŁKA AKC.

Kapitał zakładowy i rezerwowy
23,000.000 Zł.

Instytucja centralna: Poznań, Pl. Wolności 15

Oddziały:

Bielsko	Lwów
Bydgoszcz	Łódź
Gdańsk	Piotrków
Grudziądz	Radom
Katowice	Sosnowiec
Kielce	Toruń
Kraków	Warszawa
Lublin	Wilno

Adres telegraficzny: »Zarobkowy«

**Załatwia wszelkie czynności wchodzące
w zakres bankowości.**

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

DO GDYNI! NA XI. ZJAZD LEGJONISTÓW!

Nad morze polskie!!

Dobrze rozumie bracie legjonowa, co znaczy ten apel w dzisiejszej chwili!

To gromkie: **C z u w a j!** Miej oczy zwrócone na polskie morze, na ten najczulszy punkt polskiego władania! Bądź gotów w każdej chwili odeprzeć jakikolwiek zamach na odzyskany przez Polskę dostęp do morza!

C z u w a j! — leci dzisiaj wołanie po wszystkich obszarach Rzeczypospolitej i serca leguńskie zwołuje na doroczne święto 6 sierpnia, święto Legionów, które w tym roku w dniu 14 sierpnia odprawione zostanie nad sinemi falami polskiego Bałtyku.

Ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej rzesza legjonowa rusza w zwartych i karnych szeregach, jak nakazuje miłość dla Wodza, naszego ukochanego Komendanta, jak każe nam posłuch organizacyjny i zdrowy instynkt narodowy.

Dobrze zaś czują leguny, jak mocną i dostojną ma być wymowa gdyńskiego zjazdu.

Z radością śpieszą do Gdyni, tembardziej, że wielu z pośród naszych szeregów leguńskich ani morza polskiego, ani cudem ducha i rąk polskich stworzonego portu polskiego dotąd nie widziało.

Uroczystość to wyjątkowa! Trzeba spieszyć do Gdyni, by w niej wziąć udział, by wreszcie morze polskie zobaczyć, dotknąć własnymi rękoma budującego się portu, a przede wszystkim, by wspólnym szerokim oddechem wielotysięcznych piersi legjonowych wchłonać w siebie ożywcze tchnienie morza i nad jego falą, szumiącą odwiecznym gwarem tajemniczych głębin, ślubować Bogu i Polsce — wytrwanie do krwi ostatniej kropli z żył!...

Poprzez wszystkie skupiska naszej organizacji przeleciał tak miły nam i rzeźwiący wiatr ku morzu, zwołując nas na święto Legionów, na nasz

XI. Zjazd, tem zaś ważniejszy, że wszakże przypada ten zjazd gdyński w dziesiątą rocznicę powstania Związku Legionistów, który, jako organizacja, obejmująca wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, powstał właśnie przed 10-ciu laty, powołany do życia na I. Zjeździe Legionistów, odbytym w Krakowie w 1922 roku.

Wiele się od tej pory przetoczyło wody wiślanej do szumnych głębin ciemno-sinego Bałtyku, wiele się spraw dokonało głośnych, a ważnych. Wielkim był w tym okresie dokonany budowniczy czyn Komendanta, śmiałym rzutem Jego myśli orlej i woli niezłomnej wprowadzający Polskę na nowe tory wznoszenia mocy trwałej. Nie małym był także w tym okresie dokonany i trud naszej legjonowej gromady, nas wszystkich — i tych, którym wola Komendanta, bezpośrednio z Nim razem, kazała wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za losy Ojczyzny — i tych z szarych szeregów, którym wraz z ciężarem pracy dla Ojczyzny dany jest dalej gorzki ciężar dotkliwej nieraz walki o chleb codzienny.

Lecz oto czujemy, że, choć nam lat i trosk przybyło, nie utraciliśmy nic z właściwej nam młodej leguńskiej fantazji!

I dzisiaj — jak w dzień sierpniowy, dzień słoneczny roku 1914, jak potem w 1918 — czy też przed latu 10-ciu na pierwszym zjeździe w Krakowie — „raduje się serce, raduje się dusza“, że bracie legjonowa dziś do Gdyni rusza — i że swe doroczne święto Legionów, a zarazem dziecięciolecie organizacji Związku Legionistów obchodzić będzie w blaskach nowego życia Polski Odrodzonej na dumnym brzegu Morza Polskiego.

Wierzmy, że w tym dniu — Polska cała, w duchu zjednoczona, wraz z nami uderzy zgodnem ślubowaniem: Nie damy ziemi, skąd nasz ród!

Niema Polski bez morza i Pomorza.

Oroędzie Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dniu 31 lipca obchodziła Rzeczpospolita Polska uroczystość „ŚWIĘTO MORZA“.

Najwspanialszym wyrazem tej uroczystości była POTĘŻNA MANIFESTACJA niezliczonych rzesz narodu, zebranych w GDYNI ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej w obliczu GŁOWY PAŃSTWA.

W czasie uroczystości do zebranych rzesz, manifestujących niezwykle gorąco swe przywiązanie do morza i ślubujących żołnierską gotowość obrony zagrożonych odwiecznych ziem polskich nad morzem, wygłosił Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki podniosłe przemówienie, które jako oroędzie do narodu w sprawie pierwszorzędnej wagi dla bytu Polski podajemy na kartach „Legjonu“ w związku z naszym zjazdem w Gdyni, który jako LEGJONOWE ŚWIĘTO MORZA jest jeszcze jednym ogniwem ogólnej manifestacji całego Narodu, POWSZECHNEGO ŚWIĘTA MORZA całej Polski.

Niechaj i naszemu świętu, które w tym roku obchodzimy nad morzem polskim, przyświeca podniosłe oroędzie Głowy Państwa:

„Drodzy Rodacy! Obchodzona dziś uroczystość „Święta Morza“ skupiła tu nad polskim wybrzeżem całą Polskę. Cała Polska bierze udział w dzisiejszym święcie, bo z całej Polski ściągnęły tu wielotysięczne tłumy, a myśli i serca tych, co przybyć nie mogli zwrócone są także tu w stronę naszego morza. — Wszyscy Polacy patrzą z dumą i radością na dokonane już nad polskim morzem prace i oczekują dalszego ich postępu.

Umiłowanie morza i zrozumienie jego znaczenia dla Państwa nie było obce naszemu narodowi i za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Brakło jednak świadomej, planowej i stałej woli i pracy dla organizacji naszych stosunków morskich naszego handlu morskiego i naszej floty. Największa zaś nawet idea musi się wcielić w kształt widomy, by nie pozostać marzonką.

Takim kształtem widowym umiłowania przez obecne pokolenia Polaków morza, i właściwe ocenienie ważnej roli, jaką odgrywa ono w odrodzonej Rzeczypospolitej, jest budująca się w najtrudniejszych warunkach, Gdynia, jako konieczne dopełnienie Gdańska i zwiększająca się z roku na rok nasza flota. Dążenia nasze do utworzenia wolnego polskiego handlu morskiego zostały zarozumowane, ale wymagają ciągłych dalszych wysiłków i czujności. Działające święto jest symbolem zbiorowej woli całego narodu do podjęcia takiego wysiłku.

Ale nie tylko ku samemu morzu biegną dziś myśli i uczucia polskie. Biegną one i ku całej starej Ziemi Pomorskiej, która jest nam wszystkim szczególnie droga, jako ta dzielnica, która zrzadzeniem losów tyle wycierpiała, opierając się przez długie lata niewoli skutecznie próbom wynarodowienia, pomimo, że czynione były wszelkie wysiłki i że używano wszelkich rozporządzalnych metod i środków, aby zatrzeć polskość z jej powierzchni, aby jej dziecko w szkole

zapomniało mowy ojczystej. Jeżeli pomimo tych wysiłków Pomorze zachowało swą polskość, tak, że odsetek ludności polskiej jest większy niż prawie we wszystkich innych częściach Polski, zawdzięczamy to przede wszystkim kobietom pomorskim, które — jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskim — uczyły swoje dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylko polskiej mowy. Zawdzięczamy to również tej części duchowieństwa, które pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych, oraz wpływowej części obcego duchowieństwa — szerzyło wytrwale wśród swoich parafian kult dla polskiej mowy i polskiej religii. To też cały naród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy.

Utrzymanie przy Polsce tej ziemi, tak ciężko przez los nawiedzanej, a zarazem tak ważnej i dla całego społeczeństwa, jako jedyny dostęp do morza sprawiło, że dziś po 12 latach odzyskania jej szczególną jest w całej Polsce dla tej ziemi miłość powszechna. Rozumiemy, że jest ona kamieniem węgielnym naszego niepodległego bytu.

Gdy przed sto sześćdziesiąt laty naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza — niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory. Był zapoczątkowaniem końca naszej niepodległości. Ta nauka historii zapadła głęboko w nasze serca. Głosi ona, że

niema Polski bez morza i Pomorza.

A wobec tych niezmiennych rzesz, które ściągnęły na dzisiejsze święto z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej — mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe niż kiedyindziej — jest wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.



„LEGJONIŚCI, UMACNIAJCIE I POMNA-
ŻAJCIE WASZE WARTOŚCI MORALNE I RY-
CERSKIE U SIEBIE I U OBYWATELI W MYŚL
WIELKIEJ NAUKI WASZEGO WODZA”.

I. MOŚCICKI

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

ARTUR OPPMAN (OR-OT)

Pieśń o Wielkim Człowieku.

Są niewidzialne do Potęgi schody,
Tłum ich nie dojrzy i mija zdaleka –
Niemi to w Wielkość prowadzi narody
Wola Wielkiego Człowieka.

On jeden włada dziejów tajemnicą,
Nad przepaściami on jeden iść umie,
On duchem wieszczym i myślą – orlicą
Duszę narodu rozumie.

W nim lat tysiąca związały się moce,
Wie, co wstecz było, co za jutra progiem.
O swej ojczyźnie on w bezsenne noce
Sam na sam rozmawia z Bogiem.

Szczęśliwy naród, który go posiada
I na szczyt dąży za jego przewodem,
Bo szarą masę jego duch i szpada
Uczynią Wielkim narodem.

Jak Napoleon zmienił w hymn historję,
Jak orle skrzydła Polsce dał Batory –
Tak i Mickiewicz zapalił nam glorię
W długiej niewoli wieczory.

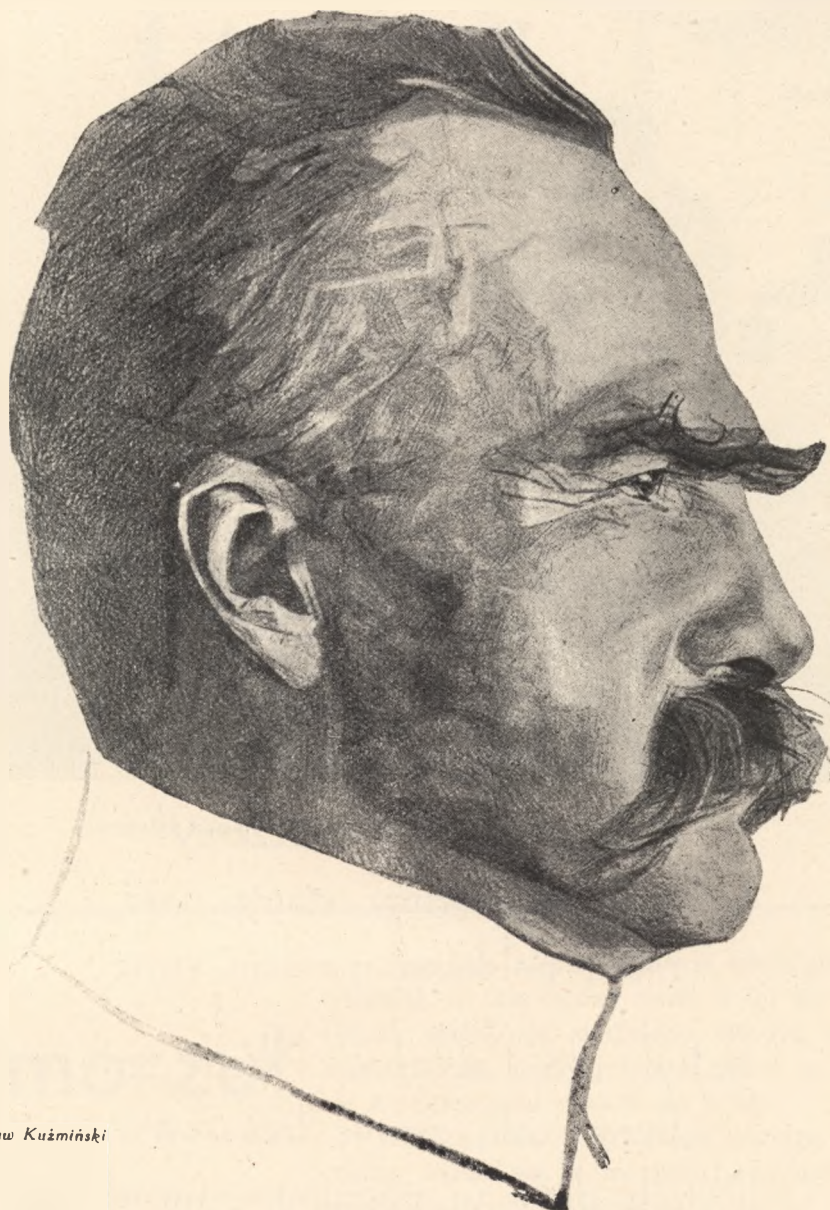
Płyną krwi rzeki, cieką krwi kropelki,
Pętla na szyji ściga się i dusi –
Lud czeka cudu – a cud, to ten Wielki,
Który ma przyjść – i przyjść musi.

Przyszedł – Uderzył mieczem w dziejów księgę,
Zadziwił tłumy i swoje i cudze:
„Wstań! wyjdź na słońce! Ja ci dam potęgę
Weź skrzydła, wstań! Ja cię budzę!”

I wstała – wielka, jak nigdy, szczęśliwa,
Bujna, jak młodość, upojona wiosną.
Kwiatem wawrzynu rozkwitnęła niwa,
A ludzie na orłów rosą.

Najwyższe przed nią otwarły się dzieła,
W tum się strzelisty zmienia mauzoleum.
Nie jest już ona tylko: „Nie zginęła!”
To najsławniejsze „Te Deum!”

Boże Polaków! snadź starliśmy winę,
Że nie opuszcza nas Twoja opieka –
I żeś w lat polskich najświętszą godzinę
Dał nam Wielkiego Człowieka.



Rys. Bolestaw Kuźmiński

„NIE CHCIAŁEM DOPUŚCIĆ, BY NA SZALACH LOSÓW, WAŻĄCYCH SIĘ NAD NASZEMI GŁOWAMI, NA SZALACH, NA KTÓRE MIECZE RZUCONO, ZABRAKŁO POLSKIEJ SZABLI”.

J. PIŁSUDSKI

5 sierpnia 1915.

ROTA

Szmaragdów błyskiem Bałtyk łśni,
Spienione wrą odmęty,
W powietrzu łoskot młotów drży
I piły zgrzyt zawzięty:
Port się buduje polski, nasz,
Nad polskim morzem straż!

Wróg nam nie będzie groził już,
Gdy strażą u wybrzeży
Rząd pancerników stanie tuż,
Armatnie kły wyszczerzy!
Gdy port wojenny stanie nasz
Nad polskim morzem straż!

Bałtyk dla Polski! – Niech ten zew
Przez całą ziemię leci –
Niech drży w poszumie starych drzew,
Niech moc i zapach nieci!
Nad morzem czujną dźwierzym straż!
Z okrzykiem: Bałtyk nasz!

Walerja Szalay - Groele
(Na melodję: Nie rzucim ziemi –
Feliksa Nowowiejskiego).



Marszałek Piłsudski na pokładzie „Wichru”

MICHAŁ RUSINEK.

Wiatr ku morzu!

(Wyjętek z II. części powieści „Burza nad Brukiem”).

Poniżej zamieszczony wyjętek z nieznanego dotąd II części powieści „Burza nad brukiem” która, niedawno wydana, spotkała się z bardzo pochlebną oceną krytyki i gorącym uznaniem dla talentu młodego autora, przedstawia chwilę, gdy bohater powieści, wydarłszy się z otchłani swego nędznego życia, w biedzie i poniewierce pędzonego w Krakowie, dojeżdża pociągiem do Gdyni, gdzie ma się rozpocząć nowy okres jego pracy i trudów.

Zwolna kładł się na szybie dym szary, coraz jaśniejący. Cienie rzędyły w głębi przedziału. Chrapały postacie wpół przekrzywione, poprzekręcane w grzbiecie lub znów nad własnymi kolanami kipiące.

Piotr jeden nie zmrużył oka całą noc. Bał się zasnąć z tą paką pieniędzy na pierśslach, a przytem odbierała mu sen kwitnąca w nim od wczorajsza radość nowego życia.

Puszczalo w nim pakowie wielkich nadziei. Nie wiedział, co tam będzie robił w tej sławnej w kraju Gdyni, czego się właściwie chwyci, ale mimo to rozpierało go, jakby już miał coś w garściach i brał się z zakasanymi rękami do pracy.

Żelazny loskot pędzącego pociągu dodawał mu otuchy. Wrócił się w ten pęd i regularny tyrtkot kół przeskakujących zawzięcie szczeliny szyn. Każdy stuk był dlań uderzeniem zegara przybliżającego go w czasie i przestrzeni do celu.

Jakże się cieszył, gdy szarówka za oknem zbladła całkiem i zaczęły uciekać szybko w tył szare, nieobrysowane jeszcze mocno palce telegraficznych słupów. Znaczyły uporczywie przebytą drogę jak kreski podziałki na wielkiej linji przykrawacza krawieckiego Wyderki.

Pasmo drutów telegraficznych płynące raz górą to znów dołem szarej szyby przyszywało go mocnym ściegiem do dalekiej przestrzeni.

Gdy dojrzał ruch obrazów za oknem, pęd wydał mu się jeszcze szybszym. Czarne słupy, nasypy, małe upłazy z krzewami, szare liszaje zoranej ziemi, kwadraty dojrzałych zbóż, zielone prostokąty ziemniaczysk, elipsy wybladłych stawów, plamy lasów

Sztandar Legionowy nad Gdynią.

W dzień sierpniowy 1932 roku przyjdą nad polskie morze pierwsi żołnierze Rzplitej: Legioniści.

„Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą
Jak chadzali — legionami,
Z chorągwiami z chorągwiami...“

Odzyskana po wiekowej niewoli ziemia Pomorska, odzyskane wybrzeże polskie, ziemia święta i męczeńska, którą przez tyle lat bezceścił i ranił but pruskich żołdaków, która znosić musiała marsze pruskich bataljonów, pułków, brygad, dywizyj i korpusów — ziemia Pomorska poczuje na sobie pieszczotliwe, miłosne dotknięcie stóp zbrojnej awangardy Polski walczącej, co w r. 1914 rozwinęła nad Polską sztandar Niepodległości.

Gdynia, świetne, życiem tętniące miasto portowe Rzeczypospolitej, to dla rzesz legionowych symbol, zachęta i drogowskaz.

Symbolem zwycięstwa, bo zaprawdę niedaremne były wysiłki, nieplonne nadzieje i niezmarnowana krew tych, którzy w walce zginęli. Wyczarowana z ziemi, stanęła oto nadmorska strażnica potęgi Rzeczypospolitej, latarnia morska Polski i Słowiańszczyzny.

Zachęta — tem większą, że ogólnopolskie dzieło stworzenia własnego portu zrealizowały dopiero rządy pomajowe, których kręgosłupem jest rzesza legionowa.

Drogowskazem na przyszłość — albowiem świadomość potęgi Rzeczypospolitej narastającej mimo wszystkie trudy i przeciwności, wtłacza w serca i umysły przekonanie, że nie wolno ani na chwilę ustawać w pracy, która uczyni polskie jutro o tyle szczęśliwszym od polskiego dzisiaj, o ile ten dzień dzisiejszy jest szczęśliwszym od tego „wczoraj“, które zmorą niewoli ciążyło na ziemiach polskich ery przedwojennej.

Zjazdy Legionowe są wyrazem żołnierskiej woli do umocnienia podstaw państwowości polskiej, do zjednoczenia duchowego rozdartych do niedawna dzielnic. Nie więc dziwnego, że po Krakowie i Warszawie, Lwowie i Wilnie, po tych miastach polskich, które były bezpośrednimi świadkami bojów legionowych, jak Kielce czy Lublin, Kalisz ze Szczypiornem, Nowy Sącz czy Tarnów, przyszła kolej na Gdynię, perłę polskich ziem zachodnich i żywy pomnik niepodległości na tych naszych rubieżach. Gdynia, jedyne miasto polskie, które nie pamięta zaborców i któremu o owych strasznych czasach opowiada tylko stara, do grobu schodząca już macierz: wieś rybacka — zasłużyła sobie w pełni na zaszczyt odwiedzin i radość powitania.

Przeżywamy obecnie chwile ciężkie, bardzo ciężkie. Bieda zagląda w oczy ludziom, bieda gryząca i dokuczliwa. Włóczy się ta wiedźma po całym świe-

i łąk wykręcały się nieustannie przed oknem jak olbrzymi wachlarz ziemi.

Szum wiatru i rozbijanego grzbietem pociągu powietrza ślizgał się za szybami. Od ostatniej stacji szybkość jeszcze wzrosła. Piotr cieszył się, gdy na zakrętach kołysały go z boku na bok elastyczne resory, a chrapiące głowy żydów obijały się o siebie jak rude owłosione kule kokosowych orzechów.

— Ale idzie — myślał.

Była w tem radość dziecinna i zadowolenie z samego siebie, jak gdyby to on był sprawcą tego silnego pędu.

Lubił pęd, jak lubił ruch i życie. Ruch pociągu i skowyt wiatru za oknem były dlań symbolem zdrowia i niezmąconej siły. Jeszcze gdy był małym dzieckiem, lubił patrzeć z bliska na pędzące szeroko polem pociągi, gdy czasem wychodzili z ojcem poza miasto. Także i wichura w mieście była dlań dużej miary przyjemnością. Ileż to razy matka napominała go, gdy w czasie deszczu i zawieruchy wymykał się na ulicę i nadstawiał policzki na wicher. Lubił pędzić czasem środkiem ulicy pod największy wiatr. Z każdym silniejszym uderzeniem wichury witał się srebrnym śmiechem, jak z najlepszym

przyjacielem. Gdy wichura wyrывała czasem na plantach drzewa z korzeniami, zrzucała cegły z gzymsów, blachy z dachów, gdy dzwoniły rozstrzaskiwane szyby, telepały się okna i dźwięczały rozpruwane rynny, gdy, słowem, całe miasto trzeszczało w gigantycznych łapach żywiołu, radość Piotra rosła na rozpiętość długich ulic. Dziwił się ludziom, którzy pomykali chyłkiem popod murami kamienic lub chowali się w bramy domów. Gdy oni dawali się ponosić lękowi, Piotr przeciwnie właśnie wtedy znajdował w sobie niespożytą siłę i odwagę.

To też zrósł się teraz z pędem stalowych kół i świstem powietrza, jak dawniej z wichurą w mieście. Niespożyta siła rozniecała w nim ferment krwi. Zaczyniły się w nim drożdże pożądliwości wielkiej pracy. Dzień chęci kipiała w nim i rozpierała na boki.

Była dziesiąta rano, gdy minęli Mały Kack i dojeżdżali do Gdyni. Piotr już od samego Gdańska stał w przejściu przy oknie i wзираł z pociągu. Morza, które mu się po raz pierwszy ukazało niby granatowa czara między dwoma wzgórzami, nie dojrzał. Wydawało mu się, że to las ciemną barwą podszyty.

cie, włości się też po polskich miastach i wsiach. Ciężkie zadanie mają ci wszyscy, którzy dzisiaj kierują sprawami publicznymi Rzplitej. Jesteśmy znowu w ogniu wielkiej wojny, wojny o byt gospodarczy Polski, wojny, która choć pozornie bezkrwawa, wycieńcza społeczeństwo, krew i soki żywotne wysysa. Wojna ta będzie wygrana. Musi być wygrana, jeżeli wszyscy zacisnąwszy zęby i wpatrzywszy się w nadchodzącą przyszłość, przetrwają chwile obecne, udźwigną ciężar, który spadł na ich barki i nie pozwolą opanować się zwątpieniu. Ten sam Wódz stoi na czele, który prowadził szeregi wczoraj do walki zbrojnej, ten sam sztab, który mu w orężnej walce pomagał, pomaga mu i dzisiaj. Oto wielkie źródło nadziei i sił ożywczych.

Obok ciężkich zmagañ z przesileniem gospodarczym, przechodzimy obecnie również krytyczny okres w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Odwetowa fala niemiecka, fala nienawiści i zaboru, bije dzień po dniu o skały polskiego wybrzeża.

Polska jest krajem pokojowym. Może najbardziej pokojowym w Europie. Chcemy pokoju i potrzebujemy go dla okrzepnięcia, dla dokończenia odbudowy naszego gmachu państwowego. Wyciągamy do każdego dłoni i wszyscy, którzy chcą, mogą od Polski uzyskać gwarancję pokoju. Dowodem tego jest choćby podpisanie w ostatnich dniach paktu o nieagresji z Rosją. Jeden jest wszakże warunek podstawowy, warunek, bez którego wypełnienia niema z Polską zgody i niema współżycia. Warunkiem tym to poszanowanie wzajemnych praw i wzajemnych

granic. Jeżeli nowocześni Krzyżacy z pod znaku Hitlera myślą o zaborach, o rabunku ziem polskich, jeżeli trupy historyczne w mundurach cesarskich generałów i wschodnio-labskich junkrów pieszczą w spróchniałych mózgach myśl odwetu, to niech się nie ludzą: odpowiedź polska będzie mocną, jak stal, jak stal hartowną i jak stal jasną.

Sztandar Legjonowy, który w dniu zjazdu sierpniowego powiewać będzie nad Gdynią, jest dziś sztandarem pokojowej pracy, symbolizuje jednak rycerskie tradycje i żołnierską wolę. L. R.

RAJMUND BERGEL.

POMORZE.

*O ziemio — w pieśni pogańskich uroczysk zaklęta,
przedwieczna kontyno boga — Syna Słońca,
cała we wód rozlewach i w borach bez końca,
krewi relikwii i prochów majestatem święta.*

*O! ziemio — rozetkana, jak pęknięta urna,
z mogilnika modlitwą smętną się skarżąca,
że choć przeszłość twa była wielka, krwawa, chmurna,
dziś zellałe popioły wiatr, gdzie chce, roztrąca.*

*O! ziemio pobojowisk — strażnico słowiańska,
którą moce przeznaczeń w rubież ludów cisły...
Sto razy gwałtem wzięta, sto razy bezpańska,*

*blyskaś w słońcu na brzegach świętej rzeki Wisły,
wyszarpana przebojem — krwawo — strzęp do strzępa,
ze szponów drapieżnego, germańskiego sępa.*

Z żarłocznością cheiwych widoku oczu wypatrywał Gdyni.

Wreszcie wyrosły z boku, trochę niżej od linii kolejowej białe ściany rozrzuconych w zieleni domów. Przybliżały się czerwone, rogate plamy budujących się gmachów.

Piotr zachłysnął się śliną w pewnej chwili.

W dali za różowizną nowych domów szła smuga błękitnego morza. Nie miał teraz żadnej wątpliwości. Czarne sylwetki towarowych statków z podniesionymi ukośnie ku niebu jakimiś drągami dymiły rzadkim dymem. Jakies długie mosty wyciągały potworne szyje z lądu w dal na płaskie morze. Misterna pajęcza gmatwanina żeber potężnych dźwigarów kładła się w poprzek onym mostom. W miarę jak przybliżał się port, widać było grubawe belkowania pomostów i pracujące rzędy parowych kafarów. Złomiste dragi niczem rozrosłe czarne i grzbieciste bawoły wylańały się z poza szarzyzny torfowisk, za którymi wygryzały pracowicie dno basenów pod portowe kesony.

Huku pracy wszakże słyhać nie było, głużył je bowiem stuk dobiegającego stacji pociągu.

Wszedł na Piotra ten huk, rumot i zasapany

stęk wielkiej pracy, gdy wydostał się z dworca kolejowego na ulicę i puścił się niebrukowaną jeszcze ulicą w głąb budującego się miasta. Teraz zaczął zasluchiwać się w gruchot żelaznych wiader dragi walących gdzieś o dno morskie.

— Tu ci robota idzie rany Jezusa — myślał z zadowoleniem, przypatrując się rudym blokom niedokończonych domów, gdzie na drewnianych rusztowaniach uwijali się murarze. Musiał także przejść na drugą stronę ulicy, szereg bowiem opalonych drabów w koszulach waliło stęporami w bruk wyłożony świeżymi cementowymi płytami.

— Tu ci idzie — powtarzał, porównując w myśli ciszę staroświeckiego rodzinnego miasta z tem kotłowym zakasanych rąk, słupów, rusztowań, czerwonych bloków cegieł, świstających wind z wiadrami rozrobionego wapna. Wszystko splatało się razem, ludzie z kilofami, ze ślizgiem lin, ludzie z kostniącym wapnem, mierzwiły się z rumowiskiem i nową cegłą, z surowymi framugami okien, z noszakami i taczkami ręce ludzkie i grzbiety, wyprężone ściegna karków i rozłożyste łapy, piersi, brzuchy i nogi, wszystko razem kotłowało się, człowiek z rzeczą, w spazmatycznym wysiłku zbożnej, gigan-

KLEMENS KĘPLICZ.

Mocna wymowa Zjazdu w Gdyni

na tle międzynarodowej niepewności.

Nad ideową bramą triumfalną która wita tysiączne rzesze Legionistów, przybywających w tym roku do Gdyni, widnieje napis, będący zarazem hasłem zjazdu: „Przyszłość Polski leży na morzu!”

Tegoroczny zjazd bowiem oprócz swego tradycyjnego znaczenia pielęgnowania idei legionowej, zacieśniania węzłów wśród karnych żołnierzy Wodza, posiada wielką wymowę dla całego świata: Polska swego dostępu do morza nigdy nie odstąpi i będzie go bronić, nie zważając na żadne ofiary, którychby ta obrona wymagała. Bój o całość Rzeczypospolitej był zawsze w historii walką na życie i śmierć. I gdyby dzisiaj zaszła konieczność ponownej obrony z orężem w ręku granic państwa — to właśnie Legioniści, którzy krwią własną okupili niepodległość Rzeczypospolitej, wyruszyliby znowu jako pierwsza brygada potężnej armji mocarstwowej Rzeczypospolitej w pole.

Podkreślenie nierozzerwalnych węzłów, łączących Pomorze z resztą Rzeczypospolitej, manifestacyjny zjazd w Gdyni jest dzisiaj bardzo na czasie.

Pomimo bowiem ciężkiego przesilenia gospodarczego, które, biorąc rzecz logicznie, powinno zespolić wszystkie państwa i narody Europy do wspólnej pracy nad gospodarczą odbudową starego

świata, pomimo wszystkich frazesów o odsunięciu na bok „drażliwych kwestyj politycznych” — widzimy, że są państwa, które właśnie ciężki kryzys chcą wykorzystać dla podboju politycznego.

Wymownym przykładem takiego postępowania była konferencja lozańska, która niedawno temu zakończyła swe prace. Lozanna! Przed rozpoczęciem rokowań wypowiadali wszyscy nazwę tego miasta szwajcarskiego z nabożeństwem i powagą. Obiecywano sobie, że tam, nad jeziorem Lemańskim, zebrani kierownicy polityczni prawie wszystkich państw Europy, dokonają wielkiego dzieła zapoczątkowania współpracy wszystkich narodów europejskich. Z faktem, że konferencja reparacyjna odbywała swe prace nie w Genewie, tylko w Lozannie, łączono nawet pewną symbolikę. Genewa — siedziba Ligi Narodów — rozczarowała świat. „Atmosfera genewska” — tak zachwalana, tak opiewana, została zatruta doszczętnie trującymi gazami zaborczego nacjonalizmu. Pomimo stosunkowo młodego wieku instytucja genewska poczęła cierpieć na uwiad starczy i zupełna bezsilność wysokiego aeropagu, obradującego dniami i nocami nad różnymi drobnostkami, wyszła na jaw — chcemy tu przytoczyć tylko jedną sprawę, gdyż właśnie ona jest

tycznej pracy ku podziwowi całego świata, który tu zjeżdżał zewsząd wylupionemi oczyma gapić się na on zwarjowany pomysł wrywania portu, zatoki przecie całej, w trzęsawisku nadbrzeżnem w torfiastym zdradliwym gruncie, na ono zaciekle, uparte wydzieranie pazurami płytkiemu morzu i galaretowatej ziemi, twardych niezmożonych podstaw pod pierwszy port Rzeczypospolitej.

W Piotrze odnowiło się dawne, nieokreślone bliżej uczucie, jakie przeżywał, gdy student Żak nakazywał ongiś siedzieć demonstracyjnie w ławkach podczas hymnu „Gott erhalte” na szkolnej mszy za cesarza, lub gdy z krawcem Wyderką prali w austriacką policję i zrywali z Duźniakiem zardzewiałą blachę z orłem na trafice. Zbliżywszy się nad piaszczysty brzeg morza, gdzie rumot pracy był jeszcze bardziej silny, bardziej imponujący, Piotr poczuł, że należy do tej ziemi. Zdawało mu się, że od gardła w dół przez jelita i kichy, przez bebechy, wszystkie nerwy nóg do podeszew samych idzie przezeń korzeń twardy, odwieczny, którym wrasta na nowo w szarą ziemię.

Stał rozkraczony, wetknięty buciskami w piach nadmorski i gapił się w dziwocie przeogromnej na wielkie wypukłe na horyzoncie morze, na niebo chmurami w dali skołtuniałe, na skorupy statków lichych, telepiące się w oddali, na każdy strzęp nadmorskiego rysunku.

Gębę zamknął, bo zdawało mu się, że za dużo tu jest powietrza. Szło przecie przezeń mocne, nieustępliwe i zdrowe o szalonym pędzie nadmorskiego wiatru, przy którym śmiechem były wichury w starym mieście.

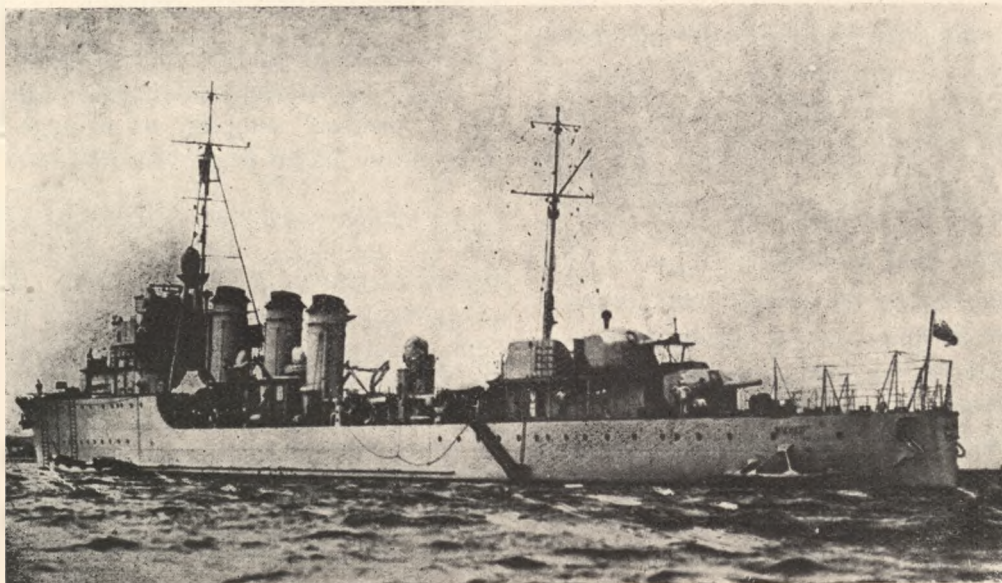
Wiatr rozstrzepywał mu bluzkę i koszulę, szerokie pory i gacie i płukał, mył mu zapleśniałą skórę.

Piotr opijał się do syta powietrzem, rozsuwał szerzej bary i w zachwycie prostym mruczał do siebie półprzytomnym głosem:

— To ci tu jest dech, rany Pana.

niezwykle aktualna — w sprawach gdańskich. Nie daleko od tej Gdyni, gdzie dzisiaj otwiera się zjazd, hulają bezkarnie pod odłogą i ochroną policji bojówki hitlerowskie, mordując i bijąc spokojnych obywateli, sądy gdańskie pochwalają te wybryki, a wysoki komisarz Ligi Narodów milczy i milczy. Genewa zaś zasypywana jest notami i skargami

reparacyjnej. Starano się ich przekonać, by przynajmniej formalnie oświadczyli, że zamiast miliardów zapłacą... symbolicznego grosza, by napozór byli w porządku. Wtedy kanclerz Niemiec wyciągnął z kieszeni listę żądań: skreślenie paragrafu o stwierdzonej winie Niemiec w wybuchu wojny światowej, wolność zbrojeń i wreszcie „rewizja granic”. Wpraw-



Polski okręt wojenny „WICHER”,
na pokładzie którego Marszałek Piłsudski wrócił z Madery do Polski.

i też zaniemowała. A Gdańsk jest wolnem miastem o ustroju międzynarodowym, pod protektoratem Ligi Narodów.

Czy widząc zupełną beczynność Ligi Narodów w Gdańsku, jej paniczny niemal strach wobec kilkuset uzbrojonych w pałki gumowe i kastety bojówkarzy hitlerowskich, czy widząc to zjawisko na wpół śmieszne, na wpół oplakane możemy się spodziewać, że cała Liga Narodów potrafi choć kiwnąć palcem na wypadek poważnej zawieruchy politycznej? Nie. Fiasko Ligi Narodów w Gdańsku jest zapowiedzią zupełnego bankructwa Ligi Narodów wogóle. Pozostanie ona w przyszłości instytucją, gdzie zjeżdżają się w celach towarzyskich lub w zamiarze omówienia konwencji dla... ochrony wielorybów, delegaci różnych państw, ale poważne kwestje będą rozstrzygnięte w Lidze Narodów formalnie mglistymi, nie niemówiącymi rezolucjami — a poza Ligą Narodów będą rozstrzygnięte faktycznie. Siłą Ligi Narodów mógłby być jedynie jej autorytet moralny. A ten autorytet topnieje z przerażającą szybkością.

Ale duch Hitlera, uosobiony przez kanclerza Rzeczy von Papena, przeniósł się też do Lozanny. Nie będziemy płacić, traktaty są dla nas świstkiem papieru — z takimi propozycjami... kompromisowymi zjawili się delegaci Niemiec na konferencji

dzie wielkie mocarstwa zjednoczywszy się odrzuciły te postulaty Niemiec, ale fakt pozostanie faktem, że Niemcy skierowali konferencję, której przeznaczeniem było ulżenie kryzysu gospodarczego, na tory polityczne.

Ostatecznie podpisano słynny układ lozański, który ustala zamiast kilkudziesięciu miliardów odszkodowania niemieckie za barbarzyńskie wyniszczenie najbardziej żyznych i uprzemysłowionych połaci sprzymierzonej Francji tylko trzy miljarde marek. Ale cóż z tego porozumienia, kiedy równocześnie Francja musiałaby olbrzymie swe długi wojenne zwracać Ameryce? Pytanie to zastanawiało wszystkich i w dwa dni po konferencji już przyszło wyjaśnienie. Mocarstwa wielkie Francja i Anglja zawarły ze sobą układ gentlemen'ski, w którym zobowiązały się, że ratyfikacja traktatu lozańskiego dopiero, wtedy będzie przeprowadzona, jeżeli państwa te dojdą do porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi.

Tak więc słynny pakt lozański o reparacjach wisi właściwie w powietrzu. Wszystko zależy bowiem od stanowiska, jakie zajmą w sprawie długów międzysojuszniczych Stany Zjednoczone, a wiadomości, które stamtąd nadchodzą nie są zbyt różowe.

Prawdziwą sensacją lozańską była jednak inna umowa zawarta poufnie przez premierów Wielkiej

Brytanji i Francji. Okazało się, że panowie Mac Donald i Herriot podpisali pakt zaufania. Kiedy wiadomość ta przedostała się do opinii publicznej, poświęcono jej powszechną uwagę. Czyżby to było wskrzeszenie dawnej Ententy francusko-angielskiej? Niewiadomo. Ale w każdym razie wspólny układ świadczy o tem, że stosunki między Francją a Anglią, które w ostatnich latach były nieco naprężone, znacznie się polepszyły.

Po szeregu deklaracji ze strony angielskiej i francuskiej, które interpretowały pakt zaufania, zawarty w Lozannie, przystąpiła również Polska do tego traktatu. Pozatem przyłączyły się doń Włochy, Belgja i Jugosławja. Niemcy pomimo ich zaproszenia zwlekaly, a zwłaszcza po przystąpieniu Polski nie okazywały zbyt wielkiej chęci, by się połączyć węzłami tego zresztą tak bardzo platonicznego układu. Dlaczego? Niemcy bowiem dążyły do zawarcia traktatu francusko-angielsko-włosko-niemieckiego, którego właściwym celem byłoby załatwianie w tym małym kółku wszystkich spraw politycznych Europy. Kwartet ten — spodziewali się Niemcy — byłby bardzo skłonny do wygrywania różnych melodyj rewizjonistycznych, skomponowanych przez pp. Papena i Hitlera. Z chwilą, kiedy chociażby Polska do tego paktu przystąpiła — to dla Niemiec stało się rzeczą jasną, że ta orkiestra nie odegra żadnego koncertu na temat rewizji granic, czyli mówiąc poprostu zaboru zachodnich ziem Polski.

Równocześnie z temi wydarzeniami doszło w Niemczech do zamachu stanu od góry. Jest to może fakt zagraniczno-polityczny, który dzisiaj dominiuje nad całokształtem problemów międzynarodowych. Prezydent Hindenburg wybrany głosami niemieckiej demokracji i socjal-demokracji wprowadził zapomocą dekretów, oddziałów wojskowych i karabinów maszynowych w urzędowanie dyktaturę generałów Reichswehry.

Socjal-demokracja niemiecka, która podobnie jak nasza P. P. S. przerodziła się w wielki klub dobrze płatnych funkcjonariuszy partyjnych, odsunięta brutalnie od władzy, wyrzucona bez żadnych ceremonji z posad ministerjalnych, zdobyła się na fakt „doniosły”. Wydała odezwę: „Towarzysze! Nie dajcie się sprowokować!”.

Patrząc na wypadki w Niemczech widzimy dwie siły tylko naprzeciw siebie stojące: komunizm i hitleryzm. I te dwie siły społeczne i polityczne stoczyły ze sobą walkę w dniu wyborów dnia 31 lipca. Nie wolno jednak zapomnieć, że nacjonalizm hitlerowski ma dzisiaj faktycznie aparat rządzący w swoich rękach, gdyż generałowie Reichswehry i cały

rząd Papena są tylko nieoficjalnymi pełnomocnikami brunatnych koszul.

Wypadki na terenie międzynarodowym, a zwłaszcza ostatnie wydarzenia w Niemczech, powinny nas bardzo zainteresować. Nie może nam być rzeczą obojętną, co się dzieje w państwie, z nami sąsiadującym, zwłaszcza w chwili, kiedy dochodzą do władzy czynniki, które otwarcie głoszą odwet, które grożą nam i potrząsają szabelką.

Na wszelkie groźby pod naszym adresem zjazd w Gdyni będzie mężną i zdecydowaną odpowiedzią. Ani o krok nie ustąpimy od naszego stanowiska, za którym stoi nasze prawo i historia.

A kiedy w karnym orydyńku kroczyć będą w defiladzie oddziały legionowe, kiedy zadrżą mury naszej wspaniałej, młodej Gdyni, od echa pieśni „Pierwszej Brygady” — musi świat usłyszeć głęboki sens uroczystości gdyńskiej, że Polska pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, który dowodził pierwszymi oddziałami polskiego wojska, który na czele bohaterskiej armji obronił Europę przed najazdem bolszewickim, że ta Polska bez względu na różnice dzielące ją nawewnątrz, potrafi zjednoczona i jednolita stanąć do walki z każdym, kto pokusiłby się targnąć na jej całość i niepodległość.



MARJUSZ ZARUSKI.

UROK MORZA.

*Jest jakiś urok dziwny, jakaś siła wielka
W błękitnej morza toni bez dna i bez kresu,
Gdzie każda roztopiona w przezroczach kropelka
Dla duszy mieć się zdaje moc istną magnesu.*

*Mglisty bezmiar ten fal swych otoczy cię wonią,
Rzuci czary tajemne i duszę ci trzyma,
Jak wspomnienie chwil szczęścia niewidzialną dłonią,
A mocniejszą, wytrwalszą nad rękę olbrzyma.*

*Czy to Bóg sam na wody spoziera zwysoka
I swem twórczem spojrzeniem po dziś opromienia
Owe głębin obszary, jak niegdyś — przed laty ? ...*

*Może to tylko kaprys wybrednego oka,
Stęsknionego za nową rozkoszą wrażenia ? ...
A może to — lot ducha w dalekie zaświaty ? ...*



TADEUSZ PRZYPKOWSKI.

Polskie okno na świat.

„Ockniona znowu z tylosetniego snu wola Chrobrego króla, spełniona wykonaniem sprawa żywota Jana Henryka Dąbrowskiego, objawia się w tej stronie, ażeby pokazać ułamek potęgi wielkiego plemienia”...

„Czemu nie ma zaprowadzić Polska u siebie ładu, czystości, zdrowia, porządku, ozdoby i wygody takiej samej, czy odmiennej, jak Niemcy zaprowadziły u siebie, a może lepiej i piękniej niż Niemcy?”

Tak proroczo pisał przed kilkunastu laty Stefan Żeromski w swym wspaniałym „Wietrze od morza”. I gdyby o kilka tylko lat było mu danem dłużej żyć, sam radosnymi oczyma ujrzałby spełnianie się swego proroctwa. Niewiarygodny i tylko z amerykańskim postępowaniem technicznym dający się porównać rozrost Gdyni jest świetnym dowodem żywotności i zrozumienia właściwych dróg ekonomicznego rozwoju polskiego społeczeństwa.

Odwiecznie polskiego wybrzeża, które przed wiekami tak ochoczo pomagało Kazimierzowi Jagiellończykowi, wyzwalającemu je z pod czasowego jarzma krzyżackiego, podstępem mu narzuconego, nie zdołało zniemczyć pruskie panowanie wieku ubiegłego. Zniemczyło ono tylko wschodnie jego części wraz z Gdańskiem, przez tyle wieków wiernym, a teraz wyrodnym synem Rzeczypospolitej, pod wielowiekowym panowaniem której i przez którą doszedł do chwały, bogactwa i znaczenia. Żeby się nie trzeba było oglądać i liczyć na wyrodną Gdańsk, na zawsze polskiem wybrzeżu, na miejscu dawnego dziedzictwa panów na Rusocinie, a potem zakonu Kartuzów, miejscu, które wróciło znów do odrodzonej macierzy, polska duchowa siła państwowo-twórcza wyczarowała z lichej wioszczyny rybackiej w przeciagu kilku lat wielki port, który już co do absolutnego obrotu zdołał pobić porty o tak wielowiekowej tradycji i dawnej potężnej organizacji, jak Neapol, Triest, Wenecja, Brema, Kopenhaga, Bordeaux, Sztokholm i inne.

Od roku 1924, kiedyto właściwie przystąpiono do budowy należytego obramienia dla naszego okna na świat, utworzono prawie tysiąc hektarowy port, którego jedna trzecia znajduje się na wodzie. Wykorzystując bardzo dogodne położenie naturalne wybrzeża, potworzono szereg basenów, wybudowano nadbrzeża, falochrony, kilkadziesiąt dźwigów i in-

nych urządzeń portowych, kilkanaście magazynów, przeszło sto kilometrów sieci kolejowej. W ślad za temi urządzeniami portu, nie tylko ilościowo, ale przede wszystkim jakościowo imponującymi, idą budynki przemysłowe, jak łuszcarnia ryżu, olejarnia, stocznia i inne, a za niemi budynki miejskie już odrzucają na skalę wielkomiejską zakrojone. Tak więc to obramienie w znacznej części gotowe, coraz bardziej się rozwija i rozbudowuje. Naturalnie, że ono służy doskonale swemu zadaniu rozwinięcia handlu morskiego, który już tworzy przeszło sześćdziesiąt procent handlu ogólnopolskiego, czyli stosunek procentowy od roku 1924 wzrósł sześciokrotnie. Przez zaprowadzenie stałych dwudziestupięciu linii okrętowych, łączących Gdynię z całym światem, jedenastokrotnie od tego czasu zwiększyła się ilość statków, zajeżdżających do portu, a przeszło pięćsetkrotnie ilość tonn w obrocie towarów. W ostatnim roku przeszło przez Gdynię prawie pięć i pół miliona tonn, w czem cztery miliony tworzy wywóz naszego węgla.

Czem był dla Polski dostęp do morza, zdawał sobie sprawę już dobrze pierwszy organizator Państwa Polskiego, jakim był król Władysław Łokietek, o ileż więcej musiało znaczenie tego dostępu wzrosnąć po tylu wiekach wynalazków i technicznego postępu, tak ułatwiającego żeglugę morską, te jedną z zasadniczych dróg nowoczesnego handlu.

Musimy sobie uprzytomnić, że te miliony tonn, które przez port gdyński przechodzą, to owoc pracy, dającej egzystencję i podstawę bytu milionom rąk, które je wytworzyły lub z głębi ziemi wydostały. Rozbudowanie i utrzymanie więc tej najtańszej drogi zbytu naszych produktów jest równoznaczne z utrzymaniem i poprawą dobrobytu milionów polskich rąk roboczych. Tak więc Gdynia jest niejako synonimem niezawisłości gospodarczej Polski i od należytego jej utrzymania zależy nasza przyszłość.

W tym roku owa podstawa polskiej niepodległości gospodarczej gościć będzie tych, którzy pierwsi nie słowami, lecz czynami wykazali swe dążenia do odzyskania niepodległości politycznej, a teraz przez zjazd w Gdyni zaznaczają, że niepodległość, jaką wywalczyli, zawsze są gotowi utrzymywać, a w razie potrzeby znów jej bronić.



Gdynia w r. 1913.

Widok z Kamiennej Góry na teren obecnego portu.

POLSKA I GDAŃSK.

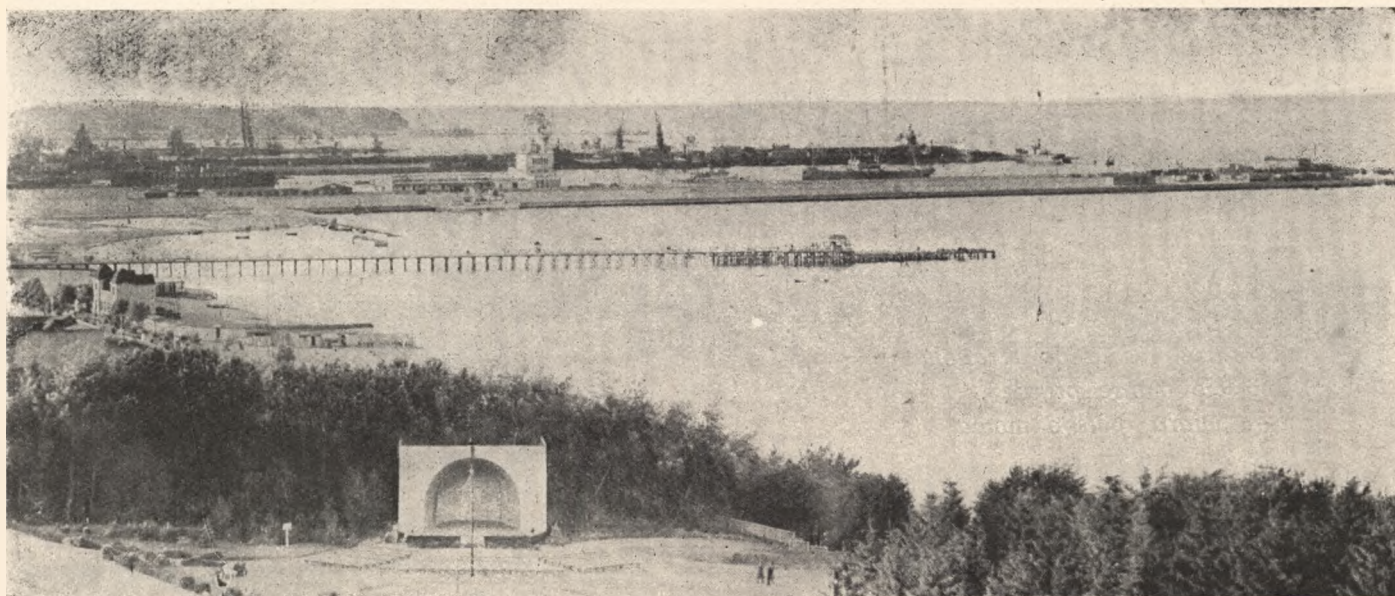
Nastroje Gdańska wobec Polski zostały w ostatnich miesiącach doprowadzone do punktu wysokiego napięcia. Wolne miasto stało się jedną z głównych, a przez pewien czas nawet główną ostoją hitleryzmu, senat wolnego miasta nie tylko nie uczynił żadnego kroku, któryby zabezpieczył je od zapowiadanych głośno prób wszczęcia jawnego zatargu z Polską, ale nie zaniedbał żadnej sposobności, aby atakować i prawnie i faktycznie istniejące na terenie wolnego miasta polskie placówki państwowe i narodowe. Bardzo wpływowe koła w Berlinie debatuja nad sposobami zrobienia z Gdańska bazy do podjęcia akcji rewizji traktatów na punkcie ich postanowień terytorjalnych. Słowem wydaje się, że najszcześliwszym dniem dla Gdańszczan byłby ten dzień, w którym przeprowadzonoby włączenie Gdańska do Rzeszy niemieckiej wraz — oczywiście — z odpowiednim szmatem Pomorza Polskiego, stanowiącym łącznik terytorjalny Gdańska i Prus Wschodnich z Rzeszą.

Przypuśćmy na chwilę, że ten tak rzekomo wyznaczony przez Gdańszczan stan rzeczy zaistniał naprawdę przez jakiś kataklizm, i że zarówno Gdańsk jak i znienawidzona przez Gdańszczan Gdynia znalazłyby się w rękach Niemiec; Otóż byłoby to niewątpliwie katastrofą ekonomiczną dla Gdańska, który mimo całego kryzysu i narzekania od r. 1918 po dzień dzisiejszy potroił obroty swego portu i w stosunku do innych portów niemieckich, zwłaszcza bałtyckich, doznał w epoce kryzysu strat stosunkowo niewiel-

kich, strat, mimo których powodzi mu się dziś w epoce kryzysu znacznie lepiej, niż w dobie przedwojennego pruskiego „rozkwitu“.

W dobie tej Gdańsk był portem czysto lokalnego znaczenia, pozostającym daleko w tyle poza Królewcem i Szczecinem i żył głównie z garnizonu dość licznie nasylanej tam biurokracji i... wspomnień historycznych. Powrót Gdańska i Pomorza do Rzeszy byłby automatycznie powrotem do tego stanu rzeczy, bo Polska przy najlepszej nawet woli ze swej strony nie mogłaby dać Gdańskowi tego, co daje mu dzisiaj, a dodajmy, że do tej dobrej woli nie miałyby wtedy zbyt wielu powodów. Dziś kieruje się do Gdańska i do Gdyni znaczna część eksportu południowej Polski, więc Polska węgla i przemysłu, której w razie przejścia Gdańska w ręce niemieckie daleko lepiej kalkuluwałby się eksport albo drogą lądową na południe i zachód, albo jeśli już do portów północnych, to z uwzględnieniem konkurujących z Gdańskiem portów nad Bałtykiem i Morzem Północnym.

Razem tedy z upadkiem panowania polskiego nad Bałtykiem skończyłaby się dobra konjunktura dla Gdańska, tak jak skończyła się w XVIII wieku z upadkiem Polski. Ostatnim zdaje się odgłosem rozumu politycznego dawnych Gdańszczan było wysłanie na kongres wiedeński swego delegata, który miał za zadanie udaremnić przyłączenie Gdańska do Prus i ratować jego związek z Polską. Zadanie to, jak wiadomo, nie udało mu się, a wraz z przegraną dy-



Gdynia w r. 1932.

Widok z Kamiennej Góry na wchodnią część portu.

plomacji gdańskiej na kongresie, rozpoczęła się era wegetacji Gdańska, która trwała prawie cały wiek. W ciągu niej miał czas wymrzeć i zbiednieć dawny patrycjat gdański, a ster rządów w mieście przeszedł do rąk importowanych tam z Prus patryjotów, do jakich zaliczał się n. p. Sahm; dzisiaj miejsce jego dyrektyw zajęła komenda Hitlera, z tymi samymi co najmniej rezultatami.

Czy jednak mimo braku właściwych przywódców Gdańczanie oddają się istotnie złudzeniom co do prawdopodobnych skutków ich dzisiejszej polityki. Zdaje się, że mimo wszystko jest pewien system w tem szaleństwie. Bo przecież przed rokiem Wolne Miasto miało prawo zażądania utworzenia granicy celnej pomiędzy Polską a Gdańskiem, a jakoś z tej okazji nie skorzystało, choć w Polsce nie wywołałoby to zbytniego żalu. A przecież oddzielenie się murem celnym od Polski, byłoby pierwszym krokiem do wyodrębnienia się od Polski i ułatwienia kontaktu z Niemcami. Nie skorzystano, bo Gdańsk doskonale zdaje sobie sprawę, jak katastrofalne konsekwencje miałyby to dla Gdańska. Aby ich więc uniknąć, a swoje cele polityczne osiągnąć, Macchiavele gdańscy formułują sobie program, polegający na przyłączeniu politycznym Gdańska do Rzeszy z zachowaniem jego uprzywilejowanego stanowiska ekonomicznego w stosunku do Polski. Jeżeli zważymy, że te same syrenie głosy, które wabią Gdańsk do Rzeszy, obiecują jednocześnie Polsce — śladem zagłobowych Niderlandów — Klajpedę, to wystarczy to do oceny wartości tej „koncepcji“.

Na wszelki wypadek dąży jednak Gdańsk do monopolu komunikacyjnego i handlowego w sto-

sunku do Polski i nie zważając, że z jego aspiracjami do powrotu do Rzeszy stoją w wyraźnej sprzeczności jego skargi na rozwój Gdyni, atakuje ją wytrwale i uparcie. Walka z Gdynią jest walką niewątpliwie chimeryczną. Ambicja Gdańska, by być jedynym portem dla 32-miljonowego kraju nie wytrzymuje krytyki rzeczowej. Ileż i to dobrze rozbudowanych portów posiada kilkomiljonowa Szwecja. Jakiż jest stosunek terytorjum, ludności i obrotów handlowych do pojemności tak licznych, wielkich portów we Włoszech? Przed wojną Gdańsk dysponował zapleczem zachodnio-pruskiem, liczącem 2 miliony i to rolniczej ludności. Dziś nie chce się podzielić do połowy obrotami 32-miljonowej Polski. Niewątpliwie apetyt z jedzeniem rośnie, ale wszystko ma swe granice. Wyobraźmy sobie jaką uciechę wywołałoby we Francji żądanie n. p. Havre'u, by rząd francuski ograniczył rozwój Dunkierki czy Cherbourga, bo to hamuje wzrost jego obrotów. A przecież Havre jest portem francuskim i nie grozi Francji, że przyłączy się do któregoś z państw sąsiednich.

Toteż kampanję tę Gdańsk musi przegrać, a jeżeli da się uwieść niepoczytalnym wystąpieniom wojującego nacjonalizmu niemieckiego i uwikłać w jakąś awanturę z Polską, to przegra jeszcze coś więcej. Z naszej strony jedna tylko taktyka jest słuszna i skuteczna, taktyka, której Polska zdecydowanie się trzyma: zachować zimną krew i rozbudowywać Gdynię. Tylko długoletnie, choćby kosztowne doświadczenia mogą w Gdańsku oddać ster spraw w ręce ludzi, którzy nawrócą do wiekowej tradycji stosunków polsko-gdańskich, do dawnej gdańskiej racji stanu.

HIERONIM DERDOWSKI.

MARSZ KASZUBSKI.

Wiersz Hieronima Derdowskiego, wybitnego poety kaszubskiego, w pieśni na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła” wyraża gorący patriotyzm Kaszubów i ich głębokie przywiązanie do ziemi ojczystej.

Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polście morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde nie zadzinie.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Me z mniemcami wiecie całe
Krwawe wiedle wojne,
Wolne piesnie wjedno brzmniałe
Bez gore i chojne.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Przeszedł Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i mniasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Noz zawołoł do swe rote
Polsci krol Jadzielto,
Tej w mniemniecciech karkach gnote
Trzeszczale, jaż mniło.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

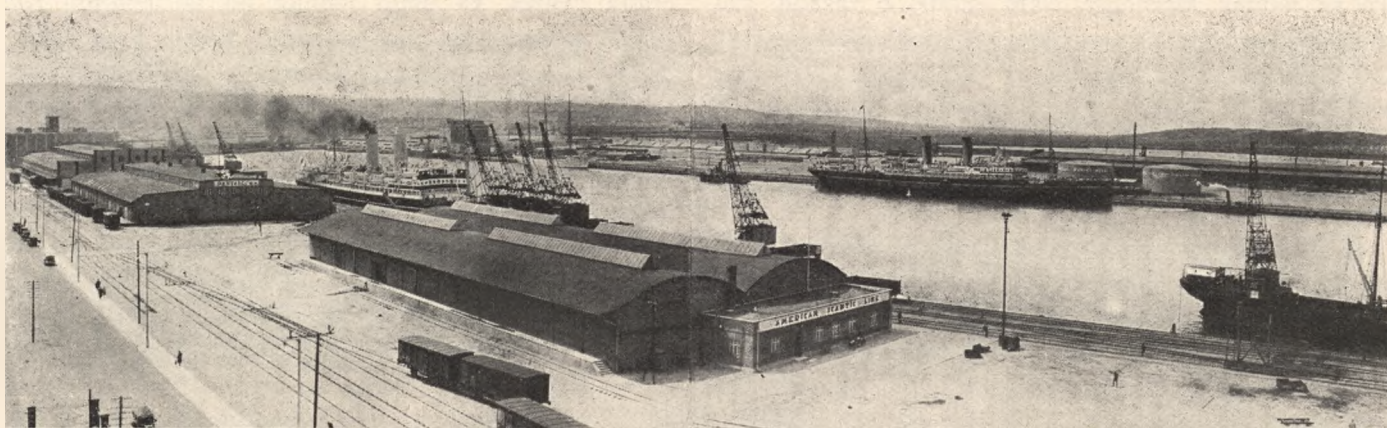
Płaczą matcie nad senami,
Płaczą dzys dzewice,
Hola, jesz je Bog nad nami,
Doł cepe, kłonice.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Gdze krol Kazmnierz gnoł Krzyżok?
Gnoł go pod Chonice!
Be go zgnetle, jak roboła,
Kaszubście kłonice.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Ciej roz naju okrętami
Szwede najechale,
Me zesme jech kapuzami
Z Pucka wenekale.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Krzyżem świętym przeżegnanie,
Sec, seciera, kosa,
Z tym Kaszuba w piekle stanie,
Djobłu utrże nosa.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.

Nasz Stanisław Kostka święty,
Co sę u nos rodzel,
Nie dopuscy, be zawzety
Wrog nąm długo szkodzel.
Nigde do zgube,
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wroldziem!
Me trzymąme z Bodziem.



Widok na port handlowy w Gdyni.

ZBIGNIEW MADEYSKI

Poseł na Sejm.

ROBOTNIK-OBYWATEL.

Podporządkowanie życia politycznego polskiego najwyższemu dobru Państwa jest wytyczną polskiej współczesnej rzeczywistości. Od dnia 12. maja 1926 r. kazał nam Komendant wierzyć, że w tej dziedzinie nie może być dwóch zdań, nie mogą istnieć wątpliwości i że dzisiejszemu pokoleniu Polaków nie wolno pomijać godnością obywatela, nie wolno niszczyć pojęcia obywatela na rzecz pojęcia członka partji, wyborcy i t. p. Zdecydowana wola Komendanta sprawiła, że dziś najsprzeczniesze czynniki muszą szukać wspólnego mianownika, gdy chodzi o dobro Państwa.

Załamywanie się życia gospodarczego, spadek cen, obniżka płac, bezrobocie i wszystkie tegoż gospodarcze i socjalne konsekwencje — kierują myśl naszą na dalsze z kolei etapy uzdrowienia myśli społecznej. Gdy olbrzymia większość społeczeństwa zdecydowanie już swą polityczną orientację na dobro Państwa skierowała, musimy rozwinąć wysiłek na wielką skalę, by orientacja ta i w dziedzinie gospodarczej zapanowała. Wyzwolenie Polski z więzów złośliwego partyjniactwa politycznego, musi być uzupełnione wyzwoleniem jej życia gospodarczego z więzów wrogich, czy obojętnych, ale w każdym razie egoistycznych czynników. I w tej dziedzinie my, Legjoniści, nie możemy pozostać w tyle. Myśmy przecież najserdeczniej, ongiś przed 18 laty, odczuli, co to jest niepodległość, umieliśmy dzięki Komendantowi słowu temu nadać właściwą i najbogatszą treść. Taksamo i w tej dziedzinie, w sprawach gospodarczych, my nie potrzebujemy szukać w galerji uświęconych formułek jednej, któraby naszym zbawieniem stać się mogła. Nas stać na to, byśmy w duszach naszych poszukali, tego, co nam brak, Nazwą możemy się nie martwić,

Dopasowywanie jej i szukanie, pozostawmy innym. My szukajmy treści.

A treścią naszego dążenia, które najgłębiej odczuwamy jest: utrwalenie naszej niepodległości gospodarczej, a przez nią utrwalenie Polski Pracy i Sprawiedliwości Społecznej. Doszliśmy już dziś do jednego, bardzo ważnego punktu: przestajemy mianowicie liczyć na cuda i na łaskawe gesty zagranicy. Jak prezes nasz, pułk. Sławek, wyraził się w dniu 1 czerwca b. roku: „ręki proszącej do nikogo nie wyciągamy“. Utrwaliło się w nas przekonanie, że w nas samych tylko znaleźć możemy siły i wartości dla odbudowy polskiego gospodarstwa.

Nie jesteśmy narodem kupców, ale jesteśmy pierwszorzędnymi producentami. Dysponujemy pierwszej jakości robotnikiem. I w tej naszej właściwości tkwi rozwiązanie całości problemu. Marsz ku Niepodległości gospodarczej musi iść dwoma torami: odbudową materialnych naszych wartości i odbudową moralnych wartości robotnika. Bez robotnika — świadomego i pełno-uprawnionego współtwórcy — nie będzie niepodległości gospodarczej. To muszą zrozumieć wszyscy w procesie wytwórczym biorący udział. Robotnik, ten najbardziej polski czynnik w produkcji, musi czuć się współtwórcą, a nie przedmiotem, kierowanym dowolnie i równie dowolnie wyzyskiwanym. Tylko pod tym warunkiem może zaistnieć taki rozmach wytwórczy, na którym istotną odbudowę życia gospodarczego można będzie urzeczywistnić.

Ingerencja państwa w układzie stosunków gospodarczych, nazywana jest rozmaicie. Taksamo rozmaite są zapatrywania na charakter tego czynnika, który w imieniu państwa ingerencję ma wykonywać.

To są jednak szczegóły. Nam chodzi o zasadę, kto ma być tym regulatorem naszej niepodległości gospodarczej? Jakaś niepozbawiona cech przypadkowości, wypadkowa anarchicznego przebiegu niezliczonej ilości procesów gospodarczych, czy też świadoma, fachowo uzdolniona, przewidująca, a rozumna wola Państwa?

Sądzę, że my Polacy, przy naszym indywidualizmie rasowym, który nam przecież — nawiasem powiedziawszy — tak wiele zdecydowanie pięknych (ale obok nich także tak wiele zdecydowanie ujemnych) dał wyników, nie mamy żadnego szczególnego powodu do tego, by indywidualizm za wszelką cenę dusić. Owszem, popierać go należy. Ale słusznym ze wszechmiar jest, by tam, gdzie chodzi o dobrobyt społeczny i całość państwową, indywidualizm ten był z jednej strony w pełni wykorzystany, z drugiej zaś strony z całością państwową zharmonizowany.

Śmiało powiedzieć możemy, że indywidualne wartości i możliwości polskiego robotnika nie są obecnie wykorzystywane. Jest w tem oczywiście wina ustroju gospodarczego i zasadnicza niechęć współdziałającego w produkcji kapitału. Ale jest w tem także dużo winy samego robotnika, który głęboko wprawdzie wierzy w swoje przyrodzone do współ-

rzadu prawa, za mało jednak do tej trudnej roli współrządzenia się przygotowuje. Każdy proces produkcyjny jest w naszych czasach niesłychanie skomplikowany i jeśli ma dać wymagane wyniki, żaden jego współczynnik nie może być pominięty. Dlatego też od odpowiedzialnego współkierownika życie wymaga dziś stanowczości, rozważa, umiaru, zdolności przewidywania i poczucia odpowiedzialności. To są właściwości, które polski robotnik w dużej części w sobie zawiera, ale w dużej też części wymaga jeszcze wyrobienia.

Z tej więc, czy innej strony podchodząc do naszej rzeczywistości gospodarczej, musimy stwierdzić, że — po pierwsze — w imię najwyższego interesu Nowej Polski, robotnik musi się stać pełno-uprawnionym w tej dziedzinie czynnikiem, że — po drugie — musi się znaleźć nadrzędny w Państwie czynnik, który w imię interesu tegoż państwa regulować będzie granice swobodnej gry indywidualnych sił i wartości gospodarczych, i że — po trzecie i ostatnie, zagadnieniem bezpośrednio aktualnym dla polskiego robotnika jest przygotowanie się do doniosłej niewątpliwie, w tym układzie rzeczy, roli, jest możliwie doskonale wychowanie w charakterze obywatela i gospodarza.

TADEUSZ SZPACZYŃSKI

Czł. Legjonu Młodych — Kraków.

LEGJON MŁODYCH!...

Nie służyli w Legjonach, nie walczyli pod rozkazami Komendanta; zmagania wojny są dla nich tylko bałastem wspomnienia, a ona sama — snem, z którego obudzili się na nowe życie, aby je wchłaniać pełnymi persiami. Ale ofiarne i pełen trudu żywot Komendanta wyrósł w ich sercach w złośliwą legendę, którą obdarzyli gorącym młodości umiłowaniem, by z tej skarbnicy cnót obywatelskich czerpać zadatek trwałych wartości na lata przyszłe. Bo dla nich zaczął On działać dopiero wtedy, kiedy raz jeszcze stanął w obronie godności narodu i zahartowaną w boju prawicą wymierzył druzgocący cios, nieprawościom, które na nowo odżyły w Odrodzonej Polsce.

I wtedy poszli za Nim.

Nazwali się „Legjonem Młodym“, by zmanifestować zaszczytną łączność z Jego żołnierzami i braterstwo bezcennej idei. Wszak i oni mają wielki cel przed sobą. Bo choć nie muszą już, jak ich ojcowie walczyć o niepodległość, to przecie niemniej silnie przemawia do ich uczuć obowiązek ugruntowania krwią opłaconej niezawisłości państwowej. Więc pragną skupić w swoich szeregach tych wszystkich, którzy wspólny im ideał zaszczytliwili w swej duszy,

nieskażonej naleciałościami partyjnictwa. A nie znaleźli tego ideału ani wśród gwiazd na niebie, ani w romantycznych i innych tym podobnych poezjach, ani w gorączkowych snach o potęgę, ale blisko siebie na ziemi, w szarej i żmudnej pracy codziennego życia, w pełnym poświęcenia trudzie dla Państwa, w zrozumieniu ciężących na nich obowiązkach, a przede wszystkim we własnej duszy tam, gdzie tkwią zarodki wszelkiej wielkości, o ile ona istnieje w człowieku. Ufni w potęgę młodości wierzą, — i może mają rację, — że Józef Piłsudski był taki sam wielki, jak dziś już wtedy, gdy był w ich wieku. Powie ktoś może, że dał się poznać dopiero przez swe czyny. Zapewne! Ale czyny Komendanta, to tylko sprawdzian wielkości Jego geniuszu, tego płomienia twórczego, co zapala się z urodzeniem, a gaśnie ze śmiercią człowieka.

Macie więc oto tych nowych, młodych Legjonistów, kochane stare Leguny! I gdy ich tam zobaczycie nad morzem, na Waszym dorocznym zjeździe, krocących w jednym obok Was szeregu, nie patrzcie na nich z uśmiechem pobłażania, nie mówcie, że to dzieci, chyba, że dziećmi byliście i Wy, gdy On Was powołał pod swe rozkazy.



Port w Gdyni.

Gmach Urzędu Morskiego. W głębi magazyny portowe.

Młodzi Legjoniści na Zjeździe.

W roku 1930 na Zjeździe Legionistów w Radomiu wśród maszerującej przed Komendantem braci legionowej zwracała uwagę niewielka grupa młodzieży akademickiej, która poraz pierwszy brała udział w dorocznym zjeździe legionowym. Była to grupa Legionu Młodych — Akademickiego Związku Pracy dla Państwa, młodzieżowej, bo zaledwie kilka miesięcy liczącej, organizacji. Po roku w zjeździe tarnowskim wzięło udział już stu kilkudziesięciu młodych legionistów. — W Gdyni będzie ich około tysiąca...

Jakież prawo ma ta organizacja młodego pokolenia Polski do brania udziału w uroczystościach legionowych? Skąd płynie zapal, z jakim ci młodzi legjoniści jadą na Zjazd starszych Legionistów, by spędzić dzień w gronie tych, którzy krwią własną niepodległość Polsce wywalczyli? Dlaczego młodzi coraz liczniej przybywają na zjazdy?

Gdy powstawała młoda organizacja, która siłą rzeczy nie mogła mieć własnych tradycji, zgrupowała w swych szeregach młodzież o sercach przepelnionych uczuciem czci serdecznej dla bojów legionowych

i poświęconych, dla ofiary krwi złożonej na ołtarzu Ojczyzny przez ojców i braci starszych. Nie danem było młodym legionistom walczyć o wolność, ale wolno im jest czcić i miłować Wodza, wolno im cześć oddawać Jego żołnierzom. Dziwne są te węzły serdeczne między młodymi i starszymi Legionistami, a jednak jakże zrozumiałe... Legiony dały Polsce niepodległość. Legion Młodych umieścił na swym sztandarze znak Pierwszej Brygady, bowiem chce pracować dla Państwa tak ofiarnie, jak żołnierz Pierwszej Brygady o to Państwo walczył. Tego węzła ideowego między starszym i młodym pokoleniem nikt nigdy nie rozerwie.

Szeregi Legionu Młodych rosną, coraz liczniej, coraz tłumniej przybywają młodzi legjoniści na zjazdy legionowe. Gdy w roku 1930 Legion Młodych posiadał zaledwie dwa czy trzy nieliczne okręgi, dziś zgrupował w swych szeregach tysiące młodej inteligencji polskiej, okręgami swymi objął całe Państwo, posiadając około osiemdziesięciu obwodów. Kadry młodych legionistów zwiększają się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień, niemal z go-

dziny na godzinę. Potężna idea, która każe Państwu dać potęgę, wprowadzana w czyn przez Józefa Piłsudskiego, znajduje w młodym pokoleniu coraz więcej wyznawców, wyznawców ogarniętych płomieniem zapalem młodości, bezkompromisowych w działaniu, uznających jedynie moralność czynu, a czujących chorobliwy wstręt do pustych słów i frazesów.

Dlatego może młodzi legjoniści tak dobrze się czują wśród braci legionowej...

Jeden rytm serca, jedno uczucie, jedna myśl — to czyni, że różnice między pokoleniami zaciera się niemal, że młody i starszy Legjonista znajdzie wspólny język, którego głos płynie wprost z serca i wprost do serca trafia.

ANTONI BAR

W świetle wspomnienia bitwy pod Laskami.

Ratujmy nasz materiał historyczny.

Apel legjonisty.

Bywają w życiu człowieka chwile, które się chętnie wspomina, nieraz i z nieukrywanym żalem, że przeminęły i już się więcej nie wróca, bo czas niepowstrzymanie pędzi naprzód, pozostawiając za sobą ślady, które nazywamy historją.

Jeśli piszę o takich chwilach, nie mam na myśli wyłącznie tych, które utrwala się w pamięci, jako pełne zadowolenia osobistego. Są jeszcze inne chwile, które nierzadko prowadzą człowieka drogą poświęcenia całego jestestwa dla pewnej idei. Na drodze takiej zwykle jest więcej cierni, aniżeli róż.

A jednak, czyż może być coś cudniejszego nad chwile, przeżyte przez nas, którzy maszerowaliśmy tą drogą niemal bosi i głodni, niosąc na ustach pieśń o Wolności?

Czyż mogą być cudniejsze wspomnienia ponad czyny, które zrodziły tak piękny owoc — Niepodległość?

Doprawdy — nie, przenigdy!

A komu jesteśmy winni spuściznę, którą otrzymaliśmy w spadku?

Nie komu innemu, jak naszym bohaterskim przodkom, którzy podobną drogą, a może i cięższą — kroczyli mężnie do tego samego celu, co i my.

Niestety — nie doszli...

Zrównane z polskimi niwami przez wraźą przemoc — Ich mogiły, słały się nam drogowskazami, z pomocą których, znacząc również swój szlak mogiłami, dotarliśmy do celu, o którym Oni — znużeni ciężarem kajdan sybirskich, tylko śnić mogli.

Tak, jesteśmy tymi szczęśliwcami, którzy doczekali tej wzniosłej, wymarzonej chwili.

Niestety, wielu z nas nie zdaje sobie z tego sprawy i zapominamy o tem, że my, jako pierwsi bojownicy Wyzwolonej Ojczyzny, winniśmy również naszej potomności przekazać w spadku to, co otrzymaliśmy w spuściznie po naszych ojcach.

Spadkiem tym niechaj będzie miłość i poświęcenie dla Ojczyzny na każdym odcinku walki o utrwalenie bytu i potęgę Polski.

W przykłady takiego poświęcenia i hartu w nieubłaganej walce o dopięcie celu jest bogatą nasza legionowa historja.

Cofnijmy się myślą do naszego — wczoraj, a wnet nam przypomną się te cudne chwile, o których wyżej wspomniałem. Skądże, jak nie z nich czerpać materiał, który pozostanie spuścizną dla dalszych pokoleń. Przecież nie kto inny, jak my sami, jesteśmy najbardziej powołani dla przekazania materiału dla pisania historii o nas.

Póki jeszcze jesteśmy względnie młodzi i pełni sił, naszym obowiązkiem jest ratować z toni niepamięci nasze przeżycia we wspólnej doli i niedoli.

Powie ktoś: Przecież literatura wojenna Legionów Polskich jest tak bogata, jak żadnej z innych formacji polskich z czasów Wojny światowej, bo liczy do 150 różnych dzieł i wydawnictw, zawierających opisy różnych epizodów i walk.

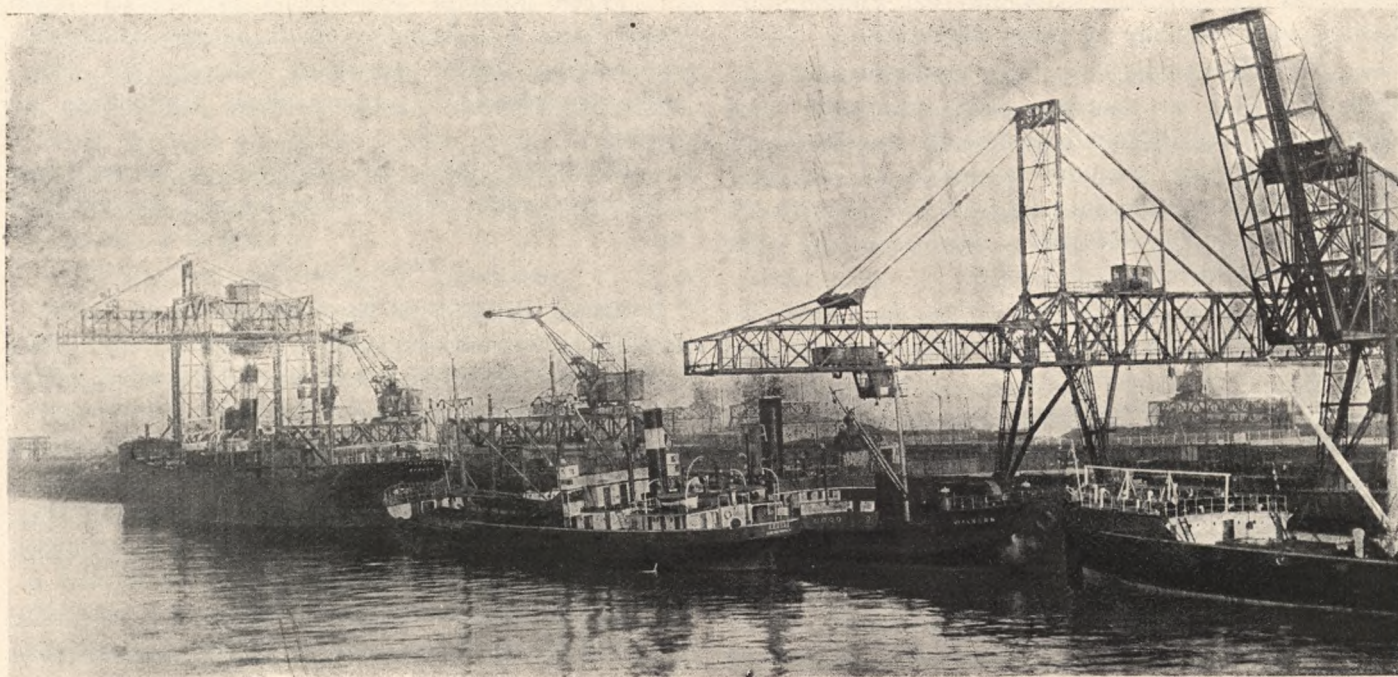
Ja powiem — to w stosunku do wyjątkowej ważności naszego dzieła — zupełnie mało.

Poziom intelektualny żołnierza-legjonisty pozwala na wymaganie odeń tego, by wziął pióro lub ołówek do ręki i pisał to, co przeżył, ratując jeszcze to i owo z niepamięci.

Upamiętnijcie sobie, Koledzy, jak na wstępie niniejszego artykułu wspomniałem, że czas niepowstrzymanie pędzi naprzód, a my nie powinniśmy pozwolić, by on tylko ślady pozostawił w naszej historii.

Jako posiadacz dość licznych tego rodzaju materiału historycznego, apeluję do Was, Koledzy: idźcie wszyscy w szeregi tych legjonistów, którzy zajęli pozycje obronne przeciwko przedstawianiu naszej historii w błędnym świetle.

Dziś, chociaż dzieli nas zaledwie dopiero kilkanaście lat od epoki naszych walk, a już zdarzają się częste wypadki — podawania w nowszych dziełach, czy publikacjach — mylnych dat. Wielokrotnie stwierdziłem to już osobiście.



Port w Gdyni.

Fragment Nadbrzeża Szwedzkiego z urządzeniami przeładunkowymi dla węgla.

Nie szukajmy jednak w tej chwili tych omyłek w słowie drukowanym.

Jako przykład namacalny opowiem następujący fakt:

Wracając przed kilku laty z jednego z naszych dorocznych zjazdów sierpniowych w przejeździe przez Warszawę, odwiedziłem Grób Nieznanego Żołnierza. (Nawiasem powiem — czynię to zawsze, gdy jestem w Warszawie).

Na tablicach marmurowych, w murowanych w ścianie ponad grobem, wyryto ku wiecznej pamięci potomnych — nazwy miejscowości, gdzie ziemia polska obficie przesiąkała krwią Nieznanego Żołnierza Polskiego, a poniżej tych nazw — Jego dni krwi i chwały.

W kolumnie pól bitewnych z lat 1914—1918 na pierwszym miejscu, wyryto:

„Laski — Anielin, 21—24. X. 1914“.

Własnym oczom nie chciałem początkowo wierzyć, ażeby to było możliwem, by data w takim sanktuarjum narodowem, jakim jest Grób Nieznanego Żołnierza, była nieścisłą.

Jako uczestnik tej walki od początku do końca, posiadający w swym dzienniku żołnierskim opis, uwzględniający najdrobniejsze jej szczegóły, do dziś dnia nie mogę sobie wytłumaczyć tego, jak można było umieszczać datę, niezgodną z rzeczywistością.

A jednak to się stało.

Dla sprostowania tej błędnej daty czuję się w obowiązku stwierdzić, że dn. 21 października 1914 r. — 1 pułk z orkiestrą na czołe kolumny — znajdował się w marszu z Linowa do Lipin. Tegoż

dnia nie nawiązaliśmy jeszcze kontaktu z nieprzyjacielem.

„22 października — wczesnym rankiem zostaliśmy zaalarmowani i wymaszerowaliśmy z Lipin ku stronie północno-wschodniej od Radomia.

Już dniało, gdy przemaszerowaliśmy do wsi — Czarnej. W tej wsi mieliśmy śniadanie. Po krótkim postoju, bataljony nasze rozdzieliły się na skutek wydanych rozkazów w sposób taki, że nasz I-szy wraz z III-cim pomaszerowały do wsi Suskowola. Bataljony zaś — V-ty i VI-sty pomaszerowały według innego rozkazu.

W Suskowoli zatrzymaliśmy się dłużej.

O godz. 10-tej rano, podczas naszego postoju w Suskowoli, patrole III baonu zetknęły się z Moskalami. W tym momencie padły w pobliskim lesie pierwsze cztery strzały, po których, prawie natychmiast wywiązała się walka leśna pod Anielinem. Tamże z powodzeniem później parł przed sobą wroga III baon, pozostawiając za sobą w rezerwie I bataljon.

Około południa I baon posunął się w las na prawo od III baonu.

Po przejściu lasu ukazała się przed nami wieś — Laski, którą pod ogniem nieprzyjacielskim zajęliśmy.

W linii tyraljerskiej naszej 4-tej komp. ob. Dragata szedł wówczas z nami Komendant ze szefem sztabu Sosnkowskim“.

Dalszego ciągu walk z pod Anielina i Lasek nie będę podawał, bo zmieniłby się charakter ni-

niejszego artykułu, który ma inny cel. Podam tylko koniec walki, opisany w moim dzienniku:

„26 października. — Piąty dzień walki. Artylerja rosyjska w dalszym ciągu zasypuje nasze okopy pociskami. Moskale podsunęli się bliżej, zajmując piaszczyste wzgórza na prawo od nas. Niedługo jednak tam miejsca zagrzali. Wykurzyła ich stamtąd artylerja austriacka, otwierając na nich ogień granatami ciężkiego kalibru.

Od południa do wieczora trochę się uspokoiło.

Wieczorem otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia okopów.

Kilkakrotnie przeważające siły nieprzyjacielskie ciągnęły przeciwko nam od prawego skrzydła nad Wisłą.

Naszej kompanii 4-tej przypadł w udziale zaszczyt, jako ostatniej zejścia z pola walki, gdyż pozostaliśmy strażą tylną cofających się oddziałów.

W tym celu rozstawiliśmy się w okopach w odstępach takich, by zająć stanowisko zajmowane przedtem przez cały nasz bataljon.

Wśród niczem niezamąconej ciszy upłynęła godzina od wymarszu bataljonów.

Pozostawiliśmy dość licznie poległych towarzyszy naszych, których zwłoki owinięte w koce, nie było możności pochować, ruszyliśmy o godzinie 8-ej pod osłoną nocy w ślad za bataljonem poprzez wieś Laski, częściowo spaloną i zbombardowaną pociskami wroga. Ten i ów, maszerując pośród ciemności, potykał się na nieboszczyku.

Nie robiło to miłego wrażenia na żołnierzach, zwłaszcza na takim, który co dopiero przeszedł chrzest ogniowy.

Maszerując dalej nocą, doszliśmy wreszcie do wsi Czarnej, zmęczeni i niewyspani do tego stopnia, że maszerując — spaliliśmy.

W Czarnej dostaliśmy dopiero mocno spóźniony obiad i po połowce chleba.

Do rana dnia 27 października biwakowaliśmy na gołej ziemi usypiając snem sprawiedliwych, po tylu trudach — w zupełności zasłużonym.

Spanie nasze jednak można było porównać do snu myszy pod miotłą.

A więc: nie — „Laski — Anielin“ z datą „21—24. X. 1914“, lecz winno być: „Anielin — Laski“ z datą „22—26. X. 1914“, bo taką była rzeczywistość, która przechodzi do naszej historii i zaprzeczyć tego nie może nikt, kto skrupulatnie notował fakty bezpośrednio po tem, co się działo na polu walki.

Z przykładu powyżej przytoczonego widzicie Koledzy, że naszym obowiązkiem jest dać materiał do naszej historii, ażeby przyszli dziejopisarze nie pisali o nas, opierając się na domysłach lub przypuszczeniach, lecz, by mieli materiał oparty na faktach prawdziwych, które tylko my możemy i musimy dać.

Przeto apeluję do Was: Czas upływa, wiele rzeczy idzie w niepamięć. To, co jeszcze pamiętacie, opowiadając swoim dzieciom, rodzinie, lub znajomym, przenieście z pomocą pióra, lub ołówka na papier.

Spuścizna taka nie pójdzie w zapomnienie i przetrwa wieki, jeżeli będzie oddana we właściwe ręce.

* * *

Zkolei przejdę do innej rzeczy.

Pośród braci legionowej, znajduje się wiele rzeczy pamiątkowych, stanowiących również nader cenny materiał historyczny.

Jako zbieracz tych rzeczy, miałem możność stwierdzić, że posiadacze ich dzielą się na:

takich, którzy nie zdają sobie sprawy z ważności posiadanych dokumentów, nie dbają o nich przechowanie i nawet je niszczą;

takich, którzy zdają sobie sprawę z tego, lecz przechowują je w miejscach nieodpowiednich, gdzie ulegają zniszczeniu;

takich, którzy nie dość że przechowują niedbale, ale z dziwnych powodów nawet nie chcą się przyczynić do ich wyciągnięcia na światło dzienne;

takich, którzy pamiątki nasze przechowują z pietyzmem i czcią, gdyż im przypominają najpiękniejsze chwile życia;

i takich, którzy uważają sobie za obowiązek ratowania przed zagładą tych rzeczy, celem przekazania ich tam, gdzie jest ich należne miejsce, które będzie dostępnem dla pokazania ich przyszłym pokoleniom.

Jako należący do tej ostatniej grupy posiadaczy zbiorów legionowych podam przykład, jako jeden z wielu:

Niedawno temu zmarł legionista — Józef Szoldarski. Wdowa po ś. p. zmarłym zwróciła się do Związku Legionowego o pomoc, której jej nie odmówiono. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że ów legionista posiadał wiele rzeczy pamiątkowych. Poprosiłem wdowę i pocziwina pozwoliła sobie przetrząść mieszkanie. Na poddaszu znalazłem przybite gwoździami na ścianach, popstrzone przez muchy, znakomite rysunki i akwarele Józefa Świrysz-Ryszkiewicza. Z akwareli farba została częściowo splukaną przez wodę ciekącą dziurawym dachem. Wiele innych podobnych rzeczy znalazłem pośród rupieci i nawet już śmieci i kurzu za piecem, na piecu, za szafą, pod szafą na szafie i Bóg wie gdzie.

Przyszedłem wówczas w porę. Wszystko to bowiem było już przeznaczone na zagładę.

* * *

Kochani Koledzy! Na nas, jako tych, którzy zrządzeniem Opatrzności pozostaliśmy przy życiu, ciąży dzisiaj najświętszy obowiązek ratować przed zagładą i zapomnieniem wszystko to, cokolwiek

łączy się z naszą przeszłością, znaczoną krwią i mogiłami naszej bohaterskiej braci poległej na szlakach bojowych Ziem — Krakowskiej, Kieleckiej, Radomskiej, Podhala, Sandomierskiej, Lubelskiej, Podlasia, Litwy, Wołynia i Polesia, poprzez ziemię Węgierską, Pokucie, Bukowinę, Besarabję i Karpaty, w których „przechodzili góry, lasy i wody — dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

Jeżeli szczerze pomnicie przeszłość, w której złotymi głoskami wypisane są płomieniste słowa — jak: Kielce, Nowy Korczyn, Anielin, Laski, karpacka „Droga Legionów“, Rafajłowa, Zielona, Ułina Mała, Krzywopłoty, Mołotków, Podhale z Tymbarkiem, Limanową, Nowym Sączem i Marcinkowicami, Łowczówek, Nadwórna, Nida, Kozinek, Przepiórów, Rokitno, Ożarów, Tarłów, Dzierzkowice, Urzędów, Jastków, Kamionka, Czepiele, Wysokie-Litewskie, Raśna, Styr z Kostjuchnowką, Polską Górą, Polskim Laskiem, Redutą Piłsudskiego, Czartoryskiem, Kolkami, Kukulami i Kamieniuchą, oraz Stochód z Sitowiczami —

niepodobna przypuścić, by te słowa nie przemówiły Wam Koledzy do serca i nie przypomniwały tych cudnych chwil, których przeżycie winniśmy utrwalić.

Więc piszcie, co pamiętacie i jak umiecie; ratujcie przed zniszczeniem wszelkiego rodzaju dokumenty i przedmioty, które w jakikolwiek sposób łączą się z naszą przeszłością. Nawet i listy z frontu, czy obozów, bo zawierają dość często cenny materiał historyczny.

To wszystko winno się znaleźć w Muzeum Legionów, które znajdzie zapewne pomieszczenie w budującym się obecnie w Oleandrach krakowskich Domu im. Józefa Piłsudskiego, imienia naszego ukochanego Komendanta i Wodza.

Niechaj ten „Dom“ stanie się Mekką legionisty polskiego, a dla potomności widomym znakiem tryumfu idei Legionów Polskich w walce o Niepodległość.

Bydgoszcz, w czerwcu 1932 r.

Wrócił „na Ojczyzny łono“...

Barthel de Weydenthal

»Borucki« — »Barta«

Na obcej ziemi, daleko, daleko od Ojczyzny, padło ich wielu.

Gorących bojowników o niepodległość, najlepszych synów Ojczyzny, a znakomitych żołnierzy wstępującej do nowego życia armii polskiej, wielu legło na obcych, dalekich drogach, które im wypadło w krwawej walce iść do Ojczyzny wolnej.

Wierna pamięci Poległych Towarzyszy Broni braci legionowa zapragnęła, żeby przynajmniej z pośród nich trzech najwybitniejszych na razie wrócili „na Ojczyzny łono“: płk. Barthel de Weydenthal, znakomity oficer artylerji legionowej, płk. Bogusław Szul, niezapomniany żołnierz Karpackiej Brygady i por. Józef Mączka, żołnierz-poeta, drogi sercu każdego legionisty pieśniarz naszej dumy wojennej.

Dwóch z nich pierwszych wróciło już „na Ojczyzny łono“, trzeci jeszcze czeka na wyzwolenie z uciśku obcej ziemi. Pierwszego jednak tylko dotąd, płk. Barthla de Weydenthala, już uczczono w stolicy Państwa zasłużonym, uroczystym pogrzebem — i Jego to rycerskiej pamięci dzisiaj na kartach „Legjonu“ cześć należną oddać pragniemy.

Przemysław Barthel de Weydenthal — kapitan Borucki — pułkownik Barta — te trzy nazwiska — jak słusznie zauważa autor pięknie a serdecznie skreślonej biografji o Nim, mjr. Jarosław Patoczka —

zamykają w sobie trzy ważne etapy — trzy karty odrębne tego bogatego w najgłębsze umiłowania i poświęcenia, szlachetnego życia.

Urodzony na Kujawach (w r. 1893) Barthel de Weydenthal, już jako uczeń gimnazjalny, konspirował i organizował ruch przeciw rosyjskiej przemocy, a potem jako student wyższej szkoły technicznej w Warszawie marzył tylko o jednym: o wojsku polskim i o wykształceniu wojskowym dla siebie, by w tem przyszłym wojsku mógł być twórczą siłą. Wierzył niezłomnie w zmartwychwstanie armji polskiej i dla przygotowania się do pracy w jej odrodzeniu sam się dobrowolnie skazuje na wstąpienie do armji zaborczej, odbywając jako jednoroczny ochotnik służbę w artylerji rosyjskiej, z której po egzaminie wychodzi ze stopniem „praporczyka zapasa“. Potem spieszy do Krakowa i tutaj odrazu staje do współpracy z Drużynami Strzeleckimi, a staraniem tej organizacji z ufundowanego stypendjum im. Żółkiewskiego wstępuje do akademji artyleryjskiej w Moedling pod Wiedniem, skąd już po roku wybuch wojny każe mu w sierpniu 1914 r. przejść na pole walki.

W pamiętnej bitwie pod Krzywopłotami, zerwawszy więzy łączące go z obcym mundurem, już jako legionista Borucki, a oficer 5 baterji legj., od-

bywa swój chrzest bojowy — i odtąd bez przerwy, bez wytchnienia, aż po kryzys przysięgowy r. 1917, pracuje i walczy jako świetny oficer artyleryjski, jako nieustraszony żołnierz i jako doskonały organizator artylerji legjonowej.

W dobie protestu przeciwko narzuconej legjonistcie polskiemu „beselerowskiej przysiędze“ był jedną z głównych sprężyn ruchu. W następstwie tej akcji wraz z towarzyszami broni musi iść w szeregi armji austriackiej. Lecz rychło je opuszcza i staje się żołnierzem polskiej armji podziemnej — P. O. W. Z jej ramienia bierze na siebie odpowiedzialny ciężar kierownictwa i reprezentowania spraw wojska polskiego na gorejącym obszarze Ukrainy i Rosji, gdzie z pożogi wojny, wśród groźniejszej jeszcze pożogi rewolucji, z morza krwi i szału, wylaniały się wtedy pierwsze zręby nowej armji polskiej.

I oto następuje 3-ci okres tego bujnego życia, w którym Barthel de Weydenthal już jako pułkownik Barta działa, walczy i organizuje wśród rozproszonych Korpusów Wojska Polskiego w głębi Ukrainy i Rosji — w imię czystej idei Niepodległości i w imię zdecydowanej walki zarówno przeciw Rosji, jak i Niemcom. Co przeszedł w tym czasie, co przeżył, na co ważył się wówczas ten młody, nieustraszony rycerz, to pamięta jedynie owa dramatyczna noc z 21 na 22 maja w Bobrujsku, gdy, jak drugi Kordjan na próżno się szamotał w głuchej serca walce, by porwać Drugi Korpus Polski do buntu przeciwko Niemcom. Przegrawszy chwilowo — nie traci ducha. Mocny i niezachwiany do czynu nowego wstaje, współorganizuje przyszłą Dywizję gen. Żeligowskiego, ten jedyny szczęśliwy zastęp Wojska Polskiego, któremu dane było z bronią w rękę przez morze wrogów przebić się i wrócić już do wolnej Ojczyzny.

Lecz Jemu niestety, co był ogniem, duszą i wolą tych obudzonych rycerzy, tego szczęścia los srogi odmówił.

Oślaniając na czele tylnej straży dywizję gen. Żeligowskiego w chwili wymarszu z Odessy, padł płk. Barta od kuli bolszewickiej, śmiertelnie w brzuch raniony. Odniesiony na plebanję — umiera dnia 7 kwietnia 1919 r. w wieku 26 lat.

O świecie pokryjому został pochowany przez „Ligę Kobiet“ Polek w Odesie wraz z czterema polskimi żołnierzami.

Padł w kwiecie lat młodych, dokonawszy już tak wiele, a niewątpliwie ledwie części tego, czego mógł dokonać ten niepospolity duch.

Ktokolwiek z Nim się zetknął, ten musi potwierdzić, że był w tę duszę mężną zaklęty jakiś przedziwny urok siły.

Piszący te słowa pamięta, gdy w lecie r. 1917 w dobie kryzysu przysięgowego z ramienia konspiracji czwartackiej w Łomży kilkakrotnie miał szczęście rozmawiać z kpt. Boruckim, ówczesnym szefem sztabu III Brygady, a tajnym szefem całej legjonowej akcji przeciw-niemieckiej.

Silne, stalowe oczy, spokojna, rysem zdecydowanej, mocnej woli nacechowana twarz, równie surowa, jak i dziwnie miła, przykuwająca, cała postać wyniosła, szlachetna i jej każdy gest oszczędny a stanowczy — wyrażały niesamowitą siłę, płonącą w tym niepospolitym młodzieńcu. Może to płonęła w Nim do przyszłych czynów przeznaczona „dusza Wodza“. Jej tchnienie mocne biło już od młodzieńczej postaci tego Znakomitego Rycerza Sprawy.

Któż wie, kogo zabiła w Nim owa ślepa wraza kula bolszewicka, z zaułka Odessy wystrzelona?...

To też sprawiedliwą rzeczą było, że ręce przyjazne Towarzyszy Broni wygrzebały to ciało szlachetne, tak przedwcześnie a tragicznie życia pozbawione, z obcej ziemi i przeniosły je do Ojczyzny wolnej.

Sprawiedliwą i potrzebną rzeczą było uczczenie świetnego Żołnierza i Artylerzysty uroczystym pogrzebem w stolicy Państwa, a wielka w tej chwili manifestacja Narodu i Wojska nie była zwyczajną paradą, ale podniosłą godziną, w której serce Polski Odrodzonej złączyło się z sercem Polski walczącej, żołnierskiej, męczeńskiej — w jednym głębokim akcie hołdu dla krwi przelanej znakomitego Rycerza.

Symbolicznym a podniosłym wyrazem tej chwili było odznaczenie Poległego orderem „Virtuti Militari“, dokonane osobiście przez Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Komendanta, pod którego wodzą, jako wierny Jego żołnierz, Barthel de Weydenthal odbył Swą znakomitą służbę, zapisaną złotemi zgłoskami po wsze czasy w księgach historii Rzeczypospolitej Polskiej.

(p.)

MIECZYŚŁAW PRUSZYNSKI.

Na szlakach wiernej służby.

„14 b. m. odbyło się uroczyste przewiezienie prochów ś. p. pułkownika Barthla de Weydenthala z Odessy do Warszawy. Na dworcu głównym Marszałek Piłsudski dokonał dekoracji trumny bohatera orderem „Virtuti Militari”. Tyle podał komunikat prasowy. Już jednak samo zestawienie tych słów Odessa i Virtuti Militari świadczy, iż niecodzienny był to człowiek — pułkownik Barthel de Weydenthal i że niecodzienne musiały być koleje jego życia.

Luty 1918 r. Zaczynają się pierwsze oznaki upadku państw centralnych. Obóz legjonowy już od paru miesięcy zdecydowanie wypowiedział im walkę. Komendant po rozwiązaniu pierwszej brygady miał przedrzeć się z garstką najbliższych współpracowników na Wschód, do Rosji, by tam przy pomocy kadr P. O. W. zacząć na nowo walkę z Niemcami, chwilo-wo na terenie Królestwa przegraną. Przychodzi jednak Magdeburg, wielki plan nie dochodzi do skutku.

Komendant sam działać nie może, działają jednak jego podkomendni w myśl danych rozkazów. Rozkazy te są proste: na terenie Ukrainy znajdują się trzy korpusy polskie. Łączność z niemi jest zresztą całkowicie zerwaną. Dochodzą jedynie dziwne wieści, iż oddziały te walczą z rewolucją rosyjską, walczą z tworzącymi się oddziałami wojsk ukraińskich. A to jest przecież marnowaniem sił. Dziś, wobec rozbicia Rosji, uznania przez Rząd Tymczasowy praw Polski do niepodległości, jedynym wrogiem są Niemcy. A więc za wszelką cenę należy poddać te formacje wpływom P. O. W. i pchnąć je do walki z Niemcami.

Trzeba znaleźć człowieka, któryby mógł się podjąć i wziąć na siebie odpowiedzialność powodzenia tej misji. Po aresztowaniu Komendanta, głową obozu legjonowego jest generał Rydz-Śmigły. Wybór jego pada na pułkownika Barthla de Weydenthala.

Równocześnie Tadeusz Hołówko zostaje emisariuszem politycznym z ramienia tegoż obozu. Ma on nawiązać łączność ze społeczeństwem polskim na Ukrainie i w Rosji. Ma on umożliwić emisariuszowi wojskowemu pułkownikowi Barcie (pseudonim legjonowy Barthla de Weydenthala) spełnienie jego misji, zorganizowania pod jednolitem dowództwem oddziałów polskich, rozprószonych po całej Ukrainie od Bobrujska po Winnicę, stworzenia nowych kadr, porozumienia się z Ukraińcami i pchnięcia tej całej siły za wszelką cenę przeciw Niemcom.



Ś. p.
PIŁK. PRZEMYSŁAW BARTHEL DE WEYDENTHAL
(pseud. Borucki-Barta)

Barthel i Hołówko obaj innemi drogami dostają się na drugą stronę frontu. Sytuacja jest beznadziejna. Oddziały polskie nietylę prowadzą politykę narodową co klasową. Okoliczności zresztą zmuszają je do tego. Bolszewicy i bandy chłopskie napadają na dwory, a dwory są polskie. Solidarność nakazuje ich bronić. Jakże zresztą zdolają przeciwstawić się Niemcom, skoro cała armja carska im rady nie dała, skoro i Mikołaj Mikołajewicz i Brussilow przegrali. A na czele korpusów polskich stoją starzy generałowie carscy. Więc nie mogą wierzyć w powodzenie. Zresztą, Niemcy są jedynymi, co zaprowadzą tu porządek, odeprą bolszewików.

Brak jest wiary. Do wielkich czynów potrzeba wielkich ludzi. Żeby był Komendant! Onby ich tu wszystkich natchnął duchem, kazał wierzyć w zwycięstwo.

Hołówko i Barthel robią wszystko, co mogą. W Antoninach spotykają się z generałem Michaelisem. Wzięty na ambicję żołnierską generał Michaelis

daje Hołowce słowo honoru, iż wyruszy do walki z Niemcami.

— Jakież było moje zdziwienie — pisze w swych wspomnieniach Hołowko — gdy w dwa tygodnie po tej rozmowie spotkałem w Kijowie jadąc z dworca generała Michaelisa, roześmianego w aucie w towarzystwie oficerów pruskich.

Pułkownik Barthel udaje się do Winnicy. Stosunki tamtejsze z Ukraińcami są w stadjum największego naprężenia. W Niemirowie dochodzi do walk. Wszyscy tracą głowę. Jeden Barthel pertraktuje z Ukraińcami, dokłada wszelkich sił, by nie dopuścić do walki. Jedzie do Niemirowa. W drodze zostaje jednak zatrzymany. Przybywa za późno. Detaszowany tam szwadron został rozbrojony. Niema mowy wobec tego o ugodzie z regularnymi formacjami ukraińskimi, cóż dopiero mówić o bandach chłopskich.

Jakżeż cudny jest we wspomnieniach Hołowki opis tego przedzierania się przez dzikie pola, zalane przed trzema wiekami za chmielniczczyny mrowiem dzikiego ludu. Ileż romantyzmu ma ta odwaga spełnienia za wszelką cenę rozkazu Wodza. Barthel i Hołowko przedzierają się niestrudzeni szukając rozsianych na dalekich kresach oddziałów polskich, od Winnicy aż hen na północ po Bobrujsk.

Jest chwila nadziei: przejście Hallera pod Rańczę. A więc pojednanie tych dwu brygad dotychczas rozdzielonych, bo druga brygada zdecydowała się wystąpić przeciw Niemcom. Zawodzą się jednak. Generał Haller nie staje na wysokości zadania. Boi się łączności z wysłannikami Komendanta, boi się nawet cienia moralnego zwierzchnictwa Komendanta.

Pułkownik Barthel jest w Kijowie. Jego jedyna nadzieja jest jeszcze w korpusie I. w Dowborze. Nadchodzą wieści, że Dowbór poddaje się Niemcom. Barthel spieszy do Bobrujska. Postanowienia Dowbora jednak nie może zmienić.

Dla Barthla korpus I. to jeszcze jedyna deska ratunku do zrealizowania zakreślonego planu. Decyduje się więc na krok stanowczy. Z grupą oddanych oficerów, aresztuje dowódcę korpusu. Tu przychodzi jednak największy zawód dla Barthla. Legja oficerska, na której jako na elemencie najbardziej ideowym najsilniej polegał, opowiada się za poddaniem Niemcom. Wszystko stracone. Barthel opuszcza korpus, ratując się przed aresztowaniem. Jeden z adiutantów, który aresztował swego dowódcę popełnia samobójstwo.

Korpus był dla sprawy stracony.

Z Ukrainy Barta przedziera się dalej na Wschód, na Syberję i Kubań. Nakreśla genialny plan tworzenia oddziałów polskich w głębi Rosji, gdzieś nad Wołgą, z daleka od Niemców. Historia Legjonów czeskich w Rosji świadczy, o ile ten plan był właściwym. Niestety już jest za późno. Ostatnim terenem jego działalności staje się Odessa. Tu organizuje artylerję dywizji Żeligowskiego. Wraz z dywizją osłania w dniu 5 kwietnia 1919 odwrót armji francuskiej z Odessy. Walcząc z karabinem w rękę, pada tegoż dnia ugodzony kulą na ulicach Odessy.

Trzy tygodnie później, dnia 30 kwietnia 1919 roku dowodzący armją Dunaju generał Berthelot donosi w rozkazie dziennym, iż poległ „Le Colonel Barta, Commandant de l'artillerie polonaise, Officier superieur d'une haute valeur morale, et chef de Corps de premier ordre, gravement blesse le 5 avril 1919, en donnant a tous un admirable exemple de courage, d'audace et de sangfroid“.

O ile wokoło obozu legionowego wytworzyła się duża legenda, to uosobieniem jej być może żołnierska, ambitna, jakże piękna w swej brawurze postać pułkownika Barthla de Weydenthal, 25-cio letniego pułkownika legionowego pułkownika Barty, co dla spełnienia rozkazu umiłowanego Komendanta padł aż w hen daleko, nad Morzem Czarnem leżącej Odessie.

Po 13-tu latach Komendant podziękował swemu żołnierzowi czarno-niebieską wstążeczką.

Ciekawych bliższych szczegółów tego najbardziej interesującego bezwzględnie okresu najnowszej historii, historii działań polskich na Ukrainie w latach 1918—1921, autor może odesłać do „Poprzez dwa fronty“ Tadeusza Hołowki, dalej do „Dziejów Armji Polskiej na Wschodzie“ generała Bagińskiego, dalej do pracy Wacława Lipińskiego „Proces pułkownika Barty“, J. Zdziechowskiego „Przyczynki do kapitulacji I. korpusu“, wreszcie do znanych autorowi z niewydanych jeszcze rękopisów pamiętnika ks. Kazimierza Konopki T. J., kapelana Legjonów Hallera, działającego na Ukrainie pod przybranym nazwiskiem ks. Nowiny, które ukażą się w bieżącym roku na półkach księgarskich.

Rycerskiej Pamięci Płk. Barthla.

Przemówienie Pośta Wł. Starzaka w czasie uroczystości sprowadzenia zwłok Bochatera — w Warszawie.

Obywatelu Pułkowniku!

Wracasz oto do nas z poza granicznego kordonu, z dalekich pól Ukrainy, gdzieś przez trzynaście lat leżał pod obcym niebem, spokojny i cichy, w prostej, żołnierskiej trumnie.

Wracasz do tej Ojczyzny, którą ukochałeś nade wszystko, której służyłeś czynem i której oddałeś wreszcie w ofierze swe życie.

Witają Cię orły polskie i polskie sztandary, wita Cię Polska wolna, Ta, o którejś marzył, a której nie dane Ci było za życia własnemi oczyma oglądać.

Wita Cię Wódz Naczelny, którego byłeś najwierniejszym żołnierzem.

Witają Cię towarzysze broni, ci, którzy dożyli, a których tak jak Ciebie pchała do czynu myśl, że „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć“.

Obywatelu Pułkowniku!

Oto stoję dzisiaj przed Tobą, ja, Twój żołnierz, ogniomistrz Twoich baterij, któremiś dowodził, świadek naoczny Twej wiernej służby i Twej żołnierskiej cnoty. Oto stoję tu, w obliczu Twej trumny, aby Ci przypomnieć dni wielkie, dni niezapomniane, gdy zśliśmy za Tobą do boju.

Iść za Tobą, Obywatelu Pułkowniku, znaczyło łamać wszystkie przeszkody i zdążać prosto do wytkniętego celu. Iść za Tobą — znaczyło nie poddać się nigdy na polu bitwy wrogom. Iść za Tobą — znaczyło iść zawsze w przedniej lub tylnej straży, z pierśią na sztych wystawioną, w natarciu i w ogniu. Huk Twoich armat, bijących nieomylnie, pamięta dobrze legionowa piechota.

Już to było zwyczajem, że Borucki z baterjami swojemi maszerował na czele brygady. I widać zwyczajem się stało, by Twoja pierś osłaniała zawsze towarzyszy broni, skoro tam pod Odessą, padłeś w krwawej walce, maszerując pod naporem wroga, w tylnej straży wojsk sprzymierzonych.

Zginąłeś, Obywatelu Pułkowniku tak, jak żyłeś, na posterunku, w służbie, którejś poświęcił wszystkie Swe siły, całą Swą wiedzę wojskową, zdobytą w tak upartym trudzie i całe Swe żołnierskie doświadczenie.

Zginąłeś, Obywatelu Pułkowniku, tak, jak żyłeś, polskiego męstwa u tych francuskich generałów, którzy pisząc potem w rozkazie o Twej bohaterskiej śmierci, określili Cię całego dwoma słowami: „odwaga starożytnych“.

W ustach Francuza brzmi to jak pobrzęk spiżu i poszum sztandarów.

A teraz, pozwól Obywatelu Pułkowniku, że przypomnę Ci mój ostatni raport przed Tobą.

Było to jeszcze wówczas, gdy żołnierz legionowy z woli swego Wodza i w poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny, odmówił złożenia przysięgi na wierność obcym znakom. Tyś był jednym z pierwszych, którzy wskazali żołnierzom Polski jedyną godną ich drogę, drogę słuszności i honoru, choćby ta prowadzić miała za kołczaste druty Szczypiorna i do pozbawienia ich polskiego munduru.

Podzieliliśś wówczas los Swych towarzyszy broni i wtłoczony przymusem w austriacki mundur, musiałeś wkrótce potem rozstać się z nami.

I wtedy w pamiętny wieczór jesienny 1917 roku, tam w kresowym Hrubieszowie, w obcym już mundurze, w obecności niepolskich oficerów, kazałeś nam stanąć w ordynku, aby przyjąć ostatni raport od tych, którym przez długi czas byłeś nie tylko dowódcą, ale symbolem hartu wojennego i niedoścignionym wzorem.

Brzmia mi jeszcze w uszach wypowiedzianie wówczas przez Ciebie słowa, świadczące o Twej zuchwałości, nieustraszonej odwadze, mówiłeś wówczas:

„Pamiętajcie, że jesteście żołnierzami polskimi i tylko Polsce macie służyć“.

Odtąd nie widziałem Cię więcej — słyszałem tylko o Twoich bohaterskich czynach. Odtąd zostało już tylko pomiędzy nami wspomnienie Twojej żelaznej woli, świetnej postawy bojowej, nieustraszonego męstwa i hartu. Ale słowa ostatniego apelu stały się nieodpartym nakazem naszego sumienia żołnierskiego, testamentem, na którym widnieje pieczęć z Twojej krwi, przelanej wtedy, gdyś zginął śmiercią walecznych na dalekiej ziemi.

I oto dzisiaj przyszedłem tu, do Twej trumny, aby skoroś powrócił i cień Twojej bohaterskiej postaci pojawił się znów między nami, zdać Ci ostatni raport.

Obywatelu Pułkowniku!

Testament Twój wypełniony. Nie zawiodłeś się na nas. Nie zginęła pamięć słów Twoich. Dziś, meldujemy Ci, my, Twój żołnierz słowami Twego testamentu:

Jesteśmy polskimi żołnierzami i tylko Polsce służymy i służyć będziemy!

MARJA SURDYKOWSKA.

MALEŃKI KRZYŻ.

*Na szarej piersi żołnierza
Krzyż mały, ciemny, rzeźbiony,
Pamiątka krwi i przymierza,
W szarzyznę życia niesiony
Maleńki krzyż!*

*W zwyż sztandar polski uniesiony,
Hasło rzucone przez dale,
Hasło, jak sztandar skrwawiony,
Jak krwi gorącej korale
Szkarłatny zew!*

*Krew, krew płynęła obficie
Na strupy nasze i rany,
Na podłe, plugawe życie,
Na sztandar w prochu zdeptany,
Na mogił cień!*

*Dzień przyszedł śmierci i chwały,
Niebytu lub wybawienia,
Serca się w piersiach targały,
Powstały wszystkie cierpienia —
Świetlana moc!*

*Noc się rozsiała na pola,
Łuny wkrąg dymem zaćmione,
Rozmiękła od potu rola,
Ugory całe skrwawione —
Ofiarny stos!*

*Los dał Wam, mówią, zwycięstwo,
Ten los, co smagał nam lica.
Kłamstwo! Krew Wasza i męstwo,
Nieutulona tęsknica,
Sprawiły cud!*

*Lud powstał z mrocznej mogiły,
Waszemi dłońmi wyrwany,
Zalekły, śpiący, bez siły,
Jak łachman w ziemię wdeptany,
Niepomny już*

*Zórz, co mu niegdyś gorzały,
Umarły. Wasze to ręce
Kraty, kajdany stargały,
W krwi purpurowej jutrzence,
Żołnierze Wy!*

*Łzy już nie płyną obficie
Na groby w mgłach porzucone,
Na zgasłe u proga życie,
Na rany Wasze czerwone,
Na ból i żal!*

*Dal wita tych, co przetrwali,
Czynów swych wielkich niepomni,
Już nie różami koralu,
Żołnierze! szarzy, bezdomni,
Jakiż Wasz cel?*

*Biel nowej, dziejowej karty,
Na której Wasze znów dłonie
Zostawił ślad niezatarty
W głębokich myśli koronie
Jedyny ślad!*

*Zbladł teraz świat — Wy do boju
Szliście i znowu ci sami.
Wy, jedni, wielcy w pokoju
Z Legjonów idziecie skrami
Wśród mroków — hen!*

*Sen Wam nie pada na oczy —
Naprzód! Legjony! Legjony!
Czyż z piersi krew już nie broczy,
Czyż mundur Wasz nie skrwawiony
W tej walce — czyż —*

*Krzyż jeno piersi żołnierza
Męczeństwa zdobi i chwały,
Pamiątka krwi i przymierza,
Ciemny, rzeźbiony, zszarzały
Maleńki krzyż!*



Z uroczystości odsłonięcia Pomnika ku czci Poległych Legionistów w Rarańczy.

Przemawia uczestnik szarży pod Rokitną płk. Jagrym Maleszewski.

Wśród uczestników uroczystości: szef sztabu gen. Gąsiorowski i delegat Zarządu Głównego Związku Legionistów Dr. Dziadosz.

RODZINOM POLEGŁYCH.

SZARŻA POD ROKITNĄ

WSPOMNIENIE.

Hen, daleko na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, na Dzikich Polach oręż polski okrył się niegasnącym blaskiem...

Rokitna... Szarża kawalerji... zdobyte pozycje i piętnaście mogił legionistów na obcej ziemi, są dla nas jakby zmartwychwstałym wspomnieniem z dawnej przeszłości...

Druga Brygada Legionów Polskich, wraz z prawym skrzydłem armji „sprzymierzonych“, w mozolnym trudzie posuwała się naprzód.

W pierwszych dniach czerwca 1915 r. Brygada zajęła stanowisko nad Prutem, na granicy Bessarabji.

Z dnia na dzień oczekiwaliśmy posunięcia się ofensywy. Przyszedł dzień 7 czerwca. Wieczór był cichy, ciepły, gdy dostaliśmy rozkaz przejścia na lewy brzeg Prutu.

Szliśmy znów na noce bezsenne, na spiekotę dnia czerwcowego, na znoje i krwawe boje z wiara w zwycięstwo. Wszak prowadził nas ukochany puł-

kownik Zieliński, żołnierz wytrawny, zwierzchnik surowy, towarzysz serdeczny. Wódz, znający jedno hasło: „zwyciężyć“, jedną drogę „naprzód“.

Mijał dzień za dniem, bitwa za bitwą. Witełówka, Łużany, Szubraniec, Zadebrowka, Szancen to wszystko przygrywki do pamiętnego dnia 13-go czerwca, do sławnej bitwy pod Rokitną.

Wśród huku armat, terkotu karabinów maszynowych zapadła noc.

Dla wielu noc ostatnia.

Dywizjon kawalerji zebrał się w komplecie w sadzie owocowym na szczycie góry.

Pod rozłożystym dębem zasiedli oficerowie. Pogodny porucznik Włodek, jak z rękawa siejący dowcipami na temat wojny i życia obozowego; pochmurny porucznik Topór, zły, że do żony dostać się nie może; wachmistrz Nowakowski, w torbach którego wszystko zawsze było do dyspozycji kolegów, i wielu innych, należących do starszyny.

Nikt z nich nie przypuszczał, że następnego dnia już wszyscy razem się nie zbiorą. Może jeden Topór trzynastki nie lubił. „Trzynastego sierpnia ubili mi konia pod Kielcami, czegom ledwie życiem nie przypłacił, — mówił por. Topór, — trzynastego maja pod Strzeleckim Kątem mało brakowało, by i po nas kozaczki nie przejechały — ano zobaczmy, co też nam jutro przyniesie?”

13-szy czerwca przyniósł porucznikowi śmierć na polu chwały.

Zbudził się świt 13 czerwca, rozpoczął się dzień krwi i chwały polskich legionów...

O godz. 6-tej rano otrzymano rozkaz odmarszu na pozycję. W kilka chwil potem pokłusowała kawalerja na pozycje artylerji.

Kilka godzin spędzili na wyczekiwaniu, rozkoszując się słońcem i cudownymi barwami dojrzewającego zboża. Od czasu do czasu jeno ożywiona walka artyleryjska przerywała nam miłą pogawędkę. Południe mijało, gdy niespodziewanie nadjechał z bratem nieobecny od kilku dni z powodu choroby, rotmistrz Wąsowicz. Głośnie wiwaty powitały jego przybycie. Witął rotmistrz uśmiechem wszystkich ułanów, a głośnie zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię; to też, choć jeszcze zdrów zupełnie nie jestem, wróciłem, bom się zanadto za wami stęsknił”.

Wtem zawezwano rotmistrza do szefa sztabu. Widzieliśmy, jak coś tłumaczył, o coś się pytał, a potem do nas zawrócił i donośnym głosem krzyknął: „Na koń!”

Szwadrony ruszyły kłusa.

Przed nami, o 4 klm. w dole, ciągnie się wieś Rokitna, przed nią rzeczka — to granica Bessarabji. Na lewo o kilkatysięcy kroków las. Jedziemy w kierunku lasu rozwiniętym szykiem.

Padł rozkaz: „Rostworowski, Eiserman, Kossowski patrolują las!” I znów pada komenda: „Dobądź broń!”

Pierwszy rząd dojeżdża do rzeczki; konie mimowoli zwalniają tempo. Rotmistrz przesadził rzeczkę swą Hochlą. Za nim w trop wszyscy inni, choć brzeg stromy, urwisty.

Dywizjon skrzył w prawo za wsią. Gdy mijał okopy piechoty, rotmistrz zawrócił konia i dał komendę: „Trzeci szwadron pod wieś w rezerwę, drugi szwadron tyraljerą za mną galop!” — i sam pomknął na 50 kroków naprzód.

W dali widnieją potrójne, kryte rosyjskie okopy. A od okopów to tu, to tam odzywa się strzał. Kule zaczynają z rzadka brzęczeć koło uszów. Ruszyły konie marsz-marsz, rozwiały się szare ułanki od pędu, zacisnęły silniej dłonie na gardach pałaszy, zabłysnęły oczy radością.

Więc w końcu upragniona chwila nadeszła, chwila, o jakiej dzieckiem będąc każdy z nas czytał

w historii, w powieści, w poezji; więc my jedziem na ułańską szarżę, więc za chwilę my wpadniem na wroga, zabłysną szable nad jego głowami i ciąć, rąbać będziemy, co nam kule, co strzały — my jedziem — polska kawalerja!...

Roświeciły się twarze żołnierskie. Topór im przewodzi i woła: „Naprzód polskie ułany” a wtórują mu inni: „Naprzód stara wiara!”

Chwila dziwna, chwila tak osobliwa, że ten, co ranny wracał ze szarży, mówił: „Gdybym wiedział, że w drugiej szarży rękę-bym miał stracić, taki-bym pojechał!”

Jechali długim, szerokim rzędem, a równo jak nigdy, na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz gęściej, jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden — tego jeszcze prawie wszyscy widzieli — to Kubik z trzeciego plutonu. Zachwiał się i padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czoło trafiła. Klacz jego kara „much” z rzędu się nie wylamała. Szła bez jeźdźcy dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty. Skoczyli rzędem jak jechali — nie wszyscy. Koń z wachm. Wąsowiczem, bratem rotmistrza, zwał się w rów, potem się zerwał i pogalopował dalej. Jeździec z pod kul wyszedł cało.

Za tym rowem drugi, ale już obsadzony piechotą. Jadą nasi. Tylko, że kule coraz gęściej lecą, tylko, że częściej trafiają. Ubiły „Fausta” pod Brinkenem, jemu rękę i bok przeszyły. Stachura dostał ich dwie w piersi. Ranny wali się Janiszyn, kontuzjonowany Szczepan, koń padł pod Polańskim. Przeskoczyli rów drugi — nie wszyscy. Pod Sokołowskim koń padł, przygniatając go ciężarem. Nadbiegł Rotkeel, wołany o pomoc. Odkrzyknął: „Wedle rozkazu”, dźwignął leb konia i wachmistrza uratował. Sam dostał też kulę. Kapral Szperber ma ich trzy w nodze, por. Fąfara jedną, ale bolesną w pachwinie. Konie ich ubite. Na lewo na wzgórku osunął się wachmistrz Adamski z „Gorgony”, trafiony w czoło. Cierpieć długo nie mógł, padł na wznak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał, jakby na krzyżu polskiej Golgoty.

Zwalila się siwka kapr. Linki i Murzyn plut. Świdzińskiego, wrócili obaj, lecz ostatni ranny. Byli może i inni ranni, ale tego nie czuli, gdyż jechali dalej. Osunął się ranny Garbaczewski, koń jego poszedł za innymi, ale wnet zawrócił do swojego pana i stał bezradny nad leżącym ułanem — jak w bajce, a było to prawdą.

Ci, co pognali dalej, tego nie widzieli. Przed nimi na sto kroków ciągnął się już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic na nich patrzyło, a z każdej wystawał najeżony bagnet.

Gęsto było Moskali, jak mrowia...

Pada salwa — jedna, druga, trzecia, dziesiąta... a terkotały karabiny maszynowe... To nie kule pojedyncze już szły na jeźdźców i nie po jednej

koło nich syczało — to szły roje, jak jeden przeciągły syk.

W okopie była przerwa. Na wiodącą tam drogę skręcił rotmistrz, skręcili i inni. Nie wszyscy... Łuszczewski już leżał.

Rotmistrz krzyknął: „Zdawajcieś!“ I stała się rzecz nieoczekiwana. Ci ukryci w głębokim rowie piechurzy rosyjscy, których ułani nawet szablami osiągnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wzniesli do góry i o zmiłowanie prosili.

Okop był zdobyty. Ale z prawego boku ogień nie zesłabł; owszem wzmógł się jeszcze. Padła Hochla rotmistrza i on sam miał już bok przeszyty. Chcieli go inni ratować. Dał znak ręką, by jechali dalej i tylko żegnał się z nimi. Za chwilę i Włodek, trafiony w usta, padł wraz z koniem. Osunął się ranny Jagrym. Topór teraz prowadzi. Za nim wdarła się przez bramę reszta. Kilka koni okop wprost przeskoczyło. Zajechali na Moskali z tyłu. Kuszal jeden osiągnął ich szablą i już płątnął piechura w głowę. Krzyknęli znów, że się poddają, a w piersiach tych kilkunastu ułanów, którzy tam dojechali, zbudziło się uczucie tryumfu: „Zdobyli okopy!!“ — Ale ze skrzydeł szli Moskale na bagnety. Padł przebity koń Topora. On broni się jeszcze rewolwerem i szablą, aż osunął się, przeszyty dziesięcioma kulami. Obok zginął Rakowski. Na ten widok Moskale z czołowego okopu znów chwytają za porzucone przed sekundą karabiny. Na dwa kroki dają salwę do ułanów. Ale i tak źle mierzyli. Zranili konie, a nie ludzi.

Wtem z góry pada szrapnel, kartacz czy granat — skąd szedł niewiadomo, czy to od armat, które ostrzeliwały przed chwilą pod lasem boczny patrol Rostworowskiego i Kossowskiego, czy od tych, które stały za okopem o sto kroków, czy jeszcze od innych, niewiadomo. Dość, że pocisk padł w środek rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwałił nam pięciu ułanów. Kapral Karasiński, Tworowski, Starczewski, walczący pod pseudonimem Rawskiego, Zwatszke i Majda padli w proch. Padli i zastygli, dzierżąc w dłoniach szable. Upadł wachmistrz Nowakowski, który potem, opatrzony przez Moskali zmarł w ciągu nocy z 10 otrzymanych ran; upadł z koniem kapral Bokalski, również ranny, który udając umarłego, dał się obrabować, lecz gdy doczekał się nocy, wypełznął z okopu, ubił kolbą karabinu placówkę rosyjską i przyniósł do sztabu meldunek o rozkładzie rowów.

Od dalszych salw, idących od okopów rezerwy, czy szrapneli, ranni zostali: Jakubowicz, Serhiejewicz, Krawczyński, Prokop, kapral Sztembarth. Kułakowski, Ściborowski; zabity Eugenjusz Potok, słuchacz praw z Krakowa i Szysz, zraniony Metsche, kapral Mieczysław Chwalibóg, Senowski i Firlit. Ubitych kilkanaście koni zasiało pole.



Pomnik w Rarańczy ku czci
Poległych Legionistów.

Przy pomniku grupa Strzelców i Harcerzy oddziału śniatyńskiego.

Tych kilku, co zostało w siodłach, przeszedł dreszcz. O sto kroków przed nimi, za okopem rezerwy, rosyjskie armaty, ale dojechać do nich nie sposób, bo okop za wysoki i za długi. Pod jego ogniem przejechali, a inni przebiegli drogę do wsi i tamtędy siedmiu jeszcze do naszych pozycji wróciło.

Gdy mijali ten okop, doszedł ich głos rosyjskich oficerów: „Wot gieroje, młodocy!“ a z góry były jeszcze do nich szrapnele.

Ustały strzały, ucichły jęki konających i rżenie koni. Przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży i z pod lasu. Opatrzono rannych, starano się doliczyć zabitych. Brakowało ich bardzo wielu. Doktor nasz szwadronowy, Bujalski, nie bacząc na to, że wieś jeszcze nie zajęta, przeszukał wszystkie skrajne osady i chałupy i jak prawdziwie ułański doktor opatrzył ludzi i — konie. Ranny wachmistrz Sokołowski dosiadł jeszcze jednego z nich i powoli wracał na górę do Rarańczy. Gdy ujrzał go brygadjer Küttner, zdjął przed jego siwą głową sztabowe czako i zawołał „Cześć bohaterom!“

Szarża była skończona.

Na kartach bojowej chwały narodu polskiego, krwawymi zgłoskami, w wiecznotrwałej pamięci po-

tomnych zapisał się nowy czyn chwalebny: szalona, zwycięska szarża ułanów Wąsowicza.

Niezapomnianej Samosierry przywidzenie wskrzeszone. Jak tamta krwawo okupiona...

Na sześćdziesięciu tylko ich sześciu nietkniętych wróciło, piętnastu padło, ośmiu zaginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

„Drugi szwadron pod Rokitną okrył się nieśmiertelną sławą“, — donosi raport bojowy — „gdyż takiej szarży nie było jeszcze dotychczas napewno w całej kampanji. Wszystko to odbyło się na oczach całego wojska“.

Pod wieczór tego dnia wystąpił przed placówki naszej piechoty lekarz Więckowski i nie bacząc na gwizd kul, skierowanych do niego, niósł jako parlamentarjusz do okopów rosyjskich list z prośbą o wydanie rannych. I byłby to może uzyskał, gdyż i z drugiej strony wystąpił już z białą chustą oficer, lecz fatalna pomyłka rozłożonych na skrzydle placówek udaremniła strzałami ten zbożny czyn.

Zapadła noc. Przy ogniskach było cicho i smutno, jakiś wielki majestat śmierci zdawał się unosić nad obozowiskiem...

Przed świtem Moskale opuścili pozycje pod Rokitną.

Gdy doszły o tem meldunki, wyprawiły się patrole 2-go i 3-go szwadronu i objechały pobojo-wisko. Widok pobojo-wiska zostanie w pamięci uczestników na całe życie. Zwłoki bohaterów, kurczowo trzymające gardy szabel, zwłoki porąbanych Moskali, trupy końskie świadczyły o strasznej walce, jaka się tu rozgrywała.

Zwłoki zabitych złożono na ukwiecone wozy i pod honorową strażą towarzyszyły szarży przewieziono je do wsi Rarańcze.

Dnia 15-go czerwca odbył się żołnierski pogrzeb w Rarańczy. Deputacje komendy korpusu i stacjonujących tam pułków zapełniły cmentarz wiejski. Piętnaście białych, z desek zbitych trumien znieśli na swych barkach ułani, każda ustrojona w kwiaty. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej czako ułańskie z orłem do lotu się rwącym i szablą złamana. To trumna ich wodza, co i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę przed tron Boga przewodzić im będzie...

Kapelan 3-go pułku, Ks. Panaś odprawił nabożeństwo za poległych, poczem zwięźle przemówił:

„Za dusze tych, co wiedząc, że idą na pewną śmierć, poszli, by pokazać, że rozkaz wypełnić potrafią, za dusze poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przelaną została za honor oręża polskiego, — aby z krwi tej Polska powstała — zmówcie Ojcie nasz, Zdrowaś Marja i Wieczne odpoczywanie...“

A potem z nielicznych szeregów drugiego szwadronu wystąpił wachmistrz Sokołowski. Choć ranny, bo ręka zawieszona na temblaku, choć włos jego siwy — silnym, młodym głosem przemówił: „Oto towarzysze nasi... Choć ból nam serca kruszy, płakać nad ich bohaterską śmiercią nie chcemy. Jeśli jaka myśl nam dolega, to ta, że na ich czele padli — a dziś tu leżą nasi dowódcy — nasz rotmistrz Wąsowicz, porucznik Włodek i Topór. To godni spadkobiercy ojców i dziadów z pod Kircholmu, Samosierry i Ostrołęki. Wysłani na rosyjskie okopy pojechali, wiedząc, że jadą na pewną śmierć. Lecz poszli, by udowodnić, że żołnierz polski przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby to życiem miał przypłacić. Poszli na okopy, by krwią podpisać miłość Ojczyzny. Niech wiedzą wszyscy — wszyscy wrogowie Polski, do jakich czynów żołnierz - Polak jest zdolny. Ufajmy, że krew ta nadarmo przelaną nie będzie, że zapłaci za nią spełnienie naszych postulatów narodowych, za które walczyli i zginęli. Cześć Wam, bohaterscy towarzysze nasi“.

Sokołowski umilkł. I cisza zapanowała na chwilę wśród krzyków wiejskiego cmentarza. Z szeregów wystąpił por. Kordecki. W imieniu tej wielkiej, choć rozsypanej dziś rodziny — polskiej kawalerji żegnał serdecznymi słowy w mogiły składanych ułanów.

Gdy skończył Kordecki, wysunęła się z grupy sztabowych oficerów czeigodna postać płk. Zielińskiego. Przemawiać nie chciał, obszedł tylko szereg białych trumien, nad każdą się chwilę pochylił, nazwiska żołnierzy odczytał, rękę por. Łuszczewskiego, płaczącego nad zwłokami syna, uściśnął, a choć słowa nie rzekł, odczuliśmy wszyscy tę cichą mowę żałobną.

Zapłakała nad mogiłą towarzyszy gromadka, lzy w oczach mieli i świadkowie tej sceny, oficerowie sztabu korpusnego, przysłani, by naszym rycerzom honory czynić. Przy śpiewie narodowych, a tak smętnych pieśni: „Boże Ojcie“ i „Z dymem pożarów“ zsuwały się jedna za drugą trumny ułanów w cień białych, świeżo wykopanych mogił.

Pieśń szwadronu Wąsowicza.

*Nasz Wąsowicz, chłop morowy,
Zbił Moskali w Cucyłowej.*

*Odznaczył się szwadron drugi,
Wrażej krwi on przelał strugi.*

*Myśmy w opłotkach stanęli,
Na Moskwę ogniem plunęli.*

*Kozacy ku nam pognali,
Lecz ognia nie wytrzymali.*

*Rotmistrz stał na środku drogi,
Z pistoletu prażył wrogi.*

*Armaty basem śpiewały,
Lecz śmiał się z nich szwadron cały,*

*Dwie godziny bitwa trwała,
Jest z niej dla szwadronu chwała.*

*Więc kto chce rozkoszy użyć,
Niech w ulany idzie służyć.*

Hołd pamięci Legjonistów Polskich w Rumunji.

Odsłonięcie pomnika w Rarańczy ku czci Rokitniańczyków.

Czerniowce, stolica rumuńskiej Bukowiny, miasto o typie nawskroś międzynarodowym, pamiętające świetnie legjonistów Drugiej Brygady Karpackiej, raz jeszcze zatętniło życiem legjonowem i przybrało odświętny wygląd na ich powitanie.

Wiele upłynęło lat od chwili, gdy na ziemiach Bukowiny i Besarabji poraz pierwszy ujrano polskiego żołnierza legjonowego i wiele rzeczy zmieniło się od tego czasu. Jak wszędzie, tak i tam zapomniano wśród trosk życia codziennego o wojnie, zapomniano o walkach, toczonych przez tyle lat w najbliższej okolicy bukowińskiej stolicy.

Gdy jednak w dniu 12. czerwca b. r., w przeddzień siedemnastej rocznicy sławnej szarży 2-go szwadronu ułanów Wąsowicza — zjechały się do Czerniowiec delegacje legjonowe i reprezentanci Armji Polskiej na uroczystości odsłonięcia pomnika we wsi Rarańcza, odżyły znów w tem mieście wspomnienia czasów legjonowych, wspomnienia z 1915 r., walk na froncie bukowińsko-besarabskim, wspomnienia ostatniego roku wojny światowej — 1918 i pamiętnego zbrojnego protestu przeciw austro - niemieckim sprzymierzeńcom.

Piękna i pogodna była niedziela, 12. czerwca br., gdy szosą, dobrze znaną legjonistom, z Czerniowiec pędziły setki samochodów, autobusów i różnych pojazdów — w stronę Rarańczy.

Nie tak upalna jednak była ta niedziela, jak 13-go czerwca 1915 r. w dzień owej słynnej szarży — objaśniał jeden z uczestników.

Jedzie się z Czerniowiec drogą, którędy na pozycje szły kiedyś pułki legjonowe, drogą — arterją życia legjonistów w polu — którą dowożono im amunicję i żywność.

Krajobraz miły, sympatyczny, lekko wzgórzysty i trzeba przyznać, zachęcający do walki. Padają nazwy tak dobrze znane z komunikatów wojennych, nazwy dziś już historyczne: Rarańcza, a dalej Rokitna i Toporowce. Ci, którzy tu wojowali w latach 1915—1918 odświeżają swoje wspomnienia: „Tu staliśmy na kwaterze, a ten leżał tam w lazarecie”; „przejeżdżałśmy do szarży tędy” — oświadcza jeden z uczestników, wywołując czyjś gwałtowny protest. „Przecież tu nie ma wiatraków”. A wiatraki były ponoć, bo tak pisano zaraz po szarży, choć nikt ich w czasie szarży nie zauważył. Padła komenda i ruszyli, jak błyskawica, jak huragan, wpadając na poczwórne okopy. Nie było czasu obejrzeć się lub zapamiętać, co było dokoła.

Na polach Rarańczy, małej wioski, mającej swój polski kościół katolicki i obok na cmentarzu wiele grobów legjonowych, zebrało się kilka tysięcy osób, by być świadkiem uroczystej chwili odsłonięcia pomnika ku czci tych, którzy młode swe życie w ofierze Ojczyźnie przynieśli.

Pomnik piękny i prosty, utrzymany w stylu nowoczesnym, zbudowany z białego piaskowca, stanął na wzgórzu niedaleko cmentarza, gdzie przedtem spoczywali — przed przewiezieniem ich szczątków do grodu podwawelskiego — polegli w szarży rokitniańskiej ułani.

Jako honorowa asysta zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej armji rumuńskiej, ustawił się świetny szwadron huzarów z orkiestrą, w konnym szyku.

Rząd polski reprezentował na tej uroczystości nasz poseł w Rumunji Jan hr. Szembek w towarzystwie członków poselstwa i wojskowego attache ppłk. dypl. Michałowskiego. Armję polską reprezentował Szef Sztabu Głównego, gen. bryg. Janusz Gąsior.

rowski, który kilkudniowy pobyt swój służbowy w Rumunji zakończył udziałem w legionowych uroczystościach. Towarzyszyło mu kilku sztabowych oficerów dyplomowanych ze Sztabu Głównego, a wśród nich byli legioniści pułk. dypl. Pandor-Furgalski, płk. dypl. Dr Maciej Bardel, który wojował tu kiedyś w szeregach II-giej Brygady i wielu innych.

Na czele delegacji Zarządu Głównego Związku Legionistów stał wiceprezes Dr Władysław Dziadosz, major w rezerwie, b. oficer I-szej Brygady, oraz bohaterki uczestnik szarży rokitniańskiej płk. Janusz Jagrym Maleszewski, obecny Komendant Główny Policji Państwowej, jak zwykle świetnie się prezentujący w swym pięknym mundurze 2-go pułku białych szwoleżerów, co ród swój wywodzi od ułanów Wąsowicza. W skład delegacji Zarządu Głównego wchodził pozątem: Dyr. Stefan Żerański, mjr. rez., b. oficer II. Brygady, Dr Stefan Benedykt, mjr. dypl. w stanie spocz., b. oficer 4 p. p. Legionów. Pozątem przybyły delegacje ze sztandarami z okręgu stołecznego, z oddziału w Częstochowie i oddziału w Gdańsku.

Drugi pułk szwoleżerów rokitniańskich reprezentowany był przez delegację z rtm. Hamulińskim na czele. Przybyli pozątem uczestnicy szarży i walk II-giej Brygady, m. in. ppłk. Dr Pawłowski, major Maetschke. Przybyli również przedstawiciele młodszego pokolenia, skauci i pionierzy. Na specjalne wyróżnienie zasługuje przyjazd na rowerach młodych pionierów aż z pod Radzimina, którzy z serca Polski, gdzie w roku 1920 toczył się bój, przywieźli ziemię dla legionistów, którym nie dane było widzieć Polski wolnej, chcąc widocznie, aby ziemia ta, tak mocno skrwawiona w walkach sierpniowych 1920 roku, opowiedziała wszystko o Polsce tym, którzy na obcej ziemi śnią tylko o Niej w swych żołnierskich grobach.

W komplecie stawił się na uroczystości liczny oddział Związku Legionistów w Rumunji, — gospodarze tej uroczystości, ze swym zasłużonym prezesem redaktorem Strauchem na czele.

Konsul generalny Rzplitej Polskiej w Czerniowcach p. Grabiński oraz prezes Strauch, inicjatorzy i najbardziej zasłużeni około sprawy wzniesienia tej pamiątki legionowej na rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, kierowali całą uroczystością i jako gospodarze wywiązali się bez zarzutu ze swych obowiązków. Przybyli na uroczystość tę nadzwyczaj licznie przedstawiciele ludności polskiej z bliższych i dalszych okolic. Wśród polonji bukowińskiej wymienić trzeba przede wszystkim złotoustego kaznodzieję Ks. proboszcza i katechetę z Czerniowiec Jakubowskiego, dalej Ks. prałata Łukasiewicza, prezesa Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji, dalej generalnego wikariusza Bukowiny Ks. infułata Grabowskiego, który odprawił

w asyście duchowieństwa Mszę św. na polu obok kościoła, gdyż kościół nie mógł pomieścić tak licznie zebranych gości.

Władze rumuńskie reprezentowane były przez najwyższych swoich dostojników. Przybył na uroczystość metropolita Bukowiny, przybyli wojewoda czerniowiecki oraz dowódca dywizji, stojącej tam w garnizonie ze stu przeszło oficerami.

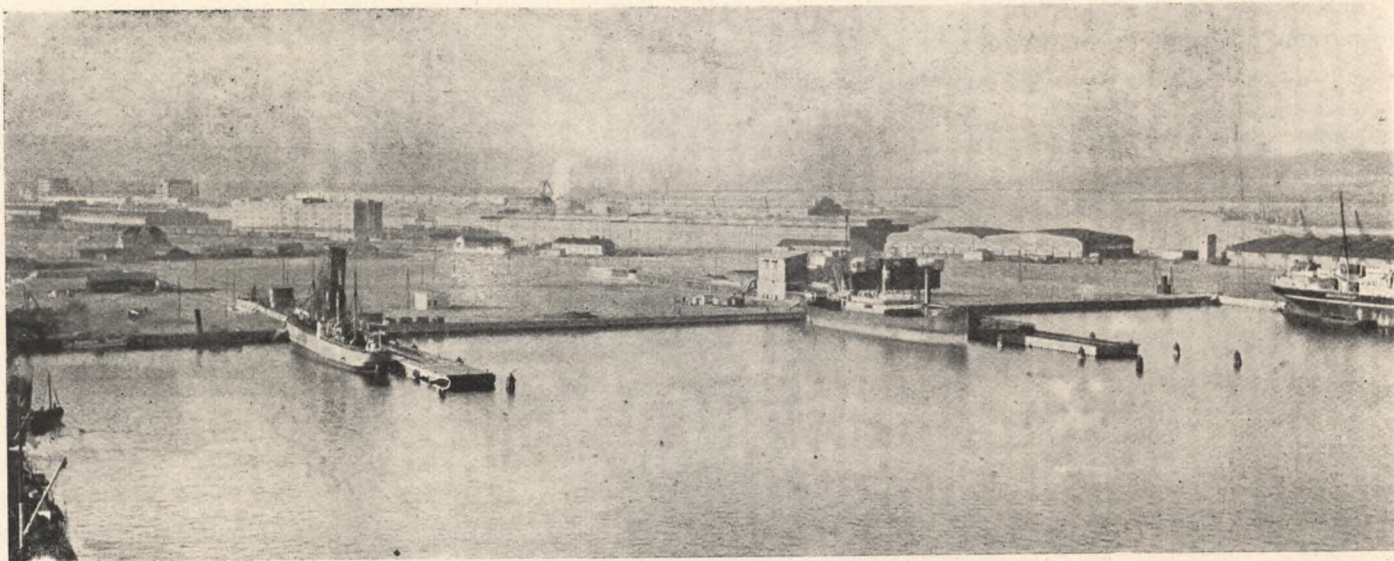
W czasie Mszy św. wstąpił na ambonę Ks. Jakubowski, pamiętający czasy walk legionowych i przejście II. Brygady. Choć na obcej mieszkający ziemi i nie mający stałego kontaktu z Polską, Ks. Jakubowski nie tylko w przepięknych słowach oddał sprawiedliwość i hołd wielkiej idei Legionów, ale nawiązując do czasów obecnych, wykazywał żmudną pracę i drogę wielkiego Wodza Józefa Piłsudskiego, który ongiś szedł na czele Legionów do Wolności i Niepodległości, a dziś kieruje Państwo na drogi mocarstwowej wielkości. Szczególnie wzruszające były słowa trapiąca, gdy wspomniał o Rokitnie i Rarańczy i o grobach poległych tam legionistów, którymi miejscowy lud polski opiekuje się stale. „Lud polski — mówił Ks. Jakubowski — nie tylko pozostaje wierny zawsze Wielkiemu Budowniczemu Państwa Polskiego ale tu na tej ziemi, niema grobu legionisty, któryby był zapomniany. Pamięta o nich, o tych śpiących rycerzach polskich. Gdy tylko pierwsze kwiaty zakwitną, groby legionistów toną w kwieciu i tak trwa to do późnej jesieni. A gdy przejdzie koło grobu takiego młoda dziewczyna, uklęknie i pacierz zmówi za poległego leguna“.

Po Mszy św. uformował się pochód i ruszył w stronę pomnika.

W tej chwili na horyzoncie ukazał się olbrzymi ptak, samolot pasażerski Polskich Linij Lotniczych, kursujący codziennie pomiędzy Warszawą a Rumunją. Okrężył kilkakrotnie, lecąc zupełnie nisko cmentarz i pomnik, zrzucając wieńce i masę kwiecica i przywołując pozdrowienia z całej Polski. Gdy zebrał się już tysięczny tłum uczestników, konsul Grabiński odsłonił pomnik i odczytał akt erekcyjny. Pomnik stanął dzięki inicjatywie i staraniom legionistów z Gdańska i legionistów z Rumunji i dzięki ofiarności całego społeczeństwa polskiego.

Rozpoczęły się przemówienia. Jeszcze raz z pod Rokitny i Rarańczy, z miejscowości, które były świadkami walk legionistów z wszystkimi trzema zaborcami, popłynęły ku Polsce i w świat cały mocne słowa, świadczące, że nieśmiertelna jest wielka idea, za którą polegli legioniści, rycerską straż pełniący w grobach swych na wschodnich rubieżach, popłynęły słowa o wielkich wysiłkach i pracach dni dzisiejszych i o wielkich dążeniach na przyszłość.

Dr St. B.



Port w Gdyni.

Nadbrzeże duńskie z urządzeniami taśmowymi do przeładunku węgla (każde o zdolności przeładunkowej 600 ton na godzinę).

BOLESŁAW POCHMARSKI

Pamięci Poety-Żołnierza.

Przemówienie na uroczystej akademii w Dębicy ku uczczeniu Ś. p. Jerzego Żuławskiego, oficera Legionów, w dniu odsłonięcia Pomnika na Jego grobie.

W imieniu naczelnych władz Związku Legionistów, Zarządu Głównego i Okręgowego w Krakowie, w imieniu Płk. Sławka, jak też w imieniu ogółu legionowej braci, na uroczystość uczczenia pomnikiem Poety - Żołnierza, Jerzego Żuławskiego, przynoszę nasz legionowy hołd Jego rycerskiej pamięci.

Hołd należny od nas Jego duchowi właśnie za to, że jako Poeta, jako Pieśniarz i więcej, jako pisarz - filozof, stanął ramię przy ramieniu w jednym szeregu z żołnierzem legionowym i poszedł z nim na codzienny trud żołnierski.

Gdy bowiem patrzymy dzisiaj z oddali na owe dni minione, to wiemy, że czyn żołnierski Poety nie był w tym czasie rzeczą tak prostą. Wszak Poezja wówczas, nie tylko zresztą u nas, szła torem samotniczych dumań czy artystycznych czysto wytyżeń pod głośnym hasłem: „sztuka dla sztuki“, a owiana smutkiem, pesymizmem i zwątpieniem („Melancholja, smutek, wzgarda, zniechęcenie — jest treścią duszy mojej“ — wyznaje w tym czasie Kazimierz Tetmajer) spoglądała zgóry, z lekceważeniem, na szary dzień życia, niemal nie dostrzegając w nim zawartych elementów już nieda'ekiej burzy. Odosobniony, bojowy dźwięk wielkiej lutni Stanisława Wyspiańskiego wraz z Jego zgonem w r. 1907 zdawał się już być zdeptanym przez obrót codzienności. Lecz okazało się rychło, że niezupełnie.

Bo oto, gdy w pamiętne dni sierpniowe roku 1914 wybiła „godzina — gnana tęsknotą lat“, znaleźli się wówczas poeci, którzy odczuli w sobie tętno chwili. Jedni wyrazili to pieśnią, pieśnią wojny i zmartwychwstania, jak niezapomniany Edward Słोński, inni znów pieśnią i czynem — i to jedni z nich narodzili się poetami dopiero w gromach wojny, jak przede wszystkim czarowny śpiewak legionowej dumy Józef Mączka, inni znów, mając już za sobą poważny dorobek poetycki, pracę poety zmienili w trud żołnierza, jak uczynił to Władysław Orkan, dumny a orli pieśniarz, jak uczynił to właśnie ten, którego pamięć patriotyczne obywatelstwo m. Dębicy pomnikiem uczciło, Jerzy Żuławski.

W chwili wybuchu wojny Jerzy Żuławski miał już za sobą szmat życia i pracy pisarskiej. Był już poetą i pisarzem dużej m'ary, a jeśli idzie o twórczość poetycką, po okresie wzlotów orlich ś'adem „Ody do młodości“, pogrążył ją w kontemplacji filozoficznej i nirwanistycznym roztopianiu. Lecz na pierwszy głos trąbki bojowej budzi się w nim żołnierz, po dziadku i pradziadku, żołnierzach roku 1831 i wojen napoleońskich, po ojcu - powstańcu z roku 1863, z którego opowiadań wysnuł swojego „Dyktatora“, dramat o Langiewiczzu, — i jako ochotnik wstępuje w szeregi Legionów.

Zarówno już wiek niemłody, jak i praca lite-

racka i naukowa, mogły go chronić od udziału w walkach na froncie. Obrawszy jednak to, co było marzeniem jego duszy, czyn, oddaje mu się „nie połową, ale całą duszą”. Spieszy na front i tutaj jako oficer w sztabie Legionów pełni służbę ordynansowego oficera, służbę odpowiedzialną, wymagającą ciągłego pogotowia i narażania się na niebezpieczeństwa życia. Miałem wtedy sposobność obserwować zbliska ś. p. Jerzego Żuławskiego. Widziałem, jak ten człowiek, jakby zapomniał całkowicie o swym zawodzie poetyckim, cały płonął wprost gotowością, zawsze rwał się na ryzykowne jazdy, jak nie szczędził zdrowia, a było to wśród ciężkich warunków pochodu wojennego Legionów w lecie roku 1915, ciągłego zmieniania miejsca, kwaterowania na gołej ziemi, czy też w chatkach wiejskich, częstokroć dopiero co opuszczonych przez ustępujące kozactwo, gdzie wraz z robactwem z każdego kąta zionęła zaraza, a gdzie żołnierz pospołu z oficerem walił się na ziemię pokotem, by choć chwilę chwycić snu - odpoczynku, gdyby nawet to wytechnienie miało się śmiercią okupić.

Na takiej to drodze, pełnej trudu żołnierskiego, dopadła go zdradziecka dłoń śmiercionośnej zarazy, tej — obok kuli — drugiej nieodłącznej towarzyszącej żołnierza. Nie pomogła opieka lekarska, „szpitalne łóżko” w mieście Dębicy dokonało tego bujnego, gorąco pulsującego życia. Jako prawy chrześcijanin oddając Bogu Swą duszę, odszedł, jak żołnierz, który pada w walce, jako ofiara twardej doli żołnierskiej, zostawiając nietylko wzniosły testament czynu, lecz także i budujący testament słowa, dla najdroższych, wtedy malutkich „synków” skreślony.

Ileż wzruszenia budzi zestawienie tamtej chwili ofiarnego zgonu z dzisiejszą. Oto spełniły się marzenia Poety, Jego dziada i ojca. Kajdany spadły. I synkowie Jego, którzy wyrosli na dorodnych młodzieńców, pracujących już w Polsce niepodległej, jeśliby mieli znowu iść śladem ojca, to jedynie w obronie odzyskanej wolności. Dzisiaj przed nimi i przed nami nowy ścieżki się bój, ciężki bój pracy. A gdy dzisiaj Polska wraz z światem całym zмага się mężnie z potwornościami wojny gospodarczej, jakże się żywo przypomina droga ofiary, obrona przez Poetę, a wskazana przez Wodza Legionów.

Pamiętamy, jak trudno było w owej historycznej chwili, gdy szaleństwo wojny spadło na Polskę, iść w szeregi, bo z kim i przeciwko komu — pytano. Nawet legioniści śpiewali: „Bo taki los dziś dał nam Bóg — że m y n i e w i e m y, k t o n a s z w r ó g”. Trzeba było mieć tem więcej siły, zdecydowania, czy instynktu Poety, by ponad zamęt opinii i szarpaninę wewnętrzną umieć się wznieść i wybrać tę jednak najprostszą drogę — drogę czynu i ofiary, drogę wówczas wskazaną przez Józefa Piłsudskiego. Tą drogą poszedł on, subtelny artysta i poeta czuły, a czynem swoim wraz z innymi nam wskazuje, że i dzisiaj trzeba umieć poprzez zamęt opinii i szarpa-

ninę życia zdobywać się na czyn ofiary i iść drogą prostą, zdecydowaną, do budowania siły w narodzie i potęgi Państwa.

Lecz, by umieć znaleźć tę drogę w zamęcie dnia, trzeba iść za głosem tej intuicyjnie w nas pracującej myśli, o której pisał Poeta, że jest „bożą potęgą w każdym ziemi synie”, lecz która ma dwa skrzydła: jedno stwarzanie, a drugie zagłada. By więc jedynie budujące, twórcze, pozytywne skrzydło myśli mogło porywać i wznosić, by z ogólnego zamętu mógł się wydobywać duch twórczy, w tym to celu Poecie - Żołnierzowi patriotyczne obywatelstwo miasta, w którym On życie oddał Ojczyźnie, pomnik kamienny stawia, nietylko na znak zwycięstwa idei, której On służył, Idei Legionów, ale i na przypomnienie i wskazanie drogi pieśni, drogi ducha, która myśl naszą zwraca na pole czynu, na pole stwarzania, chroniąc życie nasze od zagłady.

Bo jak śpiewał kiedyś Poeta, Poeta - Żołnierz, któremu niechaj będzie cześć oddana i pamięć wieczna:

Więc nam d u c h a, ducha trzeba,
pieśni więcej, niżli chleba,
bo pieśń rodzi i pieśń wskrzesza,
pieśń moc daje i ocala.

JERZY ŻUŁAWSKI.

MYŚL JEST WSZYSTKIEM...

*Myśl jest wszystkim! myśl boża w człeku światem włada!
Kiedy myśl ta świadomie wieńcem snów się winie —
jak Bóg stwarza! i ducha kruchej daje glinie,
głoski bytu rozsnute w wieczną pieśń układa.*

*A gdy na świat się rzuci zimna, gniewem blada,
Świat się lęka, rozprzega i w chaosie ginie, —
a na światów zburzonych bezbarwnej ruinie
ona siebie poznaje, staje i — nie pada.*

*Ta jest boża potęga w każdym ziemi synie;
ona przez sen zeń błyska i w marzeniach gada,
ona w księgach i pieśniach i w twardym ręk czynie,*

*jak Duch święty, się jawi, — a kto moc jej zbada,
ten jest panem — przed wiekiem, na wieczność i ninie;
skrzydła jego: s t w a r z a n i e, i drugie: z a g ł a d a!*



JERZY ŻUŁAWSKI

Poeta-żołnierz, oficer Legionów,
zmarł w szpitalu zakaźnym w Dębicy dnia 9 sierpnia 1915 r.

Staraniem patriotycznej ludności i Związku Legionistów
wzniesiono na cmentarzu w Dębicy na grobie Poety piękny
pomnik, którego poświęcenia dokonano uroczystie w maju b. r.

JERZY ŻUŁAWSKI

TESTAMENT.

*Synkowie moi, poszedłem w bój
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny.*

*Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą, się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!*

*Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w naszej piersi jest krew
na nowy świętej wolności siew:
i wy pójdziecie, pomni spuścizny
na bój dla naszej Ojczyzny!*

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

„TAK MAŁO NAS BYŁO...”

*Tak mało nas było, tak byliśmy blisko
że wszystkich wywołać bym mógł po nazwisku
i wybrać każdego po jednym z tysięcy
tych, których codziennie jest więcej i więcej,
tem więcej, że także codziennie, niezmiennie,
ktoś z pośród nas ginie na służbie, wojennie,*

*Bo taka to kolej i życia i świata,
że fala się falą naradza i zmiata.
Lecz żeśmy ostygłych fal grzywę spienili
i morze zamarłe na żywe zmienili,
zapalmy pochodnie nad fal tych odmětem
i z morzem świętujemy sierpniowy dzień święty.*

*Przemyjcie swe oczy zmęczone czuwaniem,
przemyjcie swe uszy zmęczone słuchaniem,
i patrzcie i słyszcie, jak brzegiem Bałtyku
wiatr morski ponosi paradny krok szyku,
i niech raz do roku przed naszą trybuną
szum morza zaszumi łazikom, legunom.*

*Słyszycie jak szumi żołnierska muzyka
i wydma piaszczystą rzą� starców kusztę,
sybirski mróz zwarzył ich srebrne czupryny,
śpiewają... nie dbają o ojców już winy,
choć ledwo śmia wierzyć, że Bałtyk ich czekał,
od wieku, od stycznia, z powstania, z daleka.*

*A fale wciąż szumią i fale się mienia...
Biel piany na grzywach zakwita czerwienią,
krzyk z głębin dochodzi... „krew leją nam kąty“...
patrzajcie, na fali cywilne rabaty,
a z głębin grzmią bomby pod krok defilady...
... Bojowcy! Rok piąty!... Okrzeji trup błądy...*

*Ach! Co to?!... Krwi osad opada w głębi toni!..
Głębi bomby połknęła, połknęła szczęk broni!..
Dusznota zadusza bałwany i fale!..
I cisza... i cisza... i fal niema wcale...
Nad tonią odbite z gniazd mewy kołują,
a resztki pian pusty brzeg mierzej całują...*

*Wtem, nagle z obcego na niebie obłoku,
świat burzą się zatrzęsł i zapadł się w mrok,
huragan piorunów głębi rozorał,
cyklonu, trąb, wichru rozwściekły się chorał,
skłębity wody, spienity, rozchwiały,
o brzegi szturmują potopu fal wały...*

...a poprzez tę burzę chaosu i ryku,
samotny głos trąbki z dna trąbi Bałtyku!...
...a poprzez huragan piorunów, jak żmija,
rakietą się biała czerwienią przebija!..
a poprzez huk burzy i fal kanonadę,
w odmętach się rodzi pieśń Pierwszej Brygady!...

I fala znów szumi... „na stos... my Brygada“...
I szumi krwią żywą szaleńców parada,
choć życiem ich bitwa, a snem poniewierka,
nadzieji wypita już do dna manierką,
choć sztandar ich burzą, jak łach postrzępiony,
z plutonów baony, z baonów Legjony!...

Tupoczą samotnie, tupoczą wytrwale,
wzdłuż drogi zrab krzyżów stawiają, jak drwale...
Patrzajcie!... Patrzajcie!... Na drodze kurzawa,
za nimi wśród krzyży, Peowul.. Warszawa!...
I dziecil... Orleńta rychtują harmaty!...
Grzbiet fali krwią bryzga po same Karpaty!...

I wraca!.. I niesie z nad wszystkich rzek cuda!..
Brzeg dudni jak gruda, od koni, od luda...
ktoś szepcze pacierze, ktoś płacze radośnie,
a fala za falą i rośnie i rośnie...
Już płynie ze Śląska, z pod Wilna, z Pomorza,
z Murmania i z Francji i aż z poza morza...

Na niebie, jak orłów klucz, wojska skrzydlate,
na niebie obcasy, kopyta, armaty,
na morzu, jak żagle, łopoczą sztandary,
a fale tak szumią, jak zwycięstw fanfary,
a fale tak huczą, jak salwy moździerzy,
i płyną żołnierze... żołnierze... żołnierze...

Pękają szpalery, pękają ordynki,
tłum ludzi zalewa ulice i rynki,
tysiące szkół kroczy, sto miast defiluje,
od Karpat po Bałtyk kraj cały faluje,
Bałtycka toń hymnem swe fale wydęła,
że wieki żyć będzie, Ta, co nie zginęła!

Hej, baczność, Leguny! W szereg relutony!
Nie dla nas, a dla Niej ten dzień uświęcony!
Patrz w prawo! Wyrównaj dla marszu wyboje!
Wszak na stos rzuciliśmy trudy i znoje!
Choć było nas mało, dziś kroczą miljony,
za Nim, co przez dzieje jest Wodzemznaczony.



KAZIMIERZ KOŚCIESZA-STRZEGOCKI

Wiceprezes Okręgu Stołecznego Związku Legionistów

Moje wrażenia ze Zjazdu Finlandzkich Kombatantów.

W dniach 15-go i 16-go maja b. r. odbył się doroczny zjazd Związku finlandzkich żołnierzy z walk o niepodległość z roku 1918 w miejscowości Tampere w Finlandji.

Prezydium wspomnianego Związku, którego fińska nazwa brzmi: „Vapaussodan Rintamamiesten Liitto“, zwróciło się do Zarządu Głównego Związku Legionistów w Warszawie z zaproszeniem wzięcia udziału w dorocznym zjeździe, co dało możność po raz pierwszy zetknięcia się z pokrewną nam organizacją w Finlandji, do której należą dawni uczestnicy z walk, toczonych w roku 1918 przeciwko bolszewikom.

Zjazd odbył się w Tampere, około której to miejscowości toczyły się w ostatnich dniach marca i początku kwietnia 1918 r. zacięte walki armji gen. Mannerheima. Walne zwycięstwo pod Tampere doprowadziło w następstwie do wkroczenia gen. Mannerheima w dniu 15-go maja 1918 r. do Helsinki (Helsingforsu), stolicy Finlandji, co było zakończeniem walk o niepodległość kraju.

Chcąc choćby częściowo zorjentować się w sytuacji i roli, jaką odgrywa dziś wspomniany Związek w Finlandji, muszę nadmienić, że organizacja finlandzkiej armji niepodległościowej wzięła swoje źródło w bataljonach strzeleckich, tworzonych przez armję niemiecką z pośród Finlandczyków, którzy walczyli podczas Wielkiej Wojny przeciwko Rosji, mając nadzieję, że walcząc przy boku Niemiec, tą drogą zyskają dla swojej ojczyzny niepodległość. Po rewolucji rosyjskiej w roku 1917, kiedy nadeszła doba wyzwolenia się poszczególnych krajów z pod zaboru rosyjskiego, również i dla Finlandji zbliżyła się możność odzyskania samodzielności i niepodległości. Atoli niepodległość tę trzeba było okupić drogiemi ofiarami, składanemi na polach bitew, gdzie z wielką zaciętością walczone przeciwko czerwonym organizacjom bolszewickim.

Organizującą się armją gen. Mannerheima zyskiwała coraz bardziej na sile, poparta jeszcze obecnością niemieckiego ekspedycyjnego Korpusu gen. Goltza, uwieńczyła swoje wysiłki całkowitem odzyskaniem niepodległości. Stąd pochodzi pewnego rodzaju sentyment Finlandji oraz Związku b. kombatantów do Niemiec, sentyment, który jednak przy trzeźwym rozważeniu, szczególnie wobec ustosunkowania się w ostatnich latach Niemiec do Sowietów, coraz to bardziej maleje, boć przecież naturalnym

przeciwnikiem Finlandji jest sąsiad wschodni. Stąd pochodzi w Związku chęć szukania kontaktu z temi organizacjami b. żołnierzy, którzy spotykali się ze wschodnim sąsiadem, jako swoim wrogiem, stąd obecność na tegorocznym zjeździe delegacji polskiej i estońskiej.

I aczkolwiek Związek finlandzki nie ma może w tej chwili w kraju takiego znaczenia, jakieby mu winno przypadać z roli, jaką odegrał w momencie składania serdecznych ofiar na ołtarzu walk o niepodległość i aczkolwiek może Związek ten niewiele jeszcze wyszedł poza ramy pewnego rodzaju Związku weteranów, to jednak istnieją tam b. poważne zamiary, zdające sobie sprawę z tego, że obecne czasy wymagają wzajemnej koordynacji, gdyż tylko wspólny wysiłek organizacyjny pozwala i umożliwia przetrwać złe i nieprzychylnie czasy. Związek zdaje sobie sprawę z tego, że winien on być ostoją i opoką kraju (ostatnie swoje określenie wzięłem z mowy gen. Mannerheima, wygłoszonej podczas zjazdu w Tampere).

Doroczny zjazd kombatantów finlandzkich, w którym uczestniczyłem jako delegat Związku Legionistów, odbył się w sposób b. uroczysty, na co złożyło się przywitanie generalicji z generałem Mannerheimem na czele przy przyjeździe w dniu 15-go maja na dworzec kolejowy w Tampere. W międzyczasie na rynku ustawili się w czworoboku uczestnicy ze sztandarami, których przeglądu przy dźwięku marsza związkowej orkiestry dokonał gen. Mannerheim w otoczeniu generałów: Ignatiusa, Åkermana, Wetzera, pułk. Zilliacusa oraz innych.

Na skrzydle ustawionych uczestników znalazły się: delegacja polska, estońska oraz delegacje miejscowych inwalidów oraz związków pokrewnych. Po przeglądzie wygłosił gen. Mannerheim przemówienie do b. swoich żołnierzy, podkreślając m. in., że Związek Kombatantów cieszy się pełnem zaufaniem, jako ten, który stał i stać będzie na straży bezpieczeństwa własnego kraju. Zaufanie to winno być pogłębione koordynacją wysiłków, których nie wolno tracić przez nierozumne i nieprzemyślane awantury. „Nie, wątpliwie idzie czas — mówił gen. Mannerheim — że wszyscy patryjoci fińscy widzieć będą ostoję niepodległości kraju w zwartym białym froncie“. Następnie odbyło się poświęcenie przez pastora sztandarów, ofiarowanych przez organizacje kobiece



Z dorocznego Zjazdu Kombatantów Finlandzkich w Tamporze.
Delegat Związku Legionistów Polskich dyr. Strzegocki (x) w chwili przed złożeniem
wieńca u pomnika Poległych.

poszczególnym kołom prowincjonalnym związku, poczem uczestnicy uformowali się do defilady.

Przed gen. Mannerheimem defilowały auta z invalidami, a następnie szeregi b. żołnierzy, częściowo w mundurach, częściowo w ubraniach cywilnych. Wśród okrzyków na cześć gen. Mannerheima, przeszli uczestnicy do miejscowego teatru na akademję, na którą złożyły się: programowe przemówienie Prezesa Związku p. Horelli, słowa powitania delegacji polskiej i estońskiej, oraz okolicznościowe przemówienia. Wieczorem w miejscowym hotelu odbył się bankiet, w którym wzięło udział przeszło 200 uczestników.

Po powitaniu delegatów Związku przez Prezesa Horelli, oraz powitaniu zagranicznych delegacji przez członka Zarządu Hyppölä, wygłosiłem imieniem Związku Legionistów następujące przemówienie:

„Polska — Finlandja. — Jeżeli się spojrzysz w karty historii ostatnich lat, to widzimy, że oba te kraje, pozbawione niepodległości, krwią serdeczną własnych synów na licznych polach bitew zdobyły sobie prawo do istnienia.

Nie mogło bowiem tam, gdzie rozgrywały się losy narodów, gdzie lepszy świt zdawał się wschodzić dla krajów uciemnionych, braknąć na szalach losu w Polsce — polskiej szabli i bagnetu — a w Finlandji — finlandzkiej szabli i bagnetu.

Aczkolwiek wojna się skończyła, niepodległość została uzyskana, nie na tem jednak koniec.

W dziedzinie zagadnień państwowych mało jest zdobyć niepodległość — trzeba ją utrwalić, zorganizować — trzeba dążyć do uzyskania dla swego kraju mocarstwowego stanowiska.

My, żołnierze polscy — legioniści, którym było danem walczyć za Polskę, oparci o autorytet naszego Wodza — Marszałka Piłsudskiego — pracujemy dziś pod Jego wskazówkami na wszystkich polach państwowości — nad utrwaleniem mocarstwowego stanowiska Polski. I aczkolwiek nie wszystkie rdzenie polskie ziemie są do Macierzy przyłączone, to jednak praca nasza twórcza, mogąca się rozwijać tylko w dobie ogólnego pokoju, jest ugruntowana przeświadczeniem, że wszelkie zakusy i zamiary na nasze ziemie, skądkolwiekby one pochodziły i czy byłyby bezpośrednio przeciw całości Polski skierowane, czy też pośrednio w różne formułki prawne ubrane, spotkają się ze stanowczym i zdecydowanym odporem całego narodu.

Takie jest nasze stanowisko — wiem, że podobne jest stanowisko związku kombatantów finlandzkich. W bitwie pod Tampere w kwietniu 1918 — wy — a w bitwie pod Warszawą w sierpniu 1920 r. — my — daliśmy temu nasz zwycięski wyraz orężny. W codziennych rozstrzygnięciach państwowych dajemy temu wyraz w pracy pokojowej.



Gen. Mannerheim, bohater narodowy Odrodzonej Finlandji odbiera defiladę.

W imieniu Związku Legionistów — żołnierzy Niepodległej Polski — wznoszę toast na cześć Związku Kombatantów Finlandzkich, na jego pomysłny rozwój i osiągnięcie swych celów — na cześć Finlandji — Ellaköön Suomi!“

Słowa te następnie powtórzył w języku fińskim

referent prasowy naszego poselstwa w Helsiŋforsie p. Gaertig.

W miłym towarzyskim nastroju, przeplatany okolicznościowymi przemówieniami, z których były twarde, żołnierskie słowa, wśród licznych pieśni z pola bitew i walk — spędzono wieczór na wymianie myśli o celach i zadaniach Związku.

Nazajutrz po nabożeństwie udały się reprezentacje Związku oraz delegacje: polska i estońska, by na miejscowym cmentarzu złożyć hołd i cześć tym, którzy swe życie oddali za ojczyznę.

Liczne wieńce z szarfami o narodowych barwach złożono u stóp pomnika na grobie poległych. Wśród nich znajdował się wieniec, złożony przeze mnie imieniem Związku Legionistów z szarfami o barwach polskich, na których widniał napis: „Bohaterom poległym w walkach o wolność Finlandji — Związek Legionistów Polskich w Warszawie“.

Jeszcze parę chwil towarzyskiej rozmowy i wymiany zdań na temat aktualnych stosunków — uścisk dłoni w podziękowaniu za serdeczną gościnę — wyrażenie nadziei, iż również nasze święto legionowe będzie gościło delegację fińską — i powrót do Warszawy.

Warszawa, w lipcu 1932 r.

Stołeczny Okręg Związku Legionistów.

I. WALNE ZEBRANIE.

Okręg Stołeczny Związku Legionistów po pierwszym roku swej działalności i samodzielnego bytu jako odrębnego okręgu, zdawał w dniu 1-go lipca 1932 r. sprawozdanie ze swej działalności na Walnem Zebraniu, który zgromadził około tysiąca członków.

Walne Zebranie odbyło się w nastroju entuzjastycznym, dając bezustannie wyraz pełnego zrozumienia i uznania dla rocznych prac Zarządu Okręgu, trzeba bowiem przypomnieć, że stosunki w stołecznym ośrodku legionowym nie były poprzednio najlepsze, skoro w roku 1930 Zarząd Główny widział się zmuszony do rozwiązania Oddziału i mianowania komisarza.

Na Walne Zebranie Okręgu Stołecznego w dniu 1-go lipca b. r. przybył jako przedstawiciel P. Premjera i Rządu Minister Przemysłu i Handlu gen. Dr. Ferdynand Zarzycki. Minister Spraw Wewnętrznych nadesłał na zebranie następującą depezę: „Nie mogąc przybyć osobiście na dzisiejsze zebranie Okręgu, do którego mam zaszczyt należeć, tą drogą składam serdeczne życzenia owocnych obrad. — Plk. Bronisław Pieracki, Minister Spraw Wewnętrznych“.

Prezesa Zarządu Głównego plk. Sławka, który na zebranie z powodu innych ważnych zajęć przybyć nie mógł, reprezentował wiceprezes gen. Andrzej Galica. Przybyli również na zebranie z Zarządu Głównego wiceprezes Starzak, sekretarz Henisz oraz przedstawiciele poszczególnych okręgów, warszawskiego mecenas Radlicki, okręgu lwowskiego poseł Dr Domaszewicz, białostockiego — poseł Walewski i inni.

Zebranie zagał Prezes Okręgu Dr Dziadosz, zwracając się z następującym apelem do zebranych legionistów: „Legioniści! Przedewszystkiem pędźmy do Komendanta, do Wodza naszego umiłowanego — niech szaleje nasz okrzyk, jak wichur Nowym Światem, Alejami, wśród tłumów ludzi, przez ludzkie osiedla, przez warsztaty, poprzez wszystkich.“

Niech zerwie na nogi śpiących, niech otworzy oczy ślepy, niech obudzi małeńkie dzieci, by pamiętały na całe życie, jak żołnierz polski czcił swego Wodza. Wreszcie niech u stóp Jego przypadnie i żarem swoim je ogrzeje, aby długie lata mogły równie twardo stąpać po ziemi, której Komendant dał wol-

ność i wywalcza wielkość. Niech płomienie naszych serc otoczą Jego słuszną głowę, a nasza siła, wiara i gotowość niech Jego dziełom wieczne zapewnią życie. Komendant Piłsudski niech żyje!”

Aperu tego zebrania wysłuchano w pozie na baczność, a długo memnikujące okrzyki były odpowiedzią na apel Prezesa.

W gorących słowach oddał następnie Prezes Dziadosz hołd poległym, co zebrani wysłuchali stojąc. Prezes Dziadosz oświadczył między innymi:

„Koleży! Złożyliśmy hołd Włodzowi — złożymy hołd pamięci tych żołnierzy, którzy swą ofiarną śmiercią najczulszą sobie u Niego i u Narodu zaszkarbili miłość.

Pozdrawiamy Was, Nieśmiertelni! Towarzysze Broni! Tam w zaświaty kierujemy nasze najserdeczniejsze wspomnienia o Was i przysięgę, że w codziennym wysiłku pracy nieustraszenie będziemy realizować wasze marzenia o wielkiej i mocnej Polsce.

Duchy Wasze świetlane, w najpyszniejszej ofierze ze skaz ziemskiego życia oczyszczone, niech stoją na straży naszych poczynan.

Wasza śmierć, Wasze cierpienia i bohaterski trud — niech będzie zawsze w momentach słabości Narodu krzykiem — który budzi miecze — który karze, światłem — które uobró drogę wskazuje.

Poległym i zmarłym Towarzyszom Broni Cześć!

Po tych przemówieniach Prezes Dziadosz zaproponował jako przewodniczącego zebrania Wiceprezesa Zarządu Głównego gen. Galicę, którego kandydatura przyjęta została przez aklamację.

Szczegółowe sprawozdanie z prac i działalności Okręgu za ubiegły rok, przedłożył Wiceprezes Dr St. Benedykt, powołując się na rozdane sprawozdanie drukowane, omawiające ze wszystkimi szczegółami wyniki rocznych prac Okręgu. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się obszerna dyskusja, w czasie której kilku mówców poruszyło tematy polityczne i w ostrych słowach dało wyraz temu, co obóz legjonowy myśli o prowokacyjnej działalności i antypolskich wystąpieniach władz gdańskich i hitleryzmu.

W wyniku tej dyskusji przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Wobec coraz to bezczelniejszych z dniem każdym prowokacji wojującego nacjonalizmu niemieckiego, który już bez osłon wyciąga zaborcę dłoń po odwieczne polskie ziemie, legjoniści stolicy, zebrani na dorocznych swych obradach, oświadczają publicznie i dobitnie, swoim i obcym: trwając niezłomnie w dalszej wiernej służbie nienaruszalności granic i mocarstwowego stanowiska Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, niepodległość Ojczyzny, wywalczoną na polach bitew, okupioną krwią naszych towarzyszy broni, utrzymamy nienaruszoną, każdej chwili gotowi do odparcia siłą jakichkolwiek prób gwałtu, które godziłyby w całość i majestat Rzeczypospolitej.

Wierzmy, że całe społeczeństwo polskie, zjednoczone z nami w tem dążeniu, wykrzesze potrzebny posłuch, hart i nieustępliwość, wobec których bezsilne będą wszelkie wrogie zakusy“.

Gdy przewodniczący Gen. Galica poddał ogłoszoną rezolucję pod głosowanie, legjoniści powstali i w odpowiedzi zaintonowali „Nie rzucim ziemi“, a następnie Hymn Pierwszej Brygady.

Zebranie zakończyło się w podniosłym nastroju wyborem nowych władz, przyczem prezesem wybrano ponownie jednogłośnie Dra Władysława Dziadosza.

II. DZIAŁALNOŚĆ OKRĘGU.

Lokładny obraz działalności Okręgu Stołecznego Związku Legjonistów daje drukowane Sprawozdanie za czas od 18. VI. 1931 do 18. VI. 1932.

Już sam fakt wydania sprawozdania drukiem należy podnieść z uznaniem, jako rzecz pożyteczną i nader instruktywną dla ogółu naszej organizacji. Oby każdy legjonista mógł zapoznać się z tem Sprawozdaniem.

Okręg Stołeczny, przemianowany z Oddziału warszawskiego na podstawie uchwały Zarządu Głównego, wykazał w stosunku do lat poprzednich olbrzymi postęp. Jest to zasługą niewątpliwie nowego prezesa Okręgu Stołecznego Ob. Dr. Władysława Dziadosza, który dzięki swej znanej energii i rzutkiej inicjatywie zdołał wraz z Zarządem Okręgu jak z jednej strony uporządkować i sprawnie zorganizować pracę okręgu, tak z drugiej strony potrafił zjednać dla współpracy wszystkie najwybitniejsze jednostki z pośród „starszyny“ legjonowej.

i właśnie dzięki pomocy tak wybitnych osób, jak P. Premier Prystor, gen. Składkowski, min. Pietrcki, jak z pośród pań przedewszystkiem nieustraszona w pracy społecznej Dosćjna Małżonka Komendanta, P. Aleksandra Piłsudska, jak P. Generalowa Składkowska, P. Generalowa Karasiewicz Tokarzewska i P. Pułkownikowa Piestrzyńska przy wypróbowanej nieustannej pomocy grona pań legjonowych z wierną zawsze wszystkim sprawom naszym i pierwszą w pracy „obywatelką Ludką“, P. Ludmiłą Modzelewską, żołnierzem I Brygady, na czele, dzięki tej cennej współpracy, udało się Zarządowi Okręgu w dużej mierze opanować tak trudny dla stolicy, jak i dla wszystkich naszych większych skupień legjonowych, dział bezrobocia, które zlikwidowano w 75%, oraz zorganizować nader cenną i sympatyczną placówkę, Gospodę Legjonową, o użyteczności której mówią najepiej cyfry: oto w okresie od grudnia do czerwca włącznie wydano 14.799 obiadów bezpłatnie dla bezrobotnych, oraz 4.857 obiadów płatnych po 20, względnie 30, a ostatnio po 15 groszy. Na cele pomocy dla bezrobotnych, jak też i inne

działy Bratniej Pomocy, na ważną dziedzinę opieki nad dzieckiem Zarządowi udało się zorganizować skuteczną pomoc finansową ze strony poszczególnych obywateli.

Z ofiar stałych na rzecz bezrobotnych Związku wymienić należy przede wszystkim zapis P. Wiceministra Skarbu Płk. Adama Koca, który przeznaczył połowę swych poborów wiceministra do dyspozycji bezrobotnych Okręgu Stołecznego, drugą połowę oddając na te same cele pokrewnej organizacji P. O. W. — Jest to budujący przykład dla nawiązania do przypominanej w r. ub. na zjeździe przez Płk. Sławka, pięknej tradycji I Brygady, której oficerowie, zatrzymując dla siebie tylko część swej gaży, resztę oddawali do kasy brygady na cele ogólnonarodowe.

Bardzo rozlegie i celowo rozbudowana została ważna praca kulturalno-oświatowa Okręgu. Oprócz działu obchodów, wieczorków, manifestacyj — na czoło wysunął się b. piękny, o wysokim poziomie artystycznym Wieczór Pieśni i Poezji Legjonowej, urządzony w grudniu z okazji Walnego zjazdu Delegatów w Warszawie — powołano do życia nową pożyteczną placówkę pod nazwą „Legjonowy Instytut Studiów Historyczno-Społecznych, który już rozpoczął swą działalność pod kierownictwem b. ministra płk. Bogusława Miedzińskiego jako prezesa i Dr. Wł. Dzia-

dosza, jako generalnego sekretarza. Instytut wymieniony ma za zadanie zbieranie materiałów i pamiątek, ilustrujących dzieje ruchu strzeleckiego i legjonowego, oraz pogłębianie ideologii niepodległościowo-państwowo-twórczej. Instytut ogłosił konkurs na cztery prace, obrazujące działalność i zasługi Aleksandry Piłsudskiej, Aleksandra Prystora, Walego Sławka i Gen. Dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza. Sądowi konkursowemu dla rozpatrywania prac przewodniczy P. Min. W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz, a w skład jego wchodzi: min. Bronisław Pieracki, Juliusz Kaden Bandrowski, płk. B. Miedziński i Gen. Julian Stachiewicz. Termin nadsyłania prac miał upłynąć 20. lipca b. r. Przewidziane nagrody wynoszą: 1.000 zł. od każdej wyróżnionej pracy. Jest to pierwsza serja z zamierzonych publikacyj Instytutu, które mają pogłębić naszą wiedzę historyczną o Legjonach i o wybitnych jednostkach naszego czynu, oraz przyczynić się do poznania ich dziejów i prac przez młodsze pokolenie.

Te i inne pożyteczne dziedziny, o których szczegółowo jest mowa w drukowanym sprawozdaniu, rozwinął Okręg Stołeczny w ostatnim okresie swej działalności, której zasięg i żywotność mogą być bodźcem w różnych coraz to nowych działach naszej pracy w Związku Legjonistów.

Dr. AUGUST CHAN

Jeden rok Legjonowej pracy na Wawelu.

Sprawozdanie Prezesa Zarządu Oddziału Związku Legjonistów polskich w Krakowie, przedłożone na Walnem Zgromadzeniu dnia 19 czerwca 1932 r.

Ubiegły okres czasu, dzielący nas od ostatniego Walnego Zebrania, był okresem zdarzeń, które wywarły bardzo doniosły wpływ na bieg spraw i naszych poczynąń tak na terenie naszego Związku jak również i na zewnątrz. Wypadki, rozgrywające się na arenie życia międzynarodowego, powszechny kryzys gospodarczy i obecna polityka wewnętrzna, to trzy zjawiska, które z jednej strony każą nam zwrócić baczniejszą uwagę na konsolidację naszego obozu legjonowego, z drugiej strony sięgnąć wpływami aż do najniższych komórek życia społecznego, celem zharmonizowania wysiłków zmierzających do utrwalenia podstaw rozwijającej się, a ciągle jeszcze zagrożonej od sąsiadów Ojczyzny.

W zrozumieniu potrzeby konsolidacji i konieczności współdziałania z innymi organizacjami, Oddział tutejszy postarał się o desygnowanie na odnośne odcinki tak członków Zarządu jak i członków Od-

działu. Dzisiaj legjoniści pracują we wszystkich organizacjach o charakterze społecznym, politycznym czy też sportowym.

Weszliśmy także do samorządu m. Krakowa, stanowiąc b. poważną grupę, bo przeszło 30 legjonistów.

Nasi członkowie nie zostawili także odłogiem pola, które bodajże jest najważniejszym, bo polem, na które od samego początku istnienia naszej organizacji winna być skierowaną nasza uwaga i wysiłki. Chodzi tu o młodzież tak wiejską jak i miejską. Ostatnimi czasy urządzamy także w naszej świetlicy wieczory legjonowe dla młodzieży szkolnej. Zebrania urządzane przez legjonistów mają na celu zainteresowanie młodzieży rycerską przeszłością Legjonów, ideologją naszą, nastawienie jej do pewnych zagadnień obecnej doby, rozszerzenie jej horyzontów myślenia państwowo-twórczego.

Jeżeli sięgniemy okiem w przeszłość i uprzytomnimy sobie życie naszej organizacji przed przewrotem majowym a przypatrzymy się rozwojowi organizacji po przewrocie, to spostrzeżemy jedną zasadniczą różnicę: przed r. 1926 brak aktywności na zewnątrz usprawiedliwiony stosunkami politycznymi wewnątrz Państwa, po przewrocie zaś wzmoczenie się aktywności na zewnątrz. Przed-przewrotowa działalność Związku ograniczała się przymusowo li tylko do pielęgnowania tradycji legionowej i bratniej pomocy, podczas gdy dzisiaj praca nasza wychodzi poza ramy organizacji i sięga głęboko w społeczeństwo. Nie twierdzę bynajmniej, ażebyśmy wyzyskali wszystkie możliwości i siły, jakimi rozporządzamy, niemniej jednakże robimy tyle, że skierowani na odnośne posterunki, oddajemy najlepszą wolę, wiedzę i należną moralność na usługi społeczeństwa, pragnąc przeorać glebę na modłę tej ideologii, którą w nas wszepił nasz Komendant.

Co prawda — wobec ogromu zadań, mimo wysiłków z naszej strony, ciągle jeszcze chętnych do pracy mamy za mało. Należałoby to może wytłómaczyć tem, że legjoniści, naogół źle sytuowani materialnie, poza swojemi pracami zawodowemi zmuszeni oddawać się zarobkowym zajęciom ubocznym, z których czerpią dochody na opędzenie kosztów utrzymania swych rodzin, nie mogą zbyt wiele pracować społecznie. W każdym jednak razie w okresie czasu, o którym mówię, dzisiaj jest widoczna zmiana na lepsze i mam nadzieję, że okres przyszły przyniesie nam już znaczniejszą poprawę.

Niewątpliwie kryzys gospodarczy wpłynął również niekorzystnie na nasz rozpęd w kierunku pracy zewnętrznej. W związku z ogólną sytuacją, ubiegły okres czasu był rzeczywiście niespotykanym w życiu naszej organizacji hamulcem dla koła, które wzięło już należyty rozpęd. Bardzo wielki odsetek spraw, to sprawy bratniej pomocy. Ludzie, którzy skądinąd byli trwale „uplasowani“ na posadach, wyrzuceni na bruk przez upadek przedsiębiorstw, banków czy też redukcji w instytucjach państwowych, zgłaszali się do Związku po pomoc. Prawie wszystkie wysiłki Zarządu zwróciły się do zlikwidowania ich doli przez udzielanie zapomóg, czy też pożyczek. Na ten cel wydaliśmy z własnych funduszków zapomóg na łączną sumę 4844.96 zł., a pożyczek zwrotnych w ratach na sumę 6715.40 zł. Interwencje w urzędach, zakładach pracy, to stałe zajęcie członków Zarządu. Zastraszająca w początkach cyfra bezrobotnych około 70 na 1000 z górą członków, obecnie spadła do 15. Poruszona przez Walny Zjazd Delegatów w Warszawie sprawa bezrobotnych znalazła oddźwięk w zarządzeniach p. ministra Składkowskiego, który powoływał t. zw. Opiekunów a tych zadaniem było zajęcie się umieszczeniem legjonistów na posadach. Muszę lojalnie stwierdzić, że na tutejszym terenie

wyznaczony Opiekun, rzeczywiście pomógł nam w umieszczeniu pewnej ilości członków, lwią jednak część umieściły na posady wysiłki i starania członków Zarządu.

Ze sprawą jednak bezrobocia u nas wiąże się zagadnienie bardziej skomplikowane. Oto wśród naszych bezrobotnych mamy także członków, którzy w następstwie ciężkich przeżyć wojennych, ran i chorób dzisiaj już nie nadają się do żadnej pracy ani fizycznej ani umysłowej i są ciężarem Związku, którym czyto w formie zapomóg w gotówce czy też w naturze musi się przychodzić z pomocą, co niepomrotnie obciąża nasz budżet i nie pozwala nam dotychczas na zrealizowanie planów wybudowania **Domu zdrowia czy opieki** dla tego rodzaju nieszczęśliwych ofiar wojny. Najczęściej zdarza się, że legjonista nie zgłosił w swoim czasie swego inwalidztwa, względnie choroba wystąpiła u niego właśnie teraz dopiero, tak, że obecnie, z powodu rygorystycznych przepisów ustawy zamkniętą ma drogę do uzyskania renty inwalidzkiej. Trudności, związane z uzyskaniem posady dla bezrobotnych, zwiększa jeszcze i ten fakt, że czasem, gdy zawakuje miejsce, okazuje się, że kandydaci nie zawsze mają potrzebne do objęcia posady kwalifikacje. Zarząd stara się wszelkimi siłami podciągnąć takich ludzi wyżej, co jednak niełatwo się udaje z uwagi na wymagania, stawiane przez urzędy państwowe. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzie ci są rozgoryczeni. Funkcje, jakimi ich obdarza instytucja, w której znaleźli pracę, nie są dla nich odpowiednie, czyto z braku zdrowia czy innych powodów. Musimy jednak to zrozumieć, że legjoniści w codziennej walce życiowej opóźnili się blisko 12 lat po wojnie, gdy inni, którzy często żadnych ofiar nie złożyli Ojczyźnie, zdążyli zająć dla siebie posady w dobrej dla siebie koniunkturze politycznej i trudno nabyte już przez nich prawa niweczyć.

Wielu z członków, matek, wdów czy sierót po legjonistach zawdzięcza tak poprzedniemu jak i obecnemu Zarządowi renty inwalidzkie czy też inne zaopatrzenia państwowe.

Twardy i nieustępliwy nacisk Zarządu na odnośne instytucje nie ustaje i spodziewać się należy, że on to właśnie każe tym, którzy o koncesjach rozstrzygają, roztrząsać sumiennie nasze podania i tam, gdzie rzeczywiście inwalidztwo ma miejsce, prośby pozytywnie załatwiać.

Dalszą formą pomocy dla członków biednych i bezrobotnych, to kolonie letnie dla dzieci. W ubiegłym roku uruchomiliśmy je w Rabce. Koszta urządzenia wyniosły około 7.000 zł. Dzieci korzystały z tej kolonji w 2 partjach, od połowy czerwca do końca lipca i od 1 sierpnia do pierwszych dni września. Łączna liczba dzieci wynosiła 44. Dzieci korzystały z kąpieli, opieki lekarskiej i środków leczniczych. Opiekę nad dziećmi powierzono pensjonatowi

p. Winiarskiej i fachowym siłom pielęgniariskim, angażowanym corocznie przez pensjonat.

Tego roku zdecydowaliśmy się na zakup pięciu morgów gruntu w Skomielnej - Czarnej, położonej w przepięknej okolicy podgórskiej, w pobliżu Rabki. Zamierzamy tam przenieść dom zakupiony w drodze przetargu w Dyrekcji robót publicznych. Grunt w Skomielnej odstąpiła nam Okręgowa Kasa Chorych w Krakowie po 2000 zł. za morg. Właśnie kilka dni wstecz oglądaliśmy te grunty i obecnie finalizujemy tak kupno jak i przeniesienie budynku.

Nie mamy pewności co do tego, czy jeszcze w tym roku w sierpniu nie uda się nam wysłać dzieci bodaj na jeden miesiąc, w każdym razie początek już zrobiony i myślę, że nowoobрани Zarząd dołoży tyle starań, ażeby dom uzdrowiskowy w tym roku stanął. Gdyby fundusze Związku nie pozwalały na utrzymywanie rok rocznie kolonji dla dzieci, to w każdym razie dom taki można wydzierżawić na letnisko. Możliwe także przez jesień i zimę obsadzić go tymi, którzy, nie nadając się do żadnej pracy, bezcelowo „łazikują“, a których Związek i tak utrzymuje.

Działalność nasza nie ogranicza się tylko do zaspokajania materialnych potrzeb naszych członków. Mamy zasobą bardzo poważny dorobek kulturalno-oświatowy w przeszłości, a mianowicie: „Legion“. Wawel był kolebką tego czasopisma, a ojcem jego redaktor, wieloletni prezes Oddziału, a obecnie wiceprezes - prof. Dr. Łukasik. W czasopiśmie naszym publikowaliśmy materiały historyczne, dotyczące walki Legionów o nowoczesną Polskę. Obecnie jak Kolegom wiadomo, wydawcą jest Zarząd główny, lecz jak dotąd, czasopismo wychodzi w Krakowie, a redaktorami są członkowie Oddziału krakowskiego. Stworzyliśmy nową placówkę kulturalną „Chór Legionowy“ jako sekcję przy Związku Legionistów. Sekcja ta pod przewodnictwem kolegi Dra Wrońskiego rozwija się i stoi już na takim poziomie, że śmiało występuje nazewnątrż. Nie trzeba chyba nadmieniać, jaką doniosłą rolę nazewnątrż spełnia Chór Legionowy. Nawewnątrż zaś jest spoidłem i czynnikiem podnoszącym duchowo naszych członków. Niemniej dodatnio na współzycie członków wpływa niedawno założona Sekcja strzelecka, rozszerzając swą działalnością pole zainteresowań członków Sekcji i podnosząc poziom ich upodobań.

Tak, jak i w poprzednich latach, prowadzimy bibliotekę i powiększamy nasze zbiory. Członkowie bardzo chętnie korzystają z czytelní.

Ubiegły okres czasu zaznaczył się wielką ilością uroczystych wieczorów, zebrań i akademij, urządzanych w naszym lokalu na Wawelu.

Oprócz zwyczajnych corocznych tradycyjnych obchodów, urządziliśmy Akademię dla uczczenia przejścia II Brygady pod Rarańczę. Gościliśmy

w swych murach kombatantów włoskich, urządziliśmy uroczysty polsko-węgierski wieczór ku czci generała Bema.

Przy pomocy pań urządzono dla dzieci obchód św. Mikołaja, Gwiazdkę wraz z zabawą i rozdano przytem wiele podarków w postaci książeczek, powiastek i słodczy. Najbiedniejsze dzieci otrzymały nadto garderobę i obuwie.

Praca poprzednich jak i obecnego Zarządu przejawia się także w zorganizowaniu Straży bezpieczeństwa, Sekcji przy naszym Związku. Szczupłe kadry państwowych organów bezpieczeństwa nie pozwalają im na działalność prewencyjną w szerszych rozmiarach, jeżeli jej w pewnych dziedzinach wogóle nie wykluczają. Przygotowanie więc organów, któreby w tych rodzajach służby zastąpiły organa państwowe, staje się koniecznością, a instytucja, która w tym zakresie choćby bardzo ścieśnionym już pracuje, jest i powinna być w pierwszej linii powołana do tego, aby opuszczone przez państwowe organa bezpieczeństwa placówki objąć i z nimi dla dobra współobywateli i Państwa współpracować.

To mając na oku Zarząd zdecydował się właśnie na uruchomienie Straży bezpieczeństwa. O tej Sekcji powiem krótko. Jest samowystarczalną, rozwija się znakomicie i co najważniejsze w tych czasach bezrobocia dała zajęcie przeszło 30 ludziom, tak z naszej, jak i pokrewnych nam organizacyj. Obrót miesięczny brutto do 6 i pół tysiąca złotych.

Założyliśmy również Spółdzielnię mieszkaniową, t. zw. Osiedle Legionowe. P. wiceminister Gallot przyrzekł nam na ostatniem posłuchaniu pomyślnie załatwienie sprawy oddania gruntów na Podgórzu koło Matcznego i w najbliższym czasie sprawa będzie definitywnie załatwioną.

Nadto uzyskaliśmy z Magistratu koncesję na budowę 4-ech stacyj benzynowych, z których 3 już uruchomiono. Pełnomocnikiem naszym do wykonywania tej koncesji ustanowiliśmy firmę Spółka naftowa Tarnowski. Tytułem czynszu osiągnęliśmy kwotę 12.600 zł. rocznie, z czego placimy Magistratowi 2000 zł.

Cały wysiłek Zarządu zmierza do zdobycia środków finansowych, potrzebnych do zrealizowania planu wybudowania Domu Uzdrowiskowego w Skomielnej - Czarnej. Pieniądz uniezależnia nie tylko jednostkę, ale także organizację. Liczenie tylko na pomoc z zewnątrz cechuje ludzi - żebraków. Organizacja, chcąc spełnić należycie swe zadania i cele nakreślone statutem, musi być przedsiębiorczą i stwarzać sama źródła dochodów.

Cele zaś i zadania organizacji naszej są równie rozległe, jak i ważne. Służyć bowiem mamy nie tylko dobru członków Związku naszego, lecz przede wszystkim dobru i wzmocnieniu Ojczyzny, której żołnierzami, zawsze czynnymi i twórczymi, pragniemy być, pęki sił i życia nam starczy.

O łączność i współpracę z legionistami polskimi na Śląsku Cieszyńskim pod zaborem czeskim.

Dzień 29 maja br. był dniem radości dla Kolegów pod zaborem czeskim na Śląsku Cieszyńskim, bowiem w dniu tym danem im było gościć w swoim gronie Prezesa Okręgu Śląskiego Dr. Saloniego.

Prezes Okręgu Śląskiego Dr. Saloni przybył w dniu tym do Cieszyna, ażeby wysłuchać życzeń członków Oddziału Śląska Cieszyńskiego. Równocześnie wziął udział w posiedzeniu Zarządu tegoż oddziału, złożył wieniec na grobie ś. p. Jana Łyska, bohatera legionowego. W jego obecności ukonstytuował się Komitet Wykonawczy Budowy Pomnika ś. p. Jana Łyska i wszystkich poległych Legionistów Śląska Cieszyńskiego. Skład Komitetu jest następujący:

Prezes: Wicewojewoda Dr. Tadeusz Saloni, prezes Okręgu, członkowie: Major rezerwy J. Płonka, Dr. M. Szromba, Adolf Janik, Dr. Jan Kotas, Paweł Filipek z Bielska, Jan Farnik, z Olbrachcic i Alfred Rzyman z Katowic.

Na zaproszenie przedstawiciela Kolegów z tamtej strony Olzy Prezes Okręgu Dr. Saloni w towarzystwie prezesa Oddziału Śląska Cieszyńskiego Majora rez. Józefa Płonki, Adolfa Janika i Alfreda Rzymana udał się za granicę, żeby zwiedzić te miejscowości, skąd wymaszerowały w roku 1914 Oddziały młodzieży śląskiej do Legionów Polskich.

Prezes Okręgu Dr. Saloni przybył do Zagłębia Karwińskiego, właściwego ośrodka życia polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Witany niezwykle serdecznie przez tamtejszych legionistów, ojców poległych, przedstawicieli ludności polskiej, zwiedził z zainteresowaniem twierdzę polskości Polskie Gimnazjum Realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej i ostoję tężyzny gospodarczej Centralne Stowarzyszenie Spożywcze w Łazach. Ostatnia instytucja swoim rozmachem i nadzwyczajną organizacją wzbudziła podziw dla tamtejszych rodaków, którzy pomimo niewoli pomnażają dobra narodu. Omówienie działów wytwórczości Stowarzyszenia wymagałoby wiele czasu i znajomości fachowej. Jako przykład niech służy to, że Stowarzyszenie posiada przeszło 100 filij, wartość nieruchomości przekracza 20.000.000 kc, czyli przeszło 6.000.000 zł. Stowarzyszenie zaspakaja wszelkie potrzeby ludności polskiej. Najsympatyczniejsze jest to, że na czele tej, tak potężnej placówki stoją sami

starzy działacze, których należy zaliczyć do gwardji narodowej.

Chwila po zwiedzeniu wszystkich magazynów, warsztatów i wytwórni, spędzona w gronie tak zasłużonych rodaków, pozostawiła jak najmielsze wspomnienia. Wszyscy w słowach, pełnych uczuć i przywiązania do narodu dawali wyrazy swej wiary w lepszą przyszłość. Następnie grono całe udało się samochodami przez najpiękniejsze okolice Śląska Cieszyńskiego przez Górną Suchą, Cierlicko, Trzycieź, Trzanowice, Niebory, Ropice do Cieszyna, ażeby Prezes Okręgu miał możliwość spotkać się ze sferami rolniczemi. Wieczór spędzony w typowym gospodarstwie śląskiem w gronie ludzi narodozo zasłużonych i oddanych sprawie w pobliżu szemrzącej Olzy w każdym wzbudziła ocenę wysiłku, jakim jest obrona posiadania ziemi przez ludność polską. Miłe chwile szybko przeszły i z sercem pełnem otuchy wyjeżdżali goście, że ten szaniec graniczny ludu śląskiego jest granitowej trwałości.

Jedno jednak przeświadczenie pozostało nam, że żywsza łączność z legionistami z pod zaboru czeskiego jest koniecznością narodową. Zadanie to spełnić może najlepiej Oddział Związku Legionistów Śląska Cieszyńskiego.

* * *

Nie przesądzając w tej chwili jeszcze kwestji, jak przez Zarząd Główny zrealizowana będzie stała opieka nad legionistami Ziemi Cieszyńskiej pod zaborem czeskim, nadmienić należy, że Zarząd Główny na razie kontaktowanie z tymi Kolegami porucił swym członkom posłom Gwiżdżowi i Pochmarskiemu, że nadto z ramienia Zarządu Głównego już dwukrotnie był wśród legionistów Ziemi Cieszyńskiej pod zaborem czeskim poseł Pochmarski, raz biorąc udział w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci poległych legionistów w Jabłonkowie (współ z delegatami Zarządu Okręgowego w Krakowie Dr. Orze'skim i ob. Ruszkowskim) oraz na uroczystej akademji w Karwinie ku uczczeniu Imienia Marszałka Piłsudskiego.

W jednym i drugim wypadku przybycie delegatów Związku Legionistów było witane niezwykle gorąco przez Kolegów legionowych i ogół partjotycznej ludności polskiej.

Dziesiąty Walny Zjazd Związku oficerów rezerwy w Gdyni.

Dnia 3 lipca odbył się w Gdyni 10-ty doroczny walny zjazd delegatów okręgów Związku Oficerów Rezerwy. Zjazd przybrał charakter wyjątkowo silnej i podniosłej manifestacji. Ze wszystkich stron kraju zjechało bardzo dużo członków Związku. Ilość uczestników określić można było w przybliżeniu na około 1.500.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem o godz. 9.30 w kościele gdyńskim. Przed tą godziną przybyli przed kościół reprezentanci władz miejscowych, nadszedł pluton honorowy straży granicznej, policji państwowej, organizacji P. W. ze Związkiem Strzeleckim na czele, oraz orkiestrą marynarki wojennej.

Po wysłuchaniu Mszy św. i kazania, zebrani przeszli do sali kina „Morskie Oko“, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu.

Po przemówieniu prezesa okręgu mjr. Palucha, który wezwał członków Związku do dalszej wytrwałej pracy w szarem życiu codziennym — zabrał głos prezes Związku Oficerów Rezerwy, b. minister inż. Kwiatkowski, który powitał przybyłych na Zjazd, a szczególnie min. Kozłowski, jako przedstawiciela P. Prezydenta Rzplitej, dalej gen. Pasławskiego, reprezentującego Marszałka Piłsudskiego, wojew. Kirtiklisa, kom. gen. R. P. w Gdańsku dra Papego, kom. rządu w Gdyni, Zabierzowskiego, i in.

Następnie zabrał głos m'n. Kozłowski, który przemawiał w imieniu P. Prezydenta Rzplitej. Zaznaczył on, że oficerowie rezerwy — to przednia straż społeczeństwa. Na wypadek wojny, oficer rezerwy musi iść pierwszy i dlatego on jest symbolem gotowości. Równocześnie oficer rezerwy wykuwa także codzienny trud życia.

„My wykuliśmy Polskę i my jesteśmy odpowiedzialni za jej przyszłość“ — mówił minister. — „Zebrałiśmy się w Gdyni dlatego, że tutaj można radośnie oddychać, tutaj serca biją goręcej, bo tutaj leży trud i cud naszego pokolenia. Tutaj każdy kamień — to nasze dzieło! Tu mamy okno na świat! Polska jest dzisiaj mocarstwem, a Gdynia jej biletem wizytowym, złożonym nad morzem“. Wkońcu p. min. Kozłowski życzył Zjazdowi pomyślnych obrad.

Imieniem p. Marszałka Piłsudskiego przemówił gen. Pasławski. Słowa oficera armji czynnej do oficerów rezerwy były krótkie: „Przez moje usta — mówił — wódz naczelny przesyła wam żołnierskie pozdrowienie. W imieniu wodza i armji składam wam w 10-tą rocznicę istnienia słowa serdecznych

zyczeń. Cieszę się z powodu wzrostu naszego hufca. Z radością widzę, że wciągnęliście podchorążych rezerwy do swego grona, którzy idą razem z armją rezerwy i Związkiem Strzeleckim. Armja zapewnia was, że swoją rzecz dobrze będzie prowadziła. — Wódz wzywał was do wyścigu pracy. Niestety, obecnie obok tego wyścigu słyhać groźbę ponownego wyścigu krwi i żelaza. Groźba ta nie pada z naszej strony, ale armja zapewnia, że spowodowana do wyścigu krwi i żelaza — stanie chętnie!

Armja liczy na was oficerów rezerwy. Armja jest przekonana, że jak ona przygotowuje się w cieniu murów koszarowych, tak oficerowie rezerwy czynią to w życiu codziennym. Jestem przekonany, że jeżeli zajdzie potrzeba wyścigu, to zastanie nas przygotowanych i — da Bóg! — pod wodzą Marszałka w wyścigu i tym razem weźmiemy pierwsze miejsce“.

Przemawiał dalej kom. rządu p. Zabierzowski, po nim gen. Górecki powitał Zjazd imieniem Federacji P. Z. O. O. zaznaczając, że gwoździem do trumny marzeń rewizjonistycznych stała się Gdynia.

Następnie zabrał głos prezes krakowskiego okręgu prof. Bujwid, po nim zaś dr. Dziadosz, prezes okręgu warszawskiego Związku Legionistów.

Na zakończenie przemówił imieniem zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej dr. Rosiński. Wreszcie odczytano szereg depesz.

Następnie dokonano dekoracji szeregu oficerów rezerwy złotymi i srebrnymi Krzyżami zasługi.

Potem nastąpił odczyt min. Kwiatkowskiego, który w dłuższych wywodach, opartych na danych historycznych, udowodnił prawo Polski do wybrzeża. Odczyt zakończył słowami:

„Wilson wyraził się, że interes nie wiąże ludzi. Interes ludzi rozdziela, natomiast wiąże ich wspólne umiłowanie słuszości“. Słuszość oddała Polsce skrawek wybrzeża, na którem danem jest nam odrabiać błędy przodków.

Z morza wyjdzie ideowa i materjalna odbudowa Polski. „Wszyscy frontem do morza!“ — zakończył p. min. Kwiatkowski swój odczyt.

O godz. 12.30 uczestnicy Zjazdu wyjechali na pełne morze, skąd przyglądali się pokazowi ataku lotniczego, Zjazd Oficerów Rezerwy zbiegł się bowiem z 9-tym „Tygodniem lotniczym“. O godz. 2-giej odbył się wspólny obiad w świetlicy marynarki wojennej na Oksywiu.

Z żałobnej karty Legionów.

Ś. p. Płk. Kazimierz Hozer.

Ciężka żałoba okryła Wojsko Polskie i cały nasz ogół legionowy.

Niespodziewanie zginął jeden z najlepszych oficerów Armii Polskiej i jeden z najzasłużeńszych żołnierzy Legionów i Komendanta.

W czasie ćwiczeń wojskowych 22 p. p. w Siedlcach w czerwcu wskutek nieszczęśliwego wypadku tragicznie, a tak przedwcześnie stracił życie Płk. **Kazimierz Hozer**, dowódca tegoż pułku.

Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z Nim i poznać Go w pracy, ci najlepiej odczuwają, jaka stratę poniosło Wojsko Polskie.

Zmarły był jednym z tych, co mają cudowny dar promieniowania ideą. Będąc zaś do głębi przejęty równie gorącą miłością Ojczyzny, jak i wiernem oddaniem ukochanemu Komendantowi, umiał dla swych zapatrywań i przekonań wraz z szacunkiem dla siebie zjednywać nawet serca przeciwników.

Był człowiekiem niezłomnego charakteru, a równocześnie pełnym zaparcia się i skromnym bojownikiem Sprawy, dalekim od wszelkiej myśli o karierze czy egoistycznym zadowoleniu.

Służył wiernie Polsce, Komendantowi i ukochanemu przez siebie Wojsku Polskiemu.

W tej „wiernej służbie“ szedł drogą prostą, pełną trudu i walki.

Od pierwszej chwili, gdy po skończeniu gimnazjum w Bochni (gdzie się urodził w r. 1890) jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1912 stanął w szeregach Strzelca, stał się niestrudżonym żołnierzem Sprawy.

Trud wojenny, jako oficer 5 pułku I. Brygady

Legionów, przerobił konsekwentnie. Bez przerwy, bez wytchnienia, zawsze w ogniu bitewnym, przeszedł wszystkie walki legionowe, a potem wszystkie najcięższe boje Wojny Polskiej.

Pod koniec 1920 r. zostaje zamianowany dowódcą 41 p. p., w r. 1924 zostaje przeniesiony do Departamentu Piechoty M. S. Wojsk. Już jednak w r. 1926 wraca do linii i obejmuje dowództwo 22 p. p. w Siedlcach, gdzie pełni pracowitą swą służbę aż do tragicznej śmierci na posterunku, zyskując nie tylko miłość podwładnych sobie oficerów i żołnierzy, lecz i powszechny szacunek wśród szerokich kół obywatelstwa.

Manifestacyjny pogrzeb ś. p. płk. Hozera w Warszawie był pięknym wyrazem tej gorącej sympatii, jaką cieszył się ten serdeczny nasz towarzysz legionowy.

Świadectwem zaś Jego twardej, nieustępliwej służby żołnierskiej były liczne i wysokie odznaczenia wojskowe.

Ś. p. płk. Kazimierz Hozer był kawalerem Krzyża Virtuti Militari V. kl., czterokrotnego Krzyża Walecznych, Krzyża Oficerskiego „Polonia Restituta“, Krzyża Niepodległości, kawalerskiego krzyża francuskiej Legji Honorowej i wielu innych.

Zmarły osierocił żonę i córeczkę.

Współczując żywo z Jego najbliższą rodziną, w bólu głębokim łączy się z bliskimi Mu sercami cała nasza liczna rodzina legionowa, opłakująca szczerze utratę tak znakomitego, a dobrego kolegi i przyjaciela, o którym pamięć serdeczną wiernie poniesiemy na dalsze szlaki naszego trudu i znoju.

Ś. p. ALEKSANDER ORŁOWSKI.

Dnia 2 sierpnia zmarł w Oświęcimiu jeden z najzasłużeńszych członków Związku Legionistów, ś. p. **Aleksander Orłowski**.

Zanim w następnym numerze naszego pisma przedstawimy dokładniejszy obraz działalności Zmarłego na niwie społecznej i legionowej, spieszymy dzisiaj oddać cześć głęboką zacnemu Koledze, gorącemu Patryjocie i serdecznemu opiekunowi szarej braci legionowej, niezapomnianemu twórcy tytułu piosenek legionowych, który m. in. jest autorem znanej powszechnie, pięknej a wzruszającej pieśni żałobnej „W mogile ciemnej śpisz na wieki“.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Orłowskiego, który odbył się dnia 4 sierpnia w Oświęcimiu, był podniosłą manifestacją. Wzięły w niej udział liczne

organizacje społeczne, kulturalne, Związek pracowników poczt i telegrafów ze sztandarem, Związek Legionistów, Związek Strzelecki, Związek Powstańców Śląskich, Sokół, oraz tłum ludności. Przed domem żałoby w serdecznych słowach przemówił sekretarz oddziału oświęcimskiego ob. Leśniak, na cmentarzu zaś cześć zasłużonemu obywatelowi złożyli: delegat Związku pracowników poczt i telegrafów radca Wielński, dyrektor poczty w Oświęcimiu p. Jędrzejowski, w imieniu legionowych władz naczelnych z Warszawy i Krakowa poseł Pochmarski oraz w imieniu miasta i przyjaciół Zmarłego burmistrz Mayzel. Nabożeństwo żałobne w kościele parafjalnym odprawił ks. kanonik Skarbek.

ŻYCIE GOSPODARCZE

ROZWÓJ GDYNI.

W dobie „Święta Morza“ warto sobie jeszcze raz uprzytomnić, jakie posunięcia z zakresu polityki morskiej zostały zrobione w Polsce Niepodległej i jakie rezultaty osiągnęliśmy. Bez przesady twierdzić można, że rozwój portów polskich w ostatnich latach, a przede wszystkim stworzenie z niczego Gdyni jest najwspanialszym pomnikiem pracy polskiej.

Na uwagę zasługuje fakt, że w Stanach Zjednoczonych rozwój np. Chicago odbywał się w o wiele pomyślniejszych warunkach koniunkturalnych, podczas gdy Gdynia wkrótce po swoich narodzinach trafiła w okres nienotowanej depresji gospodarczej. Mimo to rozwój jej postępuje wciąż naprzód. Wobec 2,822.502 tonn przeładunku w 1929 roku mamy 3,625.748 tonn w 1930 roku i 5,334.621 tonn w 1931 r. — że użyjemy tego tylko wskaźnika dla zilustrowania żywiołowego tempa rozwoju.

Widzimy więc, że, jakkolwiek kryzys datuje się już od 1929 r., Gdynia w swej pracy jakgdyby go nie odczuwa, notując częstokroć co tydzień lub nawet codziennie nowe rekordy w przeładunku i w ruchu statków.

Gdy po zakończeniu 1931 r. stały się wiadome ogólne liczby pracy portu, stawiające w zakresie przeładunku Gdynię w rzędzie największych portów Europy, a gdy jednocześnie wskutek pogłębiającego się spadku funta angielskiego i rosnącej depresji na rynkach odbiorczych węgla polskiego — nasz eksport węglowy stanął przed poważnymi trudnościami — dały się słyszeć liczne głosy, że rok 1931 należy — narazie zresztą — uważać za rekordowy w rozwoju Gdyni. W roku bieżącym spodziewano się zdecydowanego odbicia kryzysu na pracy naszego portu.

Nie twierdzimy, że r. b. przyniesie w pracy Gdyni nowy rekord. Przypuszczalnie wyniki liczbowe będą nieco niższe niż w r. ub. Wszystko zależy zresztą, od II półrocza, które zawsze jest znacznie wydajniejsze niż pierwsze.

Tymczasem wszakże możemy stwierdzić, że pierwsze 6 miesięcy roku bieżącego dały wyniki liczbowe prawie identyczne z r. ub., jakkolwiek w zakresie rodzaju towarów zaszły daleko idące i znamienne przesunięcia. Już więc I półrocze przy-

niosło wszystkim wątpiącym niespodziankę. Ale idźmy dalej. Czyż nie można przyznać racji tym, którzy z pierwszego półrocza r. b. są więcej zadowoleni niż z r. ub., upatrując w większym zróżniczkowaniu, a przede wszystkim we wzroście przeładunku cennych towarów — poważny postęp, bardzo korzystny dla rozwoju Gdyni.

Wprawdzie artykuły masowe wciąż odgrywają dominującą rolę w obrocie portu, lecz zato zwiększyły się obroty takimi artykułami, jak owoce, tytoń i t. d., w wielu wypadkach — zwiększyły się wielokrotnie.

Różniczkowanie towarów w obrocie zamorskim, wielki udział cennych artykułów — poważnie wpływa na rozbudowę aparatu kupieckiego, na wzmożenie się ruchu, na rozbudowę urządzeń portowych. Nowe ładunki stwarzają nowe urządzenia, nowe instytucje, ściągają specjalistów, wnoszą zainteresowanie i ożywienie.

Z tej strony zagadnienie ujmując, Gdynia i w r. b. zrobiła zdecydowany, wielki krok naprzód. Dzięki temu zapoczątkowane zostało ściągnięcie na porty polskie cennych ładunków, które dotychczas — w dużej mierze wskutek zastarzałych przyzwyczajęń i braku ruchliwości niektórych sfer kupiectwa — szły przez porty i koleje niemieckie. Przypomnieć tu należy podstawową rolę, jaką w dziele zdobycia dla Gdyni cennych ładunków spełniły preferencyjne cła morskie, wprowadzone z początkiem r. b.

Biorąc wreszcie zagadnienie rozwoju Gdyni od strony udziału obrotów portu w handlu zagranicznym Polski, również stwierdzamy ciągły postęp, niezależnie od szalejącego kryzysu.

W związku z tem, zdaje się, można postawić horoskop, że i 1932 rok — wbrew początkowym przewidywaniom pesymistów — będzie rokiem dalszego postępu, nie tylko w rozbudowie Gdyni, lecz i w dziedzinie jej pracy i ogólnego rozwoju naszego handlu zamorskiego.

* * *

Czemże wytłumaczyć zjawisko ciągłego rozwoju Gdyni, niezależnie od trwającego przesilenia? Odpowiednio przemyślaną, konsekwentną polityką Państwa? Ale wszak ona jedna nie wystarcza. Sąsiednie Niemcy stają na głowie, aby uchronić od upadku

swoje porty, dają im niebywale ułatwienia i niewiarygodne poparcie, a jednak... kryzys, a przede wszystkim niedocenywanie momentu celowości gospodarczej, robią swoje.

Przyczyn żywiołowego rozwoju Gdyni — mimo stosunkowo szczupłe środki materialne, które mogą być w niej zaangażowane, mimo nieojojnalną konkurencję portów niemieckich — należy upatrywać w samej naturalnej potrzebie, w samej celowości jej istnienia. Przez swój szalony rozwój, przez swe tempo pracy udowodniła Gdynia całemu światu, jak niezbędny jest dla Polski dostęp do morza i jak ścisły związek istnieje między wybrzeżem a zapleczem. I dowiodła

jeszcze jednej rzeczy: naszej umiejętności wykorzystania możliwości rozwojowych i wartości naszej pracy.

W dniach „Święta Morza“ i Zjazdu legionowego liczne rzesze zwiedzających polskie wybrzeża morskie i cuda pracy w Gdyni mogą ocenić trafność założeń polskiej polityki morskiej i umiejętność wcielania ich w życie. Do szerokich sfer społeczeństwa należy teraz: zrozumieć i przemyśleć do głębi wagę zagadnień morskich i w miarę możliwości przyczynić się do dalszego rozwoju naszej ekspansji zamorskiej.

(b. w.).

WINCENTY HYLA

Posel na Sejm.

Pomoc Państwa Polskiego dla rolnictwa.

Cięzka sytuacja gospodarcza w rolnictwie spowodowała potrzebę szukania środków zaradczych, któreby umożliwiły rolnictwu przetrwanie kryzysu.

Z początkiem bieżącego roku P. Premier Prystor powołał specjalną komisję przy Prezydium Rady Ministrów, która w krótkim czasie przygotowała projekty ustaw, wniesione przez Rząd do Sejmu, a które, uchwalone przez Sejm i Senat, obowiązują dziś w całym kraju.

Najważniejszą jest dla rolników ustawa o odroczeniu egzekucji. Ustawa ta daje możliwość sądowi odroczenia egzekucji dla gospodarzy rolnych, którzy nie z własnej winy, kalkulując należycie, wpadli w trudności płatnicze. Opinie o stanie gospodarstw i ich wypłacalności wydawać będą Komitety i delegatury powiatowe do spraw finansowo-rolnych.

Uchwałą Rady Ministrów z dn. 7 marca br. powołany został Centralny Komitet Finansowo-Rolny w Warszawie, w województwach zaś Wojewódzkie Komitety Finansowo-Rolne, a po powiatach Powiatowe Komitety Finansowo-Rolne. Mają one na celu łagodzenie skutków kryzysu przez akcję: opiniowania spraw dla Sądów, załatwiania spraw zadłużeniowych drogą ugody między wierzycielem a dłużnikiem, wpływanie na obniżenie oprocentowania pożyczek, walkę z lichwą na wsi, rejestrowanie zadłużenia, oraz stawianie wniosków o potrzebie wydawania dalszych ustaw.

Centralny Komitet Finansowo-Rolny, zebrawszy materiały i uzgodniwszy je ze Związkiem Organizacji Rolniczych, przygotował projekty dalszych ustaw, potrzebnych rolnictwu. Projekty te zostały uchwalone w dn. 22. VII. przez Radę Ministrów i mają być

ogłoszone w najbliższym czasie Rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej.

Ustawy te powołują Powiatowe Komisje rozjemcze, wprowadzają nowe przepisy o lichwie na wsi; bardzo ważny jest projekt ustawy o zapobieganiu trudnościom płatniczym w rolnictwie, oraz o segregacji wierzytelności na nieruchomościach ziemskich, przez co ożywi się akcja parcelacyjna i niezdolne do produkcji, obdłużone większe warsztaty rolne mogą część ziemi na kredyt rozparcelować.

Jak potrzebnymi są te ustawy, świadczą fakta, że otrzymujący spadek gospodarze rolni z obowiązkiem spłaty rodzeństwa nie mogą wywiązać się z tych zobowiązań. Jeśli bowiem właściciel gospodarstwa, dający synowi powiedzmy 8-morgowe gospodarstwo, a który przed trzema laty liczył 1 mórg po 3000 złotych, budynki 3000 złotych, razem 12.000 zł., obecnie polecił spłaty rodzinne 6000 zł., to spadkobierca nie jest dzisiaj w stanie spłat tych wykonać, gdyż wartość całego gospodarstwa wynosi dziś najwyżej 4000 złotych.

Tak wielkim jest spadek cen, że przy spadku i kupnie ziemi, inwentarzy, żywych i martwych, budowie budynków, gospodarze rolni nie są w możności wywiązać się ze swych zobowiązań. Dla ulżenia im w płatnościach uchwalona została ustawa o ulgach w spłacie zaległych podatków: gruntowego, dochodowego, majątkowego i spadkowego. Ulgi dotyczą zaległości, powstałych przed 1-szym października 1931; podatki te są odroczone i płatne będą w dn. 15. VIII. 1933 r., wraz z dodatkami komunalnymi. W wypadku, gdy podatnik zaległości wymienione uści dobrowolnie, w okresie do 31. XII. 1932 w całości lub

w części, korzystać będzie z bonifikaty do 75% wpłaconej sumy oraz zostaną mu odpisane procenty i kary za zwłokę.

Ulgi te dotyczą tylko tych rolników, którzy w czasach lepszych byli dobrymi płatnikami, natomiast więksi i mali rolnicy, którzy w czasach normalnych nie byliby w stanie utrzymać warsztatu rolnego, z ulg tych korzystać nie mogą.

Często się zdarza, że gospodarzom małym egzekwuje się inwentarze, potrzebne w gospodarstwie lub ziemiopłody, potrzebne na przeżycie do nowych zbiorów i na zasiewy. W sprawie tej wydany został przez

Ministerstwo Skarbu okólnik z dn. 24. II. 1932 r., w którym polecono podwładnym Urzędom, że inwentarze i ziemiopłody, potrzebnych w gospodarstwach, egzekwować nie wolno. Jedynie w wypadkach nadwyżki inwentarze martwe czy żywe i ziemiopłody można egzekwować. Rolnicy winni w tych sprawach radzić się w Delegaturach Finansowo-Rolnych w powiatach. Biura tych Delegatur są czynne, a sekretarzami biur są instruktorzy rolni.

O nowych projektach ustaw, mających się ukazać Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej napiszę w następnym numerze.

Mgr. TADEUSZ SIKORSKI

Agrarna działalność Państw. Banku Rolnego.

Państwowy Bank Rolny, zgodnie z założeniami swego Statutu przejawia na terenie całego Państwa wybitną działalność agrarną, dążąc ze względów państwowych, społecznych i gospodarczych do stworzenia warunków zdrowego rozwoju drobnego rolnictwa, do tworzenia żywotnych gospodarstw rolnych.

Dla osiągnięcia powyższego celu Państwowy Bank Rolny:

- a) parceluje na rachunek własny oraz komisyjnie majątki ziemskie;
- b) udziela pożyczek na kupno gruntów przy parcelacji prywatnej;
- c) udziela pożyczek osadnikom na zagospodarowanie się;
- d) popiera meljoracje rolne, udzielając na ten cel kredytów;
- e) popiera i finansuje wszelkiego rodzaju spółdzielcze organizacje rolnicze, w szczególności te, które służą dla drobnego rolnictwa.

W ramach niniejszego artykułu zajmiemy się przede wszystkim akcją parcelacyjną Państwowego Banku Rolnego, ze szczególnem uwzględnieniem Województw zachodnich (poznańskiego i pomorskiego).

Działalność parcelacyjną Bank rozpoczął na terenie całego Państwa w roku 1924, a na terenie Województw Zachodnich w roku 1927. Zapas ziemi do parcelacji tworzy Bank drogą nabywania majątków z wolnej ręki, lub też przez przyjęcie do parcelacji komisowej majątków prywatnych, względnie Skarbu Państwa. Przy nabywaniu majątków na cele parcelacyjne decydują przede wszystkim względy państwowe, oraz społeczno-gospodarcze. Bank nabył dotychczas do parcelacji ogółem 80 majątków o obszarze 76.000 ha, oraz przyjął do parcelacji komisowej 20 majątków o obszarze 23.000 ha. Ogółem więc Bank nabył do parcelacji 100 majątków o obsz.

99.000 ha. Z powyższego na Województwa zachodnie przypadają 34 majątki o obsz. 37.400 ha. Z rak niemieckich Bank nabył 18 majątków o obsz. 18.180 ha. Pozatem w drodze likwidacji przeszły na Skarb Państwa Dobra Krotoszyńskie w Województwie poznańskim, z których do parcelacji komisowej powierzono Bankowi obszar 11.300 ha. Razem więc z rak niemieckich Bank przejął do parcelacji obszar 29.480 ha.

Należy podkreślić, że wykup ziemi z rak obcych następuje w drodze dobrowolnych umów, w przeciwieństwie do tych wyjątkowych i specjalnych podstaw prawnych, jakimi się dawniej rząd pruski posługiwał w walce z polskim stanem posiadania.

Z posiadanego zapasu ziemi Bank rozparcelował dotychczas 50.000 ha, tworząc 9.000 parcel, z czego na Województwa zachodnie przypada 3.000 parcel o obsz. 19.000 ha.

Na szczególne uznanie zasługuje prowadzona przez Bank akcja zabudowy osad, powstałych z parcelacji Banku. Ponieważ osadnicy rekrutujący się z b. służby folwarcznej stanowią element finansowo najbardziej słaby, przeto Bank chcąc zapewnić im możliwość racjonalnej gospodarki na przydzielonych warsztatach rolnych wybudował kompletne budynki, tak, że osadnicy ci otrzymali gospodarstwa już zupełnie urządzone. Akcja zabudowy osad objęła przede wszystkim Województwa Zachodnie, gdzie zabudowano kilkaset osad samodzielnych, a pozatem 60 osad rybackich na Helu.

Jeżeli chodzi o dobór elementu osadniczego, to pod tym względem miarodajne są przepisy ustawy o wykonaniu reformy rolnej i przewidziane w tejże ustawie pierwszeństwo kandydatów.

Bardzo znaczną przewagę posiadają t. zw. adiacenci, którzy swoje karłowate gospodarstwa uzupełniają z parcelacji do norm osad samodzielnych. Dopiero po zaspokojeniu b. służby i potrzeb adiacentów,

tworzy się osady samodzielne, na które w razie braku miejscowych reflektantów, sprowadza się także osadników z innych przeludnionych okolic, w których odczuwa się głód ziemi. W ten sposób do maj. Runowo-Kraińskie w Woj. Poznańskim sprowadzono większą grupę osadników z kieleckiego, którzy posiadane tam swe karłowate gospodarstwa oddali na cele komasacji.

Z większych i ciekawszych obiektów rozparcelowanych przez Bank na terenie Ziem Zachodnich wymienić należy Dobra Krotoszyńskie i Odolanowskie, stanowiące dawniej własność ks. Thurn-Taxisa, Dobra te o łącznym obsz. ca 25.000 ha zajmowały teren dwóch powiatów i na podstawie uchwały Komitetu Likwidacyjnego przeszły na własność Skarbu Państwa, areal rolny tych dóbr o obszarze 11.300 ha, powierzony został Państwowemu Bankowi Rolnemu do komisowej parcelacji.

Struktura agrarna powyższych dwóch powiatów (Krotoszyńskiego i Odolanowskiego) była tego rodzaju, że drobna własność posiadała gospodarstwa karłowate, niezdolne do samodzielnej egzystencji, podczas gdy wielkie obszary stanowiły własność ks. Thurn-Taxisa. Głód ziemi był olbrzymi, a poważny odsetek miejscowej ludności rolniczej, nie mogąc wyżywić się z posiadanych warsztatów rolnych i nie mając możliwości powiększenia swych gospodarstw, zmuszony był do emigracji.

Przy parcelacji Dóbr Krotoszyńskich Bank, mając na względzie uzdrowienie stosunków agrarnych całej okolicy, nadał parcelacji charakter wybitnie adjacentalny. Utworzono ok. 2.000 parcel dodatkowych, które upelnorolniono karłowate gospodarstwa.

W celu zabezpieczenia egzystencji licznej rzeszy b. służby folwarcznej, Bank utworzył dla niej osady samodzielne, kompletnie zabudowane. Utworzono poza tem szereg osad rzemieślniczych, osadzając na nich rzemieślników dla obsługi licznych kolonji osadniczych.

Mając na względzie racjonalne wykorzystanie budynków, oraz urządzeń przemysłowo-rolnych Bank utworzył 13 gospodarstw wzorowych, o obsz. od 100 do 300 ha, przyznając je inteligentnym i wykształconym rolnikom, które to gospodarstwa stanowią wśród licznej rzeszy drobnej własności ośrodki postępu i kultury rolnej. Nabywcy ośrodków są na swym terenie pionierami pracy społecznej i obywatelskiej.

Przy parcelacji tak wielkiego obiektu, poważne trudności nasuwała kwestja uregulowania stosunków gminnych. Dobra Krotoszyńskie stanowiły obszar dworski, a z chwilą rozparcelowania Bank zmuszony był do skasowania obszaru dworskiego i wcielenia go do miejscowych gmin. W celu zapewnienia tym gminom warunków samowystarczalności, Bank przyznał gminom poważne dotacje w ziemi, budynkach i świadczeniach pieniężnych. Gminom przydzielono



Osada zabudowana przez P. B. R. w Rozdźwiewie pow. Krotoszyn.

przeszło 500 ha roli, oddano budynki na pomieszczenie ubogich, przeprowadzono nowe i ulepszono dotychczasowe drogi i mosty, słowem dołożono wszelkich starań, aby po zakończeniu parcelacji ułatwić administrację gminną.

Parcelacja Dóbr Krotoszyńskich posiada olbrzymie znaczenie państwowe. Struktura dwóch powiatów została gruntownie zmieniona. Na dawniejszych rozległych obszarach księcia pruskiego kwitnie dziś osadnictwo polskie, uzdrowiono tysiące warsztatów rolnych, polepszyły się stosunki społeczne i gospodarcze, a jeżeli dziś dają się tam odczuwać pewne trudności, to jest to raczej rzeczą przejściową, mającą swe źródło w panującym kryzysie. Parcelacja Dóbr Krotoszyńskich trwała 4 lata (1928—1931), a obecnie wykańcza się ostatnie czynności likwidacyjne. Specjalnie podkreślić należy sprawność, z jaką Bank zlikwidował w drodze parcelacji tak poważny obiekt, przy tylu nasuwających się trudnościach natury prawnej i gospodarczej.

Przeżywany kryzys gospodarczy zahamował znacznie akcję parcelacyjną Państwowego Banku Rolnego. Również i osadnictwo odczuło poważnie skutki kryzysu. W zrozumieniu powyższego — Bank poddał rewizji dotychczasowe warunki płatności należności za ziemię, dostosowując je do możliwości płatniczej osadnictwa. Oprocentowanie zostało bardzo znacznie obniżone, a spłatę należności rozłożono na długolejne terminy.

Akcja parcelacyjna Państwowego Banku Rolnego posiada w szczególności na Kresach Zachodnich wielkie znaczenie państwowe. Osadnictwo polskie będzie tutaj najpewniejszą ostoją i strażą polskości. Znaczenie osadnictwa doceniają doskonale Niemcy, które u siebie pomimo panującego kryzysu przeznaczają rocznie setki milionów marek na cele kolonizacji. Środki finansowe nie pozwalają nam niestety rozwinąć akcji w tym zakresie, w jakim by istniejące stosunki tego wymagały. Jednak dużo już zrobiono, a w tem rola Państwowego Banku Rolnego jest bardzo poważna.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY W KATOWICACH.

W roku 1927 powstaje Oddział Państwowego Banku Rolnego na Śląsku. Początkowo organizując się, nastawia swój aparat do odrębnych warunków



Stanisław Jeziorański
Dyr. oddziału katowickiego Państwowego Banku
Rolnego.

wynikających w znacznej mierze z odmiennych ustaw i autonomji terenu.

Nowelizuje się szereg przepisów wraz ze statutem banku. Kilka lat trwa strukturalne naginanie się do potrzeb rolnictwa Śląskiego. Powoli zatacza Bank coraz szersze kręgi działalności, tworząc na całym obszarze Województwa placówki zastępcze. Obejmuje zakresem kredytowania przeważnie gospodarstwa małorolnych. Fundusze Banku bezpośrednio i pośrednio przesączają się przez tak zrationalizowany aparat z łatwością docierając do potrzebujących bez zbędnych kosztów i pośrednictwa.

Nawiązany kontakt ścisły z czynnikami administracji Państwowej Województwa Śląskiego i organizacjami samorządowymi pozwala wciąż jeszcze udoskonalać pracę w terenie. Bliski kontakt z działalnością organizacji spółdzielczych, zwłaszcza typu Kas Stefczyka i ich patronatami przyczynił się wydatnie do wzajemnego wyrównania sprawności w przenoszeniu pomocy do najbardziej odległych terenów. Równoległe z powstaniem Oddziału utworzone zostaje przedsiębiorstwo osadnicze związane z działalnością Oddziału, co oddaje należyte usługi ludności małorolnej i bezrolnej, która dzięki tym organizacjom zdobywa własne warsztaty pracy, pomnażając dobro narodowe. Odbudowa wsi, dzięki kredytom, czyni znaczne postępy. A jednocześnie Inwaldzi wojenni korzystają z kredytów, których rozprowadzenie powierzone jest Bankowi przy współudziale czynników społecznych. W ten sposób zogniskowała się dokoła Banku współpraca ze wsią, której najlepszym wyrazem są cyfry, wykazujące na 1-go stycznia 1932 r. rozprowadzonego kredytu w rolnictwie śląskim zł. 39 milionów.



Państwowy Bank Rolny, oddział w Katowicach.

Popierajmy przemysł ludowy. Otwarcie Targów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Kalwarja Zebrzydowska, głośna szeroko w Polsce jako miejsce odpustowe, posiada drugi jeszcze mniej znany tytuł do sławy, jako ośrodek przemysłu meblarskiego.

Od dawnych lat Kalwarja Zebrzydowska wyrabiała doskonale meble, według artystycznych wzorów i kształtów.

W okolicy Kalwarji Zebrzydowskiej są miejscowości, gdzie tworzył się i rozwijał przemysł ludowy, który na Targach wystawił swe eksponaty.

W ostatnią niedzielę Kalwarja Zebrzydowska przeżyła swój dzień świąteczny, dzień otwarcia Targów z wytwórni przemysłu ludowego.

Protektorat nad Targami objął P. Wojewoda Krakowski Dr. M. Kwaśniewski.

Na uroczystość otwarcia Targów Kalwaryjskich przybyli pp. wicewojewoda Bilek, Prezes Tow. Przemysłu Ludowego Osiecki, starosta Krakowski Dr Wnęk, starosta wadowicki Dr Müller, poseł W. Hyla, wiceprezes Tow. Przem. Ludow. Senator Rolle, Prezes Izby Skar. w Krakowie Greger, Red. Strojek, prezes Syndykatu Dziennikarzy prof. Dr. Flach, Dyr. Inż. Mianowski, Pułk. Raczynski, dow. 12 pp., Naczelnik Banku Rolnego Dr. Rosiek i Red. R Woyczyński.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10.45 nabożeństwem w kościele św. Józefa.

Otwarcie Targów poprzedził Prez. Tow. Przem. Lud. p. Osiecki przemówieniem do tysięcznych rzesz obywateli, witając przedstawicieli Władz, Sejmu, Senatu, Instytucyj i wszystkich zebranych.

P. wicewojewoda Bilek po przemówieniu, w którym wskazał na duże znaczenie państwowo-gospodarcze Targów, przeciął taśmę i otworzył Targi.

W roku ubiegłym Targi ograniczały się tylko do meblarstwa. W roku bieżącym Targi rozszerzyły swą podstawę, starając się przedstawić całokształt przemysłu ludowego w wojew. krakowskim.

Pomimo małego budżetu (3000 zł.) zdołano dzięki wspólnemu wysiłkowi uruchomić Targi.

Sama wystawa, poza pięknymi i niedrogimi meblami, zawiera eksponaty drzewne, jak: zabawki z Koszarawy z pow. żywieckiego, naczynia z drzewa ze Stryszawy, słynne na cały kraj stoliki z Tarnawy pow. Wadowice, słynne wyroby kowalskie ze Sulkowic i ślusarskie ze Świątnik.

Wełniane ciepłe rękawice, pończochy, czapki z Tyńca, wyroby koszykarskie z Rącznej pow. krakowskiego, skóry ze Zembrzyc, baliki, koronki, wyroby płócienne i wełniane z Nowotarszczyzny i Makowa. Rozmieszczenie i wybór eksponatów doskonałe.

Po zwiedzeniu Targów odbyło się Walne Zebranie członków Krakowskiego Tow. Przem. Ludowego w sali Sokoła.

Po przemówieniach Prez. Osieckiego, Inż. Mianowskiego, posła Hyli, ks. dziekana Niecia, Sen. Rollego, dr. Smieszko, uchwalono rezolucję, apelującą do kompetentnych władz o dalszą opiekę nad rozwojem przemysłu ludowego i rękodziela.

Malownicza okolica Kalwarii Zebrzydowskiej może być zachętą do zwiedzania Targów, gdzie nadto można tanio nabyć wyroby przemysłu ludowego oraz meble, sprzedawane po miastach jako towar zagraniczny.

Uczestnik.

CIECHOCINEK—ZDRÓJ

Wywiad z p. Stanisławem Wiśniewskim, Dyrektorem Państwowego Zakładu oraz Komisarzem Rządu na Zdrojowisko Ciechocinek.

Korzystając z pobytu w Ciechocinku, zwróciliśmy się do W. Pana Dyrektora St. Wiśniewskiego z prośbą o bliższe dane, dotyczące planów rozbudowy, jak i inwestycji, dokonanych w ostatnich latach w tym uzdrowisku.

Po odzyskaniu niepodległości i połączeniu trzech części Polski z pod różnych zaborów, Polska stała się krajem, posiadającym największą ilość uzdrowisk, dorównującym wartością leczniczą uzdrowiskom tej miary co Johannisbad i Karlsbad, znanym na całym świecie. Kryzys gospodarczy w dużej mierze przyczynił się do zmniejszenia wyjazdów naszego społeczeństwa do zagranicznych uzdrowisk, do których to społeczeństwo nasze miało specjalny pociąg.

Należało zrobić coś, aby dać kuracjuszowi w Uzdrowisku Polskim takie możliwości, któreby zapewniły mu jaknajprzyjemniejszy pobyt i wszelkie możliwe warunki zdrowotne. Gruntowne zbadanie zdrojowisk państwowych i zastanowienie się nad kwestią inwestycji, stało się sprawą palącą.

Z chwilą objęcia naczelnego kierownictwa w Ciechocinku, postanowiłem punkt ciężkości nadać zwiększeniu frekwencji i kuracjuszy, a temsamem dać kuracjuszowi to, co może dać zagranica.

Kuracjusz rozporządza czasem, należy dać mu możliwość wypełnienia go. Będąc przeciwnikiem rozrywek w lokalach zamkniętych, a mając do rozporządzenia zdrowy teren między łąkami, postanowiliśmy wybudować basen.

Słońce, woda i powietrze ozonowo-jodowe to były główne postulaty, zapewniające bez względu na pogodę przyjemne rozrywki, stanowiące nieraz o kuracji. Zapewniając sobie współpracę prof. Korczyńskiego, Dra Iwanowskiego i Dra Sabatowskiego, — techniczną stronę wykonania powierzono pp. Inżynierom: Wąsowiczowi, Guttowi, Jarnuszkiewiczowi i Heligowi. Basen został wybudowany w ciągu jednego roku kosztem około 900.000 złotych na przestrzeni 4000 m., głęboki od 15 cm. do 3.50 cm., cała przestrzeń wraz z plażą zajmuje 21.000 m².

Kąpiel termalno-solankowa, plażowanie, gry sportowe, imprezy na powietrzu, dają pełnię zadowolenia kuracjuszowi pod każdym względem. W roku przyszłym zostanie ukończona budowa uniwersalnego stadjonu wraz z kortami tenisowymi, placem hipicznym, kręgielnią i torem łucznym.

Celem podniesienia uzdrowisk, pozostających w rękach Państwa, cały zysk przeznacza się na inwe-



STANISŁAW WIŚNIEWSKI

Dyrektor Państwowego Zakładu Zdrojowego.
Komisarz Rządowy w Ciechocinku.

stycje. Właściwe ujęcie polega na ulepszeniu i pełnym zastosowaniu środków leczniczych.

Idąc więc w kierunku podniesienia kultury leczenia w Ciechocinku, rozpoczęto od asfaltowania ulic, od walki z kurzem, poprawą stanu i wyglądu pensjonatów i pokoi, od szkolenia służby pensjonatów, od troski o estetyczny wygląd każdego zakątką.

Mając na względzie, że publiczność mniej zamożna musi pozostać w kraju, chodziło również o to, aby zatrzymać publiczność zamożniejszą, estetycznością i komfortem. W trosce o dobro i wygodę tych właśnie kuracjuszy i zatrzymanie ich w Polsce, jest zamierzona budowa „Domu Kuracyjnego“, obliczonego na 300 pokoi wraz z sanatorium z uwzględnieniem potrzeb leczenia kontyngentu chorych.

Plan Domu Zdrojowego będzie cały polegał na tym, że pokoje będą tylko stroną południową połączone z łazienkami, hołem, co da możliwość eksploatacji sal recepcyjnych, nawet w nocy, nie przeszkadzając kuracjom w spokojnym spędzaniu nocy.

Zakończenie wiercenia źródła termalnego, nie posiadającego sobie równej wody solankowej w całej Europie ze względu na składniki lecznicze, ma doniosłe znaczenie. W zeszłym roku zakład uzyskał Emanatorium. W tym roku zostało wykończono Inhalatorium według najnowszych wymogów techniki.

Korzystając z uprzejmości p. Dyr. Wiśniewskiego, zwiedziliśmy całe uzdrowisko Ciechocinek, który w okresie ostatnich dwóch lat dorównał nie jednemu uzdrowisku zagranicznemu pod każdym względem. Przyznać trzeba, że Ciechocinek idzie w szybkim tempie naprzód.

Zrozumienie potrzeb kuracjusza zostało dobrze ujęte, to też sezon jest w pełni. Zawdzięczając sprężystej organizacji, jaką wykazał p. Dyr. Wiśniewski, społeczeństwo nasze zyska naprawdę bardzo kulturalny ośrodek zdrowotny.

Dodać należy, że administracja Komisji Zdrojowej pod kierunkiem kpt. Kaczorkiewicza jest sprawna, działająca szybko i grzecznie, nie naraża kuracjuszy na godzinne wyczekiwanie w ogonkach przy różnego rodzaju kasach.

Z. Z-wiecz.



Z przemysłu farmaceutycznego i kosmetycznego.

Laboratorium farmaceutyczne i kosmetyczne Stanisławy Trawkowskiej w Łodzi, wprowadza obecnie na rynek nowy środek leczniczy pod nazwą „Mentopinol” Glob. Środek ten okazał się najwięcej dezynfekcyjnym dla gardła, jamy ustnej, kiszek i płuc. „Mentopinol” łączy w sobie środki dezynfekcyjne jak to Mentol i Guajacol, a także środki wzmacniające jak fosfor i jego pochodne, oraz wapniaki, nieodzowny dziś środek przy leczeniu płuc. Przy stosowaniu „Mentopinol” całe gniazda łasieczników Kocha pokrywają się warstwą wapniaka, zasklepiają i wytwarzają blizny, z którymi człowiek może bardzo długo żyć, tem samem izolują ogniska ogarnięte procesem gruźliczym, od zdrowych końcówek, przerywa się proces postępowy i, po pewnym czasie, naokoło takiej blizny, odradzają się nowe komórki i płuca zaczynają pracować zupełnie prawidłowo. „Mentopinol” nie podrażnia nerek i przewodu pokarmowego, a przeciwnie, nadzwyczaj dobrze działa przy początkującej gruźlicy nerek i pęcherza moczowego.

Krem „Hebrolin“, niezawodny środek przeciw wszelkiego rodzaju liszajom i egzemie. Najuporczywsze nawet liszaje po zastosowaniu kremu „Hebrolin” w ciągu kilku dni nikną, a ciało staje się czyste. Do zmywania kremu „Hebrolin” z ciała używa się tylko płynu „Hebrolin” nigdy wody, gdyż woda sprzyja rozszerzaniu się choroby. Z.

Z przemysłu włókienniczego w Bielsku.

Fabryka Sukna pod firmą Fryderyk Tislowitz istniejąca od 1911 roku wyrabia materiały czesankowe. Produkcja najlepszych gatunkowo kamgarów zaopatruje rynek krajowy oraz eksportuje zagranicę. Fabryka zatrudnia około 100 robotników i urzędników. Właściciel fabryki p. Fryderyk Tislowitz jest jednym z czołowych działaczy społecznych na Śląsku Cieszyńskim, oraz mężem zaufania Banku Polskiego.

Z.

Z terenu podstołecznego Kom. Kasy Oszczędności.

Z terenu podstołecznego K. K. O. Powiat Warszawski — o ludności zgorą 350.000 mieszkańców przy 26 gminach wiejskich oraz 5 miastach i licznych osiedlach letniskowych — posiadał, w myśl Dekretu p. Prezydenta Rzpltej z dnia 13. IV. 1927 r. (Dz. U. Nr. 38, poz. 339) samoistną lokalną Instytucję finansową: Komunalną Kasę Oszczędności (K. K. O.) z siedzibą w Warszawie, przy ul. Św. Krzyskiej 13.

Będąc ustawowo wyposażona w pupilarną gwarancję, zabezpieczoną nie tylko kapitałami własnymi, lecz i całym majątkiem Związku Poręczającego (5 miast i 26 gmin), zdołała ta Instytucja w ciągu trzech lat ubiegłych swej działalności — mimo panującego kryzysu — rozwinąć owocną i rozgałęzioną akcję w dziedzinie gromadzenia oszczędności a za-
leżnie od tego i uprzystępnienia łatwego kredytu.

Ogólna suma obrotów K. K. O. pow. Warszawskiego dosięga w czwartym roku działalności (1932) zł. 100.000.000.

Ilość książeczek (kont oszczędnościowych) — z 5776 na 1 stycznia roku ub. powiększyła się o 220

proc. i wynosiła na 1 czerwca roku bież. 18.460 książeczek (wkładców).

Wkłady i lokaty z kwoty zł. 7.409.000 przed rokiem powiększyły się w roku ub. niemal o 68 proc., dosięgły bowiem na 1 czerwca r. bież. zł. 12.200.000.

K. K. O. pow. Warszawskiego płaci za wkłady i lokaty 7%—8½% (zależnie od wypowiedzenia). Książeczki wkładowe — na okaziciela lub imienne — są wolne od podatków przy tajemnicy wkładów i lokat, ustawowo zastrzeżonej. Pupilarna gwarancja książeczek K. K. O. pow. Warszawskiego nadaje im specjalną moc prawną o charakterze dokumentów pieniężnych, przyjmowanych przez Państwowe władze, urzędy i zakłady, jako wadja przy wszelkich przetargach, jako kaucje akcyzowe i celne względnie kaucje przy zawieraniu umów (vide § 20 Dekretu Prezyd. Rzpltej z dnia 13. IV. 1927 r.). Kwota lokat i wkładów, przekraczająca 12 milionów zł., złożonych na 18460 książeczkach oszczędnościowych, po trzech i pół latach istnienia K. K. O. pow. Warszawskiego, może służyć za sprawdzian zaufania, jakim darzy społeczeństwo nowopowstały Zakład pieniężno-kredytowy o cechach użyteczności publicznej.

Organizacja i sposoby działania kas pośmiertnych i ubezpieczeń życiowych.

Gdy powstaje jakaś nowa organizacja, czy to w celach zarobkowych, czy ideowych, starają się ci, którzy się w niej łączą, wytworzyć między sobą jakiś węzeł, który z jednej strony ułatwia wstąpienie i daje pewne korzyści członkom, a z drugiej strony utrudnia wystąpienie przez odbieranie różnych korzyści opuszczającym organizację. Takimi organizacjami, posiadającymi niezmiernie silne łączniki są między innymi wspólne kasy pośmiertne, które wśród członków wzbudzają hasło: Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego.

Dotychczasowe systemy kas pośmiertnych polegały przeważnie na rozdzieleniu wydatków kasy równomiernie na wszystkich członków; jeżeli jeden członek zmarł, kasa wypłacała np. 1.000 zł. na wydatki pogrzebowe i podobne cele, a równocześnie zbierała te wydane pieniądze od pozostałych przy życiu członków w zupełnie równych kwotach. Jest to bardzo prymitywny sposób ubezpieczania się. System ten jest również bardzo niesprawiedliwy, albowiem na wszystkich członkach bez różnicy wieku spoczywa ten sam ciężar, ta sama składka: a więc

człowiek młody, który ma przed sobą wszelkie widoki żyć jeszcze wiele lat, będzie przez te wiele lat opłacał składkę na korzyść starszych członków, którzy przypuszczalnie umrą rychlej. Niesprawiedliwość ta staje się tem większą, jeżeli się zważy, że właśnie młodzi ludzie zazwyczaj mają mniejsze dochody, aniżeli ludzie w dojrzałym wieku; to też starsi wiekiem członkowie powinni czuć się upokorzeni, że sumy pośmiertne dla nich, pochodzą przeważnie z kieszeni ich biedniejszych współczłonków. Skutki tego są nieuchronne: młodzi członkowie wnet z kasy występują, a pozostają tylko starsi, wobec czego pojedyncze składki muszą być podwyższane. Bardzo często się zdarza, że po kilku latach kasa musi się rozwiązać, gdyż niema chętnych do płacenia coraz to wyższych składek, a ostatni członkowie stwierdzają, iż tyle lat płacili, by naraz się przekonać, że pozbyli się wszystkich korzyści, na które przez długi czas swe pieniądzełożyli. Błędny ten system kas pośmiertnych należałoby zarzucić i wprowadzić kasy na właściwe tory, biorąc sobie za wzór organizację ubezpieczeń życiowych, jaką ma Krajowe Ubezpieczenie na Życie.

Otóż, aby stworzyć sprawiedliwszy sposób ubezpieczenia się na wypadek śmierci, utworzyło Krajowe Ubezpieczenie na Życie podział składki według wieku tak, że młodszy i zdrowsi płacą mniej, starsi zaś odpowiednio więcej. Opierając się na dokładnej statystyce wymierania ludzi, obliczono, ile każdy człowiek wstępujący do kasy w pewnym wieku, płacić powinien, by

1) składka jego pozostawała stale w równej wysokości raz ustalonej,

2) by składka sprawiedliwie według wieku była rozdzieloną,

3) aby był możliwy choćby częściowy zwrot składek na wypadek, gdy ubezpieczony po kilkuletnim opłacaniu z jakichkolwiek powodów musi z ubezpieczenia zrezygnować,

4) aby ta składka pozwalała „Krajowemu“ speł-

nić swe obowiązki wypłacania sum pośmiertnych nawet za ostatniego ubezpieczonego.

5) jednakże aby składki nie były wyższe, aniżeli to jest konieczne i nie dawały Zakładowi niesprawiedliwych zysków. Krajowe Ubezpieczenie na Życie jest bowiem zakładem samorządu Woj. Poznańskiego i jako taki w myśl statutu swego nie jest obliczony na zysk.

Najważniejsze udogodnienie w Krajowym Ubezpieczeniu na Życie polega na tem, że każdy ubezpieczony płaci swą składkę tylko conajmniej przez 10 lat, starszy wyższą normę, młodszy niższą. Bez względu na ilość wpłaconych składek gwarantuje „Krajowe“ wypłatę pewnej sumy ubezpieczenia już po 2 latach opłacania składek. A że gwarancja „Krajowego“ jest nad wszelką miarę pewną, wynika właśnie chociażby z faktu, że jest zakładem Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego.

KRÓTKI ZARYS

przejęcia linii kolejowych od Niemców i prac wykonanych przez polskie koleje w okresie 10-lecia na G. Śląsku.

(Opracował Mgr. Wincenty Składziej, Nacz. Wydz. Osobowego Dyrekcji Okr. Kolei p. w Katowicach).

W traktacie Pokoju, podpisanym w Wersalu — Niemcy zrzekły się na rzecz Polski wszelkich praw zwierzchniczych na obszarach jej przyznanych. Kwestje oddania linii kolejowych w b. zaborze pruskim uregulował w ogólnych zarysach art. 371 tegoż traktatu, zaś odnośnie Górnego Śląska sprawy kolejowe uregulowała ponadto Konwencja Genewska z 15. maja 1922 r. w Tytule VIII (art. 396—500).

Przygotowując się do przejęcia na rzecz Polski linii kolejowych na Górnym Śląsku — utworzono w dniu 27. marca 1920 r. przy Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu kolejowy Wydział Komunikacyjny. Z dniem tym rozpoczęła się planowa praca w kierunku przygotowania tak narodowo — jak fachowo — uświadomionych zastępców kolejowców do objęcia mających przypaść Polsce linii kolejowych. W tym celu zaczęto zakładać kółka polskich organizacji kolejowych, urządzano zawodowe kursy dla poszczególnych kategorii służb i t. p. Poza tem rozłożono kontrolę, celem zatamowania dokonywanego perfidnie wywozu taboru kolejowego i drogocennych materiałów w głąb Niemiec, jak również nad przewozem broni i amunicji oraz napływem bojówek niemieckich t. zw. „Stosstrupów“ na G. Śląsk. Nic też dziwnego, że Niemcy starali się wszelkimi środkami zdławić działalność tych organizacji, nie cofając się nawet przed stosowaniem teroru wysoce barbarzyńskiego wywieranego przez ich bojówki, przenosząc Kolejowców Polaków w głąb Niemiec, stosując różne dokuczliwe szykany itp. W tym stanie rzeczy ludność polska wraz z kolejowcami stworzyła samoobronę, która przybrawszy formę powstania, żywiołowo rozszerzyła się aż po linje Raciborz, Opole, Kędzierzyn i wyparła wojska niemieckie zajmujące linie kolejowe w tym obszarze. Po plebiscycie w dniu 20. marca 1921 roku, gdy rozeszły się pogłoski, że Polsce przypadnie jedynie powiat pszczyński i rybnicki — lud śląski chwycił ponownie za broń i ujął władzę w swe ręce. Dla zarządu linii kolejowych (około 850 km. linii i 160 stacji) utworzono w dniu 19. maja 1921 r. t. zw. Radę kolejową, która posiadała wszelkie kompetencje Dyrekcji kolejowej. Głównym zadaniem Rady było utrzymanie ruchu osobowego, transportów węglowych i aprowizacyjnych. Wobec zlikwidowania się trzeciego powstania (5 lipca 1921) równocześnie rozwiązała się Rada kolejowa, a jej kompetencje przeszły na władze koalicyjne, które wyznaczyły Dyrekcję Kolei w Katowicach do zarządzania linjami kolejowemi tegoż terenu. W czasie tym powstaje Naczelna Rada Ludowa, przy której tworzy się Wydział kolejowy, celem zlikwidowania agend byłej Rady kolejowej i przeprowadzenia prac około organizacji przyszłej polskiej administracji kolejowej. Z chwila usta-

lenia granic polskiego Górnego Śląska, prace Wydziału kolejowego uzyskały konkretną podstawę działalności, zwłaszcza wobec konieczności opracowania polsko-niemieckiej umowy gospodarczej. Sprawę przeprowadzenia tej umowy zleciło Ministerstwo Kolei żelaznych specjalnej komisji fachowców, zaś dla przygotowania organizacji i administracji przyszłej Dyrekcji kolejowej w Katowicach, ustanowiło swego Delegata w osobie Prezesa Dyrekcji kolejowej poznańskiej Pana Inż. Bogusława Dobrzyckiego. Zakres pracy tak komisji do opracowania umowy gospodarczej, jak i Delegata Ministerstwa był olbrzymi, jeśli się weźmie pod uwagę, że chodziło o rozwikłanie spraw na tak skomplikowanym gospodarzo i politycznie terenie, jak Górny Śląsk. W szczególności trudna okazywała się kwestja rozwiązania dotychczasowej wspólności gospodarczej z niemiecką częścią G. Śląska, która ustanawiała na przeciąg 15 lat konwencja genewska: poza tem wielkie trudności przedstawiała sprawa utworzenia kadr odpowiednio do zadania i wymagań wykwalifikowanych urzędników kolejowych. Jak wiadomo bowiem Niemcy nie dopuszczali Polaków do wyższych stanowisk w administracji — wobec czego personel na ważniejsze stanowiska kierownicze zebrać należało z pośród kolejowców całej Polski i dać im choćby krótkie przeszkolenie, celem zapoznania się ze stosunkami lokalnemi. czemu jednak Niemcy sprzeciwiali się tak, że kadry te musiano chyłkiem „przez zieloną granicę“ sprowadzić na G. Śląsk. Jakkolwiek według zobowiązania z konwencji genewskiej, Zarząd kolei niemieckich miał oddać pewną ilość wykwalifikowanych wyższych i średnich urzędników do czasowej służby polskiej — to jednak w rzeczywistości zgłosiła się do służby polskiej bardzo niska ilość urzędników i to niższych. Zamiast bowiem spodziewanych około 1500 urzędników — zgłosiło się tylko około 200, a z tego zaledwie około 130 faktycznie objęło pracę w służbie polskiej, przyczem większa część z nich odeszła do Niemiec przed upływem roku czasowej służby, do której się zobowiązali. Manewr ten miał światu wykazać, że Polska nie dorosła do sprostania zadaniu, i że nie potrafi uruchomić przyznanych jej linii kolejowych. Dzięki jednak ciężkiej i poczuciu patriotycznemu kolejarza górnośląskiego i polskiego, manewr ten spalił na panewce, gdyż dzięki zgodnej współpracy Górnoślązaków i delegowanych z całej Polski urzędników — ruch kolejowy z chwilą przejęcia linii ruszył natychmiast z miejsca, bez większych zaburzeń czy też zahamowań. Symboliczne przejęcie dyrekcyjnej administracji kolejowej przez Władze Polskie odbyło się w dniu 18 czerwca 1922 r., zaś faktyczny odbiór linii odbywał się od dnia 19 czerwca

począwszy, etapami i odcinkami, przy współudziale delegacji niemieckiej jako przekazującej i polskiej jako odbierającej. Z chwilą przejścia obiektów w ręce polskie zmieniano równocześnie godła państwowe niemieckie na polskie.

Utrzymanie ruchu na przyznanych Polsce liniach kolejowych górnośląskich narażać na olbrzymie trudności jeśli się zważy, że były one nastawione na wręcz przeciwny kierunek ekonomiczny — tj. ze Zagłębia na zachód i południe, dalej, że zostały one poprzecinane granicą Państw. wskutek czego linjom brakowało ich naturalnej łączności ruchowej, a wreszcie po stronie niemieckiej pozostał specjalnie zbudowany duży dworzec rozrządowy (w Gliwicach). 4 warsztaty reparacyjne (3 kolei normalno- i jeden wąskotorowej kolei), zaś na nowo powstałych przez podział G. Śląska stacjach granicznych brak było budynków administracyjnych i mieszkalnych, jakoteż stacji wodnych, tak, że w niektórych wypadkach po wodę dojeżdżać musiano aż do Katowic. Poza tem brakło parowozów do normalnego ruchu, gdyż z odebranych od Niemiec około 430 parowozów zaledwie około 180 było zdalnych do użytku. Wreszcie nawierzchnia była bardzo silnie zniszczona, jak również konstrukcje mostowe, przewody telegraficzne, telefoniczne i budynki, których konserwacji Niemcy w ostatnich czasach zupełnie zaniedbali; poza tem brak było należycie wykształconego i do nowego zakresu pracy i odpowiedzialności wykwalifikowanego personelu.

To też pierwszą troską Rządu Polskiego było usunięcie tych braków, a co nastąpiło w stosunkowo krótkim czasie i w takim tempie, że zwiększony wskutek odmiennych stosunków ekonomicznych w stosunku do czasów niemieckich przewóz towarów i osób nie doznał zaburzeń. I tak w miejsce warsztatów pozostałych po stronie niemieckiej — rozbudowano warsztaty podręczne w Katowicach, Mysłowicach, Tarnowskich Górach, Lublińcu i Rybniku i urządzono warsztaty reparacyjne dla wąskotorówki w N. Bytomiu, Jaśkowicach i Maciejkowicach. Prócz tego oddano część napraw taborów górnośląskich Spółce Akc. „Warsztaty kolejowe”, który to obiekt zakupiło następnie Ministerstwo kolei żel. w r. 1925 na własność. Poza tem pobudowano potrzebne w stacjach granicznych, wzgl. końcowych stacje wodne, podjęto racjonalny remont i konserwację mostów, przewodów telegraficznych i telefonicznych, budynków administracyjnych i mieszkalnych i przeprowadzono wzmocnienie nawierzchni i wymianę progów i szyn. Ze względu na trudności ruchowe i polityczne powstałe przez przecięcie linii granica — przystąpiono bezwzględnie (w r. 1922 wzgl. 1923) do budowy szeregu linii okrężnych na obejściu Bytomia i Kluczborka i innych punktów granicznych. I tak oddano do użytku w r. 1924 i 1925 linie: Hajduki—Kochłowice, Makoszowy—Mizerów—Gierałtówce, Brzeziny—Bluszczy—Lubomia. Warszowice—Pawłowice—Chybie, Szarlej—Chorzów (tj. obejście Bytomia). w r. 1926 zaś Kalety—Podzamcze (tj. obejście Kluczborka), wreszcie linie Ustroń—Wisła (w budowie przedłużenie do Głębcza), w jesieni zaś br. oddaną zostanie do użytku linia Strzebin—Wozniki.

W krótkim niniejszym zarysie trudno wyliczyć wszystkie przez Rząd Polski dokonane prace na G. Śląsku, wymienić jednak należy choćby pobieżnie ważniejsze inwestycje:

Wybudowano (wzgl. są obecnie w wykończeniu): dworzec rozrządowy w Tarnowskich Górach, dla eksportu w kierunku Gdyni i takież w Janowie Śląskim dla eksportu do państw na południe, rozszerzono dworzec rozrządowy w Niedobczycach.

Wybudowano nowe stacje: Szarlej—Piekary, Brzeziny Śląskie, Piasek, Dąbrówka Wielka, Borinów; Herby; Brzeziny; Lubomia; Strumięń; Syrynia (Obłaziec, Polana przystanki), Wisła, Wozniki; Psary (i 1 przystanek linjowy Lubsza).

Zbudowano gmachy mieszkalnych: Katowice 3 (po kilkadziesiąt mieszkań); Ligota 2 po 6 mieszkań; Piotrowice Śl. 1 po 6 mieszkań; Chebzie 2 po 12 mieszkań; Mikołów 1 po 6 mieszkań; Łaziska 1 po 6 mieszkań; Wodzisław 1 po 6 mieszkań; Rybnik 1 po 6 mieszkań; Pawłowice 1 po 4 mieszkań; Sumina 1 po 1 2mieszkań; Jaśkowice 1 po 12 mieszkań; Nowy Bytom 1 po 12 mieszkań, co w sumie daje około 280 nowych mieszkań.

Zbudowano wzgl. rozszerzono: Mysłowice (rozszerzono i przebudowano). Ligota (rozszerzono i przebudowano). Chorzów (zbudowano magazyn i ubikacje celne, stację rozszerzono). Chebzie (zbudowano ubikacje celne). Lubliniec (rozszerzono budynek stacyjny, zbudowano dom noclegowy dla personelu pociągowego, ubikacje celne, stawidło i centralizację). Tarnowskie Góry (zbudowano budynek administracyjny, dom noclegowy dla drużyn pociągowych). Kalety (przebudowa torów,

centralizacja sygnałowa). Miesteczko (budowa stawidła, centralizacja sygnałowa). Rybnik (przebudowano i powiększono budynek stacyjny, wybudowano dom administracyjny, rozbudowano torowisko, parowozownię). Wodzisław (przebudowano i rozszerzono, zbudowano parowozownię). Makoszowy (zbudowano magazyn celny, ubikacje celne, wieżę wodną stawidła; centralizacja sygnałowa). Sumina (zbudowano ubikacje celne, magazyn celny, parowozownię, stację wodną, obrotnicę; rozszerzono budynek stacyjny). Gierałtówce (urządzono ubikacje celne). Pawłowice rozszerzono. Bielszowice rozszerzono; Palowice rozszerzono. Łaziska rozszerzono. Rzie rozszerzono; Godów rozszerzono; Turze rozszerzono.

Powyższe pobieżne zestawienie wskazuje dobitnie, jakie olbrzymie sumy inwestował Rząd Polski w kolejnictwie Górnośląska — w przeciwieństwie do niemieckiej części G. Śląska, gdzie nie zbudowano w ciągu tego czasu ani jednej linii kolejowej i co daje się częstokroć słyszeć jako wyrzut pod adresem rządu niemieckiego.

W dziedzinie personalnej zastąpione odziedziczone po Niemcach przestarzałe i nieaktualne w polskich stosunkach ustawy niemieckie o uposażeniu („Reichsbesoldungsgesetz“ i „Reichslohn-tarif“), jakoteż pragmatykę służbową „Reichsbeamtengesetz“ przez polskie przepisy o stosunku służbowym pracowników P. K. P.; jakoteż przepisy emerytalne, oparte na ustawie z r. 1926 o „Przedsiębiorstwach Polskich Kolei Państwowych”. Prócz tego Ministerstwo Komunikacji wydało cały szereg instrukcyj i przepisów dla każdej gałęzi służby, które wyrugowały dawne przepisy niemieckie. Dbając o danie możliwości personalowi złożenia egzaminów służbowych i uzyskanie etatów wzgl. awansów — Dyrekcja urządza kursy fachowe, jak również kursa dokształcające, tak naukowe, jak i zawodowe (pszczołnictwa, jedwabnictwa; hodowli drzew owocowych i t. d.).

W dziedzinie pracy kulturalnej, oświatowej i humanitarnej — działalność Dyrekcji górnośląskiej zajmuje jedno z przodujących miejsc. I tak zorganizowała ona w swym okręgu cenne i doborowe biblioteki, tak stałe, jak ruchome (przewożone po stacjach odpowiednio urządzonymi wagonami), kursy dokształcające (wyższe i niższe) w zakresie nauki szkoły średniej, kursy języków obcych etc. Pracownicy kolejowi tworzą Sekcję kolejową Ligi Obrony Powietrznej, liczącą kilkanaście tysięcy członków (z których część należy równocześnie do Aeroklubu Śląskiego), gdzie korzysta z nauki modelarstwa lotniczego i amatorskich kursów lotniczych. O rozwój sportu i wychowania fizycznego dba Kolejowe Przystosowanie (K. P. W.), liczące kilkanaście tysięcy członków. Poza tem zorganizowano na wysokim poziomie artystycznym stojące orkiestry kolejowe (Niemcy orkiestr kolejowych wogóle nie mieli) i chóry kolejowe, towarzystwa sportowe, mające za sobą chlubne rekordy i t. p. W ostatnich 2 latach utworzono dzięki prawdziwie ojcowskiej opiece i życzliwości Pana Ministra Komunikacji Inż. Alfonsa Kühna cztery Przedszkola dla dziatek kolejarzkiej (Katowice, Rybnik, Tarnowskie Góry, Sumina). Pracą kilku ludzi dobrej woli zawiązało się w Dyrekcji katowickiej Towarzystwo Kolonji letnich dla dzieci pracowników kolejowych tegoż okręgu, które rozwija się pomyślnie i poczyną tworzyć swe filje na linii. Towarzystwo to wysłało corocznie około 500 dzieci na kolonie wakacyjne, wzgl. na leczenie klimatyczne. W roku ubiegłym przystąpiło Towarzystwo do budowy własnego domu (połączonego z domem wypoczynkowym dla kolejarzy) w Wiśle i w roku obecnym — dzięki pomocy materialnej Pana Ministra Inż. Kühna, jakoteż życzliwej akcji Stowarzyszenia kolejarzy, które udzieliło ze swej strony wydatnej subwencji — stanął zupełnie nowocześnie urządzony budynek własny, położony w pięknej okolicy, wartość około 450.000 złotych. Nie sposób tu nie wspomnieć o jedynym może w kolejnictwie polskim „Stowarzyszeniu kolejarzy”, które dla celów towarzyskich i wzajemnej pomocy łączy w swym składzie wszystkich pracowników kolejowych, od Prezesa Dyrekcji do robotnika dziennego. Poza tem założono Kolejowe Towarzystwo krajoznawcze, które przez urządzenie wycieczek po Polsce uczy poznawać i kochać całą Polskę, Ligę Abstynencką kolejowców, Kasę zasiłków pośmiertnych, Kolejową Kasę Oszczędności i Pożyczek i wiele innych instytucji. Poza tem pracownicy kolejowi opodatkowali się na rzecz akcji Komitetu Wojew. pomocy bezrobotnym (wpływ około 7000 zł. miesięcznie) i na rzecz budowy Katedry Śląskiej.

Powyższy pobieżny szkic wskazuje dosadnie, jaką troską i życzliwością Rząd Polski otaczał zawsze i otacza G. Śląsk, nie żałując żadnego wysiłku ani wydatków materialnych, aby zapewnić tej prastarej dzielnicy Polski jak największy rozkwit i możliwy (w naszych stosunkach powojennych) dobrobyt.

Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń Spółka Akcyjna w Poznaniu.

Siedziba Głównego Zarządu św. Marcin nr. 61.

Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń należy łącznie z „Vestą” Bankiem Wzajemnych Ubezpieczeń, zał. w r. 1873 i „Vestą” Towarzystwem Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia, zał. w r. 1920, do bardzo poważnego czysto polskiego koncernu prywatnych zakładów ubezpieczeń w Po'sce.

Poznańsko-Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń ubezpiecza na dogodnych warunkach i za umiarkowaną składką od ognia, od kradzieży z włamaniem, od szkód wodociągowych, od szkód przewozowych (transportowych), od odpowiedzialności cywilno-prawnej, od następstw wypadków, smochody i sa-

moloty od uszkodzenia i rozbicia (casco), pasażerów samochodów od następstw wypadków.

Gwarancje Towarzystwa: poważne rezerwy w kaptalach i pupilarnie pewnych papierach wartościowych, 10 cennych nieruchomości w Poznaniu, Warszawie i największych miastach polskich. Reasekuracje w największych towarzystwach zagranicznych.

Ubezpieczenia przyjmują Oddziały: w Grudziądzu ul. 3-go Maja 22; w Katowicach ul. 3-go Maja 13; w Krakowie, ul. Florjańska 51; we Lwowie, ul. Akademicka 4; w Łodzi, ul. Piotrkowska 97; w Poznaniu, ul. Kantaka 2; w Warszawie, ul. Czackiego 2; w Wilnie, ul. Mickiewicza 7. Reprezentacja w Gdyni, ul. Świętojańska, Gmach Polskiej Agencji Morskiej.

10-lecie Państwowych Zakładów Wodociągowych na Górnym Śląsku.

W związku z uroczystością 10-tej rocznicy połączenia Górnego Śląska z Macierzą dnia 22. czerwca b. r. Państwowe Zakłady Wodociągowe na G. Śląsku obchodziły uroczystość 10-cio lecia swej działalności. Z okazji tej uroczystości odsłonięta została pamiątkowa tablica na budynku administracyjnym w Zakładzie wodociagowym „Szybu Staszica” w Nowych Reptach pod Tarnowskimi Górami.

Około godziny 10-tej przedpołudniem zaczęły się schodzić miejscowe organizacje kulturalne i społeczne wraz z sztandarami i muzyką. Następnie zaczęli się zjeżdżać zaproszeni przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i wielkiego, przemysłu.

O godzinie 10.30 przyjechał w zastępstwie Pana Wojewody Pan Wicewojewoda Śląski Dr Saloni, prezes Okręgu Śląskiego Związku Legionistów Polskich w towarzystwie dyrektora Zakładów, którego powitała orkiestra wojskowa. Następnie komendant miejscowego oddziału Powstańców Śląskich złożył raport. Pan Wicewojewoda przeszedł wzdłuż długiego szeregu ustawionych organizacji społecznych i kulturalnych oraz działów szkolnej, witając je serdecznie, poczem przedstawiono mu szereg przedstawicieli władz i gości. Uroczystość zaszczylił obecnością pp. starosta tarnogórski Dr. Korol, starosta będziński Boxa, wiceprezes Dyrekcji Kolei Zmudzki, prezydent miasta Król. Huty Spalstein, komisarz miasta Sosnowca Kuźniar, poseł Zientek, pułk. Samborski z adjutantami, Naczelnicy Gmin: Chropaczów. Przybyła, Rudy Śląskiej Dr. Kopiec oraz delegaci Kolei, Urzędu Celnego, Szkoły Górniczej i osobistości ze świata wielkiego przemysłu.

Uroczystość otwarta polonezem orkiestra wojskowa 73 p. p. poczem dyrektor Państwowych Zakładów Wodociągowych inż. K. Nowakowski w imieniu Zakładów powitał gości następującym przemówieniem:

Dostojny Panie Wojewodo! Panowie Reprezentanci władz, stowarzyszeń i związków, Panie i Panowie!

Witając Szanownych Państwa w imieniu Państwowych Zakładów Wodociągowych na G. Śląsku, serdecznie dziękuję za łaskawe zaszczytowanie swoją obecnością dzisiejszej uroczystości.

Uroczystość nasza daleko odbiegająca od przyjętego szablonu ma za zadanie podkreślić tradycję opromienioną wielką ideą budowy naszego życia państwowego i radość z powrotu państwowości ziemi śląskiej na łono Macierzy.

Dzisiaj w 10-tą rocznicę tego zespolenia duchowego i ma-

terjalnego, oraz obchodu 10-ciolecia państwowego wodociągu na Śląsku wmurowaliśmy tablicę ku upamiętnieniu doniosłej chwili, mającej świadczyć również o naszej prawdziwej miłości i przywiązaniu do śląskiej ziemi.

Przy okazji dzisiejszej uroczystości pozwolę sobie w krótkim zarysie przedstawić dotychczasową działalność Zakładów.

Państwowe Zakłady Wodociągowe, w skład których dzisiaj wchodzi dwa wodociągi, a mianowicie z szybu Staszica pod Tarnowskimi Górami i z Maczek, w swej 10-cioletniej działalności przybierały różne formy organizacyjne, poczynawszy od Państwowego Komisarza wodociagowego dla Górnego Śląska, aż do dzisiejszej formy skomercjalizowanego przedsiębiorstwa państwowego, opartego na własnym statucie i posiadającego samodzielne władze zarządzające.

Ta zmienność form organizacyjnych nakazana potrzebami rozwojowymi przedsiębiorstwa i podyktowana względami społecznymi, oraz wymogami gospodarzami dzielnicy Śląskiej, pozwoliła w ciągu 10 lat osiągnąć te wyniki pracy i zamierzeń państwowych, jakie spoczywały na wodociągu państwowym z chwilą powołania go do życia, a w szczególności w zakresie oderwania się od niemieckiej zależności pod względem zaopatrywania w wodę najbardziej uprzemysłowionej polaci Górnego Śląska.

Dorobek nasz w okresie lat 10-iu uwydatnia się jako ciągła linia rozwojowa na wszystkich odcinkach pracy, która w ogólnym zarysie przedstawia utrwalenie bytu przedsiębiorstwa i jego gospodarczej samowystarczalności, a zarazem uzyskanie bezpieczeństwa i utrzymanie ciągłości ruchu przy najekonomiczniejszej sprawności urządzeń wodociagowych.

W tym stosunkowo krótkim czasie zdołaliśmy całkowicie zmodernizować przestarzałe urządzenia mechaniczne ruchu na szybie Staszica, zaś nieekonomicznie pracujące usunąć i zastąpić nowymi, wprowadzić zmechanizowanie i kontrolę ruchu w kotłowni i ją rozbudować, oraz zastosować szereg technicznych ulepszeń. Dla zapewnienia bezpieczeństwa ruchu, wybudowaliśmy okazałe 2 domy robotnicze na stacji pomp w Nowych Reptach i w siedzibie dozoru sieci wodociagowej w Chropaczowie, uporządkowaliśmy 6 wież wodociagowych oraz na długości 75 klm. stosunki na sieci wodociagowej rozciągającej się, poczynawszy od Nowych Rept przez Bytom — Królewską Hutę — Bielszowice pod Makoszowy, które to roboty i budowie przyczyniły się także do znacznej poprawy zaniedbanych warunków higienicznych pracy, jakoteż i warunków sanitarnych otoczenia.

Równolegle z powyższymi pracami podjęliśmy budowę nowego państwowego wodociągu o ujęciu wody z rzeki Białej Przemszy pod Maczkami, którego głównym zadaniem jest zaopatrywanie w wodę przemysłowej części Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, a niezależnie od powyższego celu budowa tego wodociągu rozwiązuje problem dotychczasowej naszej zależności od Niemiec, unormowanej Konwencją Genewską.

Z wodociągu tego korzysta dzisiaj ludność miasta Sosnowca, a jeszcze w bieżącym roku wodę z Maczek otrzyma miasto Królewska Huta. W połowie roku 1937, t. j. w chwili wygaśnięcia postanowień Konwencji Genewskiej tenże wodociąg po całkowitej jego rozbudowie stanowić będzie największy rezeruar wody dla Górnego Śląska, zdolny do całkowitego pokrycia zapotrzebowania wody dla przemysłu i około półmilionowej ludności, zamieszkującej na dzisiejszym obszarze zaopatrywania państwowego wodociągu z szybu Staszica.

Dotychczasowe z powyższymi robotami inwestycyjnymi związane koszty wyniosły przy wodociągu z szybu Staszica powyżej miliona złotych, zaś przy wodociągu z Maczek zgórą 14 milionów złotych. Natomiast dla wykończenia programu budowy potrzebny będzie jeszcze wydatek 8,5 milionów, co razem uczyni 22,5 milionów złotych.

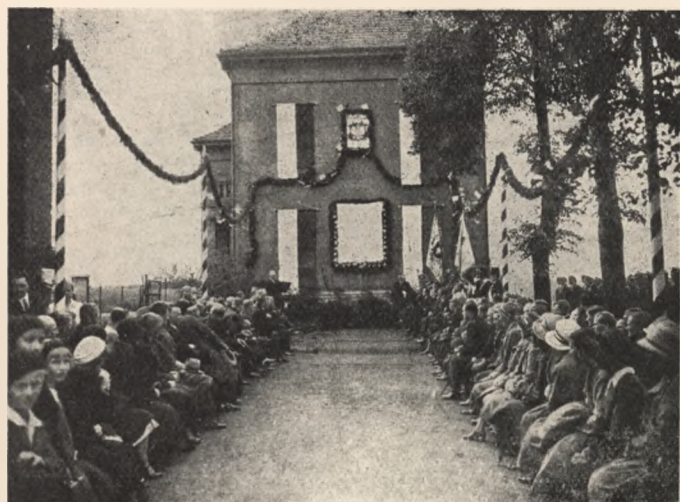
Zestawiając przeto bilans z dotychczasowego nakładu pracy i kapitału, stwierdzić możemy, że w tej dziedzinie dokonaliśmy dla Śląska wielkiego wysiłku państwowego, finansowego i kulturalnego.

W końcu nie mogę pominąć milczeniem ofiarnej współpracy robotnika śląskiego, która również złożyła się na całość naszego dzisiejszego dorobku.

Zanim przystąpimy do aktu odsłonięcia tej tablicy pamiątkowej, pozwolę sobie na znak hołdu i czci dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oraz jej przedstawicieli wznieść okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska niech żyje!
Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr Ignacy Mościcki,
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski,
Włodarz Ziemi Śląskiej Wojewoda Grażyński

niech żyją!



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w stacji pomp.
Wodociąg szybu Staszica na Gór. Śl.

Po krótkim przemówieniu delegata Rady Administracyjnej Zakładów p. inż. Jaszczurowskiego z Krakowa i zaproszeniu Pana Wojewody do aktu odsłonięcia tablicy. Pan Dr Saloni wyraził uznanie dla Dyrekcji i pracowników za owocną pracę i odsłonił tablicę następującej treści:

1922 — 1932

NA PAMIĄTKĘ 10-TEJ ROCZNICY
PRZEJĘCIA WODOCIĄGU W ZARZĄD POLSKI
PAŃSTWOWE ZAKŁADY WODOCIĄGOWE NA G. ŚLĄSKU
WMUROWAŁY TĘ TABLICĘ DN. 22. CZERWCA 1932 ROKU
W TYM CZASIE PREZYDENTEM RZECZYPOSPOLITEJ BYŁ
IGNACY MOŚCICKI
PIERWSZYM MARSZAŁKIEM POLSKI
JÓZEF PIŁSUDSKI
MINISTREM ROBÓT PUBLICZNYCH
ALFONS KÜHN
WOJEWODĄ ŚLĄSKIM
MICHAŁ GRAŻYŃSKI
PREZESEM RADY ADMINISTRACYJNEJ ZAKŁADÓW
KAZIMIERZ GÓRSKI
DYREKTOREM ZAKŁADÓW
KAZIMIERZ NOWAKOWSKI
WYCEDYKTOREM
PIOTR RODZIEWICZ



Zebrani goście przed odsłoniętą tablicą. (X) Wice - Wojewoda.
Dr. T. Saloni, Prezes Okręgu Śl. Związku Legionistów Polskich
(XX) Inż. K. Nowakowski, Dyr. Państw. Zakładów Wodociągowych
na Górnym Śląsku.

KASA CHORYCH W BIELSKU.

Kasa Chorych w Bielsku powstała z dniem 1 stycznia 1932 r. w miejsce Powiatowej Kasy Chorych w Bielsku po przyłączeniu do niej byłej Powiatowej Kasy Chorych w Cieszyńcu.

Powiatowa Kasa Chorych w Bielsku skupiała, zależnie od warunków gospodarczych, 27 do 39 tysięcy ubezpieczonych członków i półtora razy tyle członków ich rodzin.

Wybitny jej rozwój, ciągle udoskonalanie i powiększanie świadczeń dla ubezpieczonych, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie miejscowemu społeczeństwu, dojrzałemu do zrozumienia idei ubezpieczeń społecznych, wartości ich dla własnego dobra.

Po uroczystości goście zwiedzili podziemne urządzenia zakładu wodociągowego z szybu Staszica i podejmowani byli skromnym śniadaniem.

O godzinie 13-tej opuszczono Zakład wodociągowy szybu Staszica i zwiedzono drugi państwowy wodociąg z Maczek pod Szczakową.

[Inaczej być nie mogło, gdyż społeczeństwo to żyje jest z ubezpieczeniami już od dziesiątek lat. Pierwsze zaczątki ubezpieczenia na wypadek choroby mieliśmy w Bielsku jeszcze na długo przed rokiem 1898, w którym pojawiła się pierwsza dotycząca ustawa austriacka. Były to związki wzajemnej pomocy na wypadek choroby dla robotników Bielska i Białej. Dwa najstarsze z nich: Bielsko-Bialski Ogólny Związek Kas Chorych, założony w r. 1867 dla robotników przez fabrykantów i drobnych majstrów tkackich, którego Zarząd stanowili wyłącznie pracodawcy oraz Ogólna Robotnicza Kasa Chorych, założona w roku 1878 z inicjatywy robotnika tkackiego Lauterbacha i zarządzana przez samych robotników, przetrwały aż do wy-

dania ustawy austriackiej z r. 1888, na mocy której zaprowadzono Powiatową Kasę Chorych w Bielsku. Obejmowała ona jednak znikomą zaledwie część robotników, ponieważ każde prawie przedsiębiorstwo miało własne ubezpieczenie na wypadek choroby. Istniały więc: Kasa Chorych dla przedsiębiorstw budowlanych, Kasa Chorych dla przemysłu metalowego, Kasa Chorych szewców, rymarzy i siodlarzy, krawców, przemysłu mieszanego i szereg Kas w poszczególnych przedsiębiorstwach, jak na przykład u firm: Josephy, Juta-Unja, Schodnica, Mundus w Jasienicy i t. d.

Ustawa z 19. maja 1920 r. przyniosła zjednoczenie ubezpieczenia na wypadek choroby. Połączenie wszystkich Kas Chorych w powiecie bielskim przeprowadzone zostało 3-go lipca 1921 roku.

Ale już od samego początku swego istnienia znalazła się Powiatowa Kasa Chorych w nadzwyczaj trudnych warunkach. Z powodu braku odpowiednich lokali, cierpiało szczególnie leczenie. Dość powiedzieć, że Kasa Chorych posiadała wszyst-

w dwóch dla chirurgicznych, w ambulatoriach dla chorób kości, dziecięcych, oszu, oszu i gardła oraz chorób skórnych.

Ponadto mają ubezpieczeni do swej dyspozycji trzy ambulatoria dentystryczne, pięć krzeseł z Rentgenem i najbardziej nowoczesnymi urządzeniami, w których dokonuje się najtrudniejszych zabiegów.

Do użytku członków zainstalowano również w gmachu Kasy kąpiele oczyszczające (natryski i lecznicze) kwasowo-węglowe, jodowe, solankowe, igliwiowe i t. p.

Kasa Chorych posiada dobrze wyposażone leczenie fizykalne (dwie lampy kwarcowe solux, dżateria, pantostat, kąpiele świetlna-elektryczne (częściowe), masaż vibracyjny i tonisator).

Kasa założyła własną aptekę w gmachu kasowym w Bielsku. Pomimo, że sprowadza się do niej tylko pierwszorzędne gatunki lekarstw, daje ona znaczne oszczędności.

Chorzy na choroby wewnętrzne korzystają z prywatnego rentgena w Bielsku.



GMACH KASY CHORYCH W BIELSKU.

kiego trzy ambulatorja, a w dodatku były one ciemne i ciasne, nieodpowiadające swemu przeznaczeniu. Przepelnienie w ambulatoriach było tak wielkie, że lekarze zmuszeni byli przyjmować po 20 i więcej chorych na godzinę. Administracja umieszczona była gdzieindziej. Lekarze specjaliści, rozrzućeni po mieście ordynowali w swych ambulatoriach prywatnych. W tych warunkach chorzy tracili bardzo często pół dnia i więcej czasu, zanim otrzymali wreszcie pomoc lekarską. Nic więc dziwnego, że wywołało to wśród członków Kasy oraz ich rodzin niezadowolnienie i zdenerwowanie, co stwarzało podatny grunt do zażądań z lekarzami, a po części z administracją Kasy.

A teraz przedstawimy, jak wyglądają obecne świadczenia lecznicze Kasy.

Na każde wezwanie, ustne czy telefoniczne, we dnie czy w nocy, na miejscu w siedzibie Kasy, w najbliższych zakładkach okręgu działalności Kasy i w sąsiednich powiatach, otrzymują chorzy możliwie rychłą pomoc lekarską. W każdej niemal wsi istnieją telefony, a przy stosunkowo dobrych drogach dostatecznej ilości kasowych środków lokomocji (a w razie potrzeby taksówki) i lekarzy kasowych, odległość miejsca zamieszkania chorego od siedziby Kas nie odgrywa zazwyczaj żadnej roli.

Celem przyspieszenia pomocy lekarskiej dla ubezpieczonych, zamieszkałych w dalszych okolicach okręgu Kasy ordynują mieszkańcy na miejscu lekarze kasowi we wszystkich miejscowościach o większym skupieniu członków.

Nieobłożnie chorzy, zamieszkujący, względnie pracujący w Bielsku, mają do dyspozycji swej prawie w centrum miasta gmach Kasy Chorych, w którym ordynują lekarze codziennie od godz. 8-mej do 18-tej w 12 ambulatoriach dla wszelkich specjalności: w pięciu ambulatoriach dla chorób wewnętrznych,

Ciężko chorzy pacjenci Kasy przewożeni są do szpitali samochodami Pogotowia Ratunkowego Czerwonego Krzyża.

W Domu Zdrowia w Bystrej leczy się stale na choroby płucne od 20 do 25 ubezpieczonych.

Uzdrowienie kasowe w Jaworzu, przeznaczone dla rekonwalescentek i dla słabowitych kobiet, urządzone na 24 łóżek, otwarte jest od 1 maja do późnej jesieni.

Corocznie wysyła Kasa większą ilość dzieci do Rabki i na kolonie letnie.

Lekarze kasowi urządzają rokrocznie w całym okręgu działalności Kasy odczyty popularne, także i z przeżyciami świetlnymi — na temat higieny i z różnych dziedzin medycyny, jak gruźlica, choroby skórne, choroby kobiece, opieka nad matką i dzieckiem i t. p.

Dla nagłych wypadków zaprowadzona jest służba lekarska przez całą noc. Taksmo dyżury telefoniczne są czynne w nocy.

W wielkiej mierze wysyła Kasa w ważnych wypadkach chorych do lecznicy Okręgowego Związku Kasy Chorych w Krakowie, gdzie pracują wybitni lekarze specjaliści, którzy badają ich wszechstronnie i szczegółowo, ustalają diagnozę i udzielają wskazań odnośnie do dalszego leczenia. Podobnie ma się rzecz z klinikami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Obok Bielska wyrasta coraz poważniejsze ognisko przemysłowe w Czechowicach - Dziedzicach.

Członkowie tamtejsi, ze względu na brak ambulatorjów i apteki kasowej byli upośledzeni pod względem jakości świadczeń leczniczych. To też Kasa Chorych po uporaniu się z trudnościami finansowymi, związaniem z wykończeniem budowy własnego gmachu w Bielsku, wystawiła tam dla tych celów własny gmach, w którym mieści się: 1 ambulatorjum wewnętrzne, chirurgiczne, dentystryczne, dla dzieci, okulistyczne, dla cho-

rób skórnych. lecznictwo fizykalne (diatermia, 2 lampy kwarcowe, solux, pantostat); pracownia bakteriologiczna oraz apteka.

Była Powiatowa Kasa Chorych w Cieszynie założona została 15-go sierpnia 1920 r. z części działającej za czasów austriackich b. Powiatowej Kasy Chorych w Cieszynie, której siedziba została po rozgraniczeniu Śląska po drugiej części kordonu w czeskim Cieszynie.

W roku 1921 objęła ona w Cieszynie Powszechną Kasę Chorych i Kasę Chorych bylej Arcyksiażęcej Komory. Kasy Chorych przy cechu szewców oraz przy cechu gospodnio - szynkarskim. Kasę Chorych fabryki cementu w Golezowie oraz firmy Brevillier & Ska i A. Urban & Synowie w Ustroniu. a wkońcu dwie Kasy Chorych w Skoczowie.

Przy budowie nowego gmachu przy ul. Bielskiej, przewidziano dwa ambulatorja dla chorób wewnętrznych, ambulatorjum ginekologiczne, chirurgiczne, ambulatorjum dla chorych na gruźlicę, ambulatorjum dla chorób dziecięcych i ambulatorjum dla zakaźnych chorób dziecięcych; ponadto ambulatorjum z dwoma fotelami i pracownia techniczna.

Lecznictwo fizykalne wyposażone jest w lampę kwarcową Bacha i jesionkę, solux, pantostat i diatermję. W własnym zakładzie kąpielowym pobierają chorzy kąpiele zwykłe i lecznicze.

Administracyjnę podzielona jest obecnie Kasa Chorych na Centralę w Bielsku oraz Oddziały w Cieszynie i Czechowicach, pod względem zaś leczniczym na obwody:

Bielsko z ośrodkami w Bielsku, Jaworzu i Skoczowie;
Cieszyn z ośrodkami w Cieszynie, Ustroniu, Golezowie, Wiśle, Istebnej, Wielkich Kończycach i Zebrzydowicach;
Czechowice z ośrodkami w Czechowicach — Zebraczy, Chybiu i Strumieniu.

Do czasu wyboru Rady Zarządzającej Kasy urzęduje w jej miejsce Komisarz Zarządzający. Poprzednio był nim p. Henryk Fikus, a obecnie obowiązki te sprawuje p. Michał Wąsowicz.

Dyrekcja Kasy składa się z Dyrektora, którym jest p. Henryk Fikus i z Lekarza Naczelnego, którym zamianowany został p. Dr S. Teufel. długoletni dotychczasowy zastępca Lekarza Naczelnego.

Nowe władze Kasy uporządkowały i usprawniły gospodarkę. Pomimo piętujących się trudności w związku z trudną sytuacją ekonomiczną Państwa, równowaga finansowa Kasy nie została zachwiana. Zawdzięczać to należy przede wszystkim energicznej i pełnej inicjatywy pracy Dyrektora Fikusa.

Także i lecznictwo Kasy zostało przez niego rozbudowane. Szczególnie wysoko postawioną została dentystyka.

Dyrektor Fikus poświęcił dużo wagi i wyteżonej pracy nie tylko ulepszeniu lecznictwa w Centrali, ale i w poszczególnych ośrodkach, gdzie lecznictwo było dotąd zamiedbane.



Henryk Fikus

Dyr. Kasy chorych w Bielsku.

Niepoślednie zasługi położył Dyrektor Fikus na swoim posterunku w Bielsku i pod względem narodowym. Do niedawna jeszcze pomimo dwujęzycznych napisów, potrzeby i postulaty społeczeństwa polskiego nie były w b. Powiatowej Kasie Chorych w Bielsku odpowiednio uwzględniane. Dziś wszystko się zmieniło. Nie uciska się nikogo, ale każdemu kto znajdzie się w Kasie Chorych od razu jest jasne, że gospodarzami Kasy są Polacy.

Z Z.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Instrukcja Zarządu Głównego Związku Legionistów na Zjazd w Gdyni.

Okólnik Nr. 8.

ZJAZD SIERPNIOWY (JEDNODNIOWY).

Zarząd Główny zwołuje na dzień 14 sierpnia br. Ogólny Zjazd Legionistów do Gdyni.

KOMITET ZJAZDOWY. — ORGANIZACJA.

Dla celów zorganizowania Zjazdu został powołany do życia Komitet Pomorski z P. Wojewodą Kirtiklisem na czele; siedzibą Komitetu jest Toruń.

W Gdyni powstał Morski Komitet Zjazdu Legionowego.

Zarząd Główny powierzył kierownictwo organizacji Zjazdu Wiceprezesowi Dr. Władysławowi Dziadoszowi.

Przy Zarządzie Głównym dla celów Zjazdu zorganizowane zostały: a) Wydział Organizacyjny; b) Wydział Komunikacyjny, Kierownik Mgr. Emil Henisz; c) Wydział Prasowy i Propagandowy, Kierownik Dr. Stefan Benedykt; d) Wydział Finansowy, Kierownik Dr. Barysz.

ZARZĄDZENIA DLA OKRĘGU POMORSKIEGO I ODDZIAŁU W GDYNI.

Zarząd Okręgu Pomorskiego otrzymał osobno instrukcje co do swego udziału w pracach Komitetu Pomorskiego.

Zarząd Oddziału w Gdyni poza bezpośrednimi pracami w Komitecie Morskim Zjazdu będzie łącz-

nikiem między tym Komitetem a Zarządem Głównym; szczegóły zostały omówione na miejscu.

UDZIAŁ P. O. W. W ZJEŹDZIE.

Członkowie P. O. W. korzystają z pełni praw członków Związku Legionistów.

INFORMACJE.

Prasa będzie otrzymywała informacje autentyczne z Zarządu Głównego jedynie przez Agencję „Iskra“.

ZNIŻKI KOLEJOWE.

Zniżki kolejowe na Zjazd obowiązywać będą w ten sposób, że przejazd do Gdyni należy opłacić normalnie, powrót zaś będzie bezpłatny na podstawie Karty uczestnictwa.

Niezależnie od tego Zarząd Główny uzyskał pewną ilość biletów po specjalnie niższej taryfie, które przydzielili Okręgom dla członków, znajdujących się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych.

Okólnik Nr. 10.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW NADZWYCZAJNYCH.

Pociągi nadzwyczajne do Gdyni w dniu 13-go sierpnia odjadą:

- ze Lwowa o godzinie 8,25 rano;
- z Wilna o godzinie 12 w południe;
- z Krakowa o godzinie 13,50;
- z Warszawy o godzinie 19,41.

Z Gdyni pociągi nadzwyczajne odjadą w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia w następujących godzinach:

- do Warszawy o godzinie 0,29;
- do Krakowa o godzinie 0,37;
- do Lwowa o godzinie 0,48;
- do Wilna o godzinie 1,10.

ZBIÓRKI KWATERMISTRZÓW W GDYNI.

Zbiórki kwatermistrzów wyznaczone zostają na dzień 13-go sierpnia:

dla przybywających pociągiem warszawskim na godzinę 10 rano;

dla przybywających pociągiem krakowskim na godzinę 13.

Kwatermistrzów oczekiwać będzie na dworcu łącznik Komitetu Gdynskiego.

NADZÓR NAD WYKONANIEM ZARZĄDZEŃ W GDYNI.

Prezes Oddziału w Gdyni w miarę otrzymywania zarządzeń odnoszących się do Gdyni będzie nadzorował ich wykonanie na miejscu.

W szczególności dotyczy to uwag, zamieszczonych w Karcie Zjazdowej oraz zbiorów kwatermistrzów w dn. 13 sierpnia.

UDZIAŁ SYMPATYKÓW, RODZIN, KREWNYCH, ZNAJOMYCH I T. D. W ZJEŹDZIE.

Wobec licznych zapytań co do wyjazdu tych osób do Gdyni Zarząd Główny podaje do wiadomości, że wyjeżdżać do Gdyni może każdy, kto zechce. Jakkolwiek dotychczas nie zgłaszano żadnych wniosków co do zniżek dla tych osób, to jednak podaje się do wiadomości, że z żadnych zniżek osoby te korzystać nie będą. Natomiast po wykupieniu przed wyjazdem Karty Zjazdowej za zł. 7 otrzymają po wrotne Karty uczestnictwa, upoważniające do bezpłatnego powrotu.

W Gdyni będzie pewna ilość Kart dla członków Związku Legionistów oraz dla posłów i senatorów. Inne osoby na miejscu w Gdyni Kart Zjazdowych nabyć nie będą mogły.

ULGOWE KARTY ZJAZDOWE.

Zarząd Główny podkreśla, że karty zjazdowe po cenach ulgowych wolno wydawać tylko tym uczestnikom Zjazdu, których zarobek miesięczny nie przekracza 250 zł.

INSRTUKCJA PROWINTOWA.

1. Wszystkie Okręgi złożą najspieszniej meldunki co do ewentualnej liczby uczestników Zjazdu ze swych Okręgów. Jest to niezbędne dla przygotowania należytego zaprowiantowania.

2. Dodatkowo Komendanci transportów wyślą z drogi depesze, podając liczbę jadących. Adres dla depesz: Komisarjat Rządu, Biuro Zjazdu Legionistów Gdynia.

3. Zaprowiantowanie w drodze indywidualne, z wyjątkiem pociągu Okręgu Lwowskiego, który otrzyma ciepły posiłek w Warszawie.

4. Ponieważ w drodze pociągi zatrzymują się krótko, należy zaopatrzyć się w środki żywności na miejscu.

5. Miejsce posiłku w Gdyni poda Informator Zjazdowy, jaki otrzyma każdy uczestnik na dworcu w Gdyni.

6. Komitet w Gdyni uruchomi bufety, dla których wyznaczy specjalnie umiarkowane cenniki.

Program uroczystości.

Komitet organizacyjny XI-go Zjazdu Legionistów w Gdyni ustalił ostateczny program uroczystości:

- godzina 6 — przyjazd pociągów do Gdyni;
- od godziny 6 do 9 — śniadanie i przejażdżki po morzu;
- godzina 9 — przybycie sztafet motocyklowych, kolarskich i marszowych, zbiórka ogólna i wymarsz na nabożeństwo;
- godzina 9 min. 15 — zbiórka pocztów sztandarowych w sali kina „Morskie Oko“;

godzina 9 min. 45 — przybycie sztandarów Związku Legionistów Polskich na nabożeństwo;
godzina 10 min. 15 — salwy marynarki wojennej dla oddania hołdu historycznym sztandarom pułków legjonowych;

godzina 10 min. 30 — uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Okuniewskiego;

godzina 11 min. 30 — akademja zjazdu;

godzina 12 min. 15 — wręczenie marynarce wojennej Wielkiej Legjonowej Nagrody Przechodniej dla jednostki bojowej za najlepsze wyniki w morskim strzelaniu artyleryjskim;

godzina 12 min. 30 — defilada;

godzina 14 — obiad żołnierski;

godzina 16 — zebrania kół pułkowych;

od godziny 16 do 19 — popisy uczestników Międzynarodowego Zlotu Skautów Morskich, zawody hippiczne, przejazdy po morzu i zwiedzanie Gdyni;

godzina 19 — wieczerza;

godzina 20 min. 30 — przedstawienie teatralne;

godzina 22 — wieczór pieśni legjonowych, wianki na morzu, sztuczne ognie.

W Gdyni powstał pomorski komitet obywatelski przyjęcia uczestników zjazdu. W skład honorowego prezydium komitetu, którego przewodniczącym jest dowódca floty wojennej komandor Unrug, weszli: ks. biskup pomorski dr. Okuniewski, wojewoda Stefan Kirtiklis, inspektor armii gen. Norwid-Neugebauer, dowódca okręgu korpusu pomorskiego gen. Paślawski i starosta krajowy Łacki.

Przewodniczącym komitetu wykonawczego został komisarz rzadu m. Gdyni p. Zygmunt Zabierzowski, Szefem biura Zjazdu Legionistów jest prezes okręgu gdyńskiego Związku Legionistów Polskich, p. Artur Brief, a kwatermistrzem — p. Maiewski, komendant okręgu gdyńskiego Związku Strzeleckiego.

Prof. Wojciech Jastrzębski zaprojektował piękną okładkę artystyczną karty zjazdowej.

Karty zjazdowe wydawane są w okręgach Związku Legionistów Polskich, a w Gdyni zamieniane będą na karty uczestnictwa, które — po ostatecznym ich w kasie kolejowej w Gdyni — uprawniają do bezpłatnego powrotu zwykłymi pociągami osobowymi lub jednym z pociągów nadzwyczajnych.

Pociągi nadzwyczajne odchodzą z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna w sobotę dnia 13 sierpnia b. r. wieczorem, a z Gdyni odejść około północy w niedzielę, dnia 14 sierpnia b. r. po zakończeniu wszystkich uroczystości zjazdowych.

INNE ZARZĄDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

ZALICZENIE LAT DO WYSLUGI W SŁUŻBIE KOLEJOWEJ.

W wykonaniu uchwał Walnego Zjazdu Delegatów Zarząd Główny wystąpił do Ministerstwa Komunikacji w sprawie zaliczania pracownikom kolejowym do wysługi emerytalnej lat służby wojskowej w czasie wojny w wymiarze podwójnym. Zaliczanie podwójne przewidziane jest w ogólnej ustawie emerytalnej, która jednak nie ma zastosowania do pracowników kolejowych, wskutek czego pracownicy Polskich Kolei Państwowych pokrzywieni są w stosunku do innych pracowników państwowych.

SZTANDARY.

Na podstawie otrzymanych zawiadomień Zarząd Główny ustalił, że następujące Okręgi i Oddziały posiadają własne sztandary:

Okręgi: Łódź, Radom, Warszawa Stoł. i Wilno; Oddziały: Białą - Bielsko, Brzeszcze, Grodno, Horochów, Jaworzno, Kęty, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Pabjanice, Piotrków, Sieradz, Siersza, Tarnopol, Tomaszów Lub., Wadowice, Wieliczka, Wielkie Hajduki, Zamość.

Oddziały, które posiadają sztandar, a nie są uwzględnione w powyższym wykazie, powinny donieść o tem natychmiast Zarządowi Głównemu dla uzupełnienia ewidencji.

EWIDENCJA BEZROBOTNYCH.

Przypomina się, że w sprawie akcji zwalczania bezrobocia obowiązują następujące zasady:

- 1) ewidencjonować tylko całkowicie bezrobotnych,
- 2) bezrobotny powinien przyjąć każdą pracę,
- 3) odmawiających przyjęcia zaoferowanej pracy należy skreślić z listy Bratniej Pomocy,
- 4) akcja obejmuje w drugiej fazie polepszenie warunków pracy oraz zatrudnienie w miarę możliwości posiadających niewystarczające zaopatrzenie,
- 5) powodzenie akcji zależy od dokładnego przestrzegania ułożonego planu a szczególnie od poprawy warunków przez szukanie zmiany pracy. Oddziały, które wpisują na listy bezrobotnych członków nieuprawnionych, działają na szkodę tych, którzy oczekują w ciężkich warunkach ulżenia doli.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. — Telefon Nr. 110-13. — Konto P. K. O. 408.940.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legionistów Polskich w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Ruszkowski.

Zakłady Graficzne „STYL” w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6. Telefon Nr. 111-02 — Pod zarządem Michała Twardosza.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU CHRZANOWSKIEGO W CHRZANOWIE

Przyjmuje wkładki oszczędności i oprocentowuje po 8⁰/₀ od sta w stosunku rocznym, dolarowe po 7⁰/₀ od sta w stos. rocznym. — Związek komunalny pow. chrzanowskiego ponosi wobec osób trzecich odpowiedzialność za wszelkie zobowiązania KASY.

K. K. O.

Najpewniejszą lokację dla kapitałów i wkładów oszczędnościowych daje **Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Radomskiego w Radomiu**, ulica Marjańska 5. — Instytucja popularnej pewności. Oprocentowanie wkładów do 10⁰/₀. Oszczędność to dobrobyt i szczęście rodziny, to podstawa potęgi narodu i państwa!

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU KATOWICKIEGO

Z SIEDZIBĄ

W KATOWICACH, UL. POCZTOWA L. 5
(Własny gmach)

Z A Ł O Ż O N A W R O K U 1888

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe, udziela kredytu długo- i krótkoterminowego, załatwia wszelkie czynności bankowe. Za wszelkie zobowiązania odpowiada majątkiem i dochodami POWIAT KATOWICKI

POWIATU LUBLINIECKIEGO

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

W LUBLIŃCU (Górny Śląsk)

załatwia wszelkie czynności
w zakres bankowości wchodzące

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI — POWIATU BRZESKIEGO W BRZESKU —

Kasa przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności, wchodzące w zakres operacyj bankowych.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POW. MIŃSKO-MAZOWIECKIEGO

przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności, wchodzące w zakres operacyj bankowych.

Komunalna Kasa Oszczędności

——— *===== Miasta Rybnika =====* ———

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

➡ **MIASTA CIESZYNA** ➡

KASA PRZYJMUJE WKŁADY NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE I NA RACHUNKI BIEŻĄCE oraz ZAŁATWIA WSZYSTKIE CZYNNOŚCI, WCHODZĄCE W ZAKRES OPERACYJ BANKOWYCH

*Ludzie bez jutra to ci,
co nie oszczędzają*

w KOMUNALNEJ K A S I E OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU PSZCZYŃSKIEGO
W PSZCZYNIE

Przyjmuje wkłady za najwyższem oprocentowaniem. Za pewnoś wkładów ręczy powiat Pszczyński całym swoim majątkiem i dochodami podatkowymi. Każdy obywatel — dbały o dobro własne i swych najbliższych — winien posiadać książeczkę wkładową

KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI
POW. PSZCZYŃSKIEGO W PSZCZYNIE

KOMUNALNA K A S A OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU
W TARNOWSKICH GÓRACH

INSTYTUCJA PUPILARNEGO
BEZPIECZEŃSTWA



PRZYJMUJE WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE OD 1 ZŁ. WZWYŻ NA DOGODNYCH WARUNKACH. WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE GWARANTUJE POWIAT TARNOWSKIE GÓRY CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU ŚWIĘTOCHŁOWICKIEGO
INSTYTUCJA PUPILARNEGO BEZPIECZEŃSTWA
Z SIEDZIBĄ

WIELKIE HAJDUKI GMACH STAROSTWA

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe od 1 (jednego) **Zł** wzwyż na dogodnych warunkach.

Wkłady oszczędnościowe gwarantuje powiat świętochłowicki całym swim majątkiem.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU GRÓDEK JAGIELLOŃSKI — W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

ZASTĘPSTWO BANKU POLSKIEGO

KONTO CZEKOWE P. K. NR. 408.045

ISTNIEJE 31 LAT

Przyjmuje wkłady dolarowe i złotowe na dogodnych warunkach — przyjmuje weksle do eskonta i t. d.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POW. RAWA RUSKA w RAWIE RUSKIEJ

przyjmuje wkłady oszczędności
na książeczki oszczędnościowe
i na rachunki bieżące oraz załatwia
wszystkie czynności w zakres
operacyj bankowych wchodzące.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Ropczyckiego w ROPCZYCACH

przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności, wchodzące w zakres operacyj bankowych.

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Będzińskiego w Będzinie

BĘDZIN, UL. SĄCZEWSKA 12. Oddziały: w CZELADZI i DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

Kasa przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe i na rachunki bieżące oraz załatwia wszystkie czynności wchodzące w zakres operacyj bankowych. Za bezpieczeństwo wkładów, jak niemniej za wszelkie inne zobowiązania Kasy, ponosi całkowitą odpowiedzialność Będziński Powiatowy Związek Komunalny zarówno całym swoim majątkiem, jak i swojemi dochodami.



KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU MIELECKIEGO w MIELCU

ul. KOŚCIUŠKI 17 (gmach własny)

Przyjmuje wkłady oszczędności począwszy od 1 Złotego i oprocentowuje 7% od złotych, 6% od dolarów. Udziela kredytu wekslowego i hipotecznego do lat 5-ciu przy oprocentowaniu 10%. Załatwia inkaso weksli i dokumentów na miasta: MIELEC, BOROWA, RADOMYŚL WIELKI, pobierając 40 groszy od sztuki

Za wszystkie wkłady oszczędności ręczy powiat całym swoim majątkiem.

Komunalna Kasa Oszczędności

powiatu Krasnystawskiego w KRASNYMSTAWIE

POWSZECHNY BANK KREDYTOWY S.A.

zał. w r. 1911

Zakład Główny:

Warszawa, Moniuszki 10

Oddziały:

Bielsko, Kraków, Lwów

Przeprowadza wszelkie transakcje bankowe.

Komunalna Kasa Oszczędności m. stoł. WARSZAWY

Centrala: UL. TRAUGUTTA L. 5.

Oddział I.: UL. WIERZBOWA L. 9.

Oddział II.: PRAGA, TARGOWA 65.

PRZYJMUJE WKŁADY OD 1 ZŁ.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

ODDZIAŁ W KATOWICACH

UL. MICKIEWICZA 3

TELEFON Nr. 33

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU KRAKOWSKIEGO

Przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe, pła-
cąc od wkładów złotych do 8%, dolarowych 4-6%
zależnie od terminu wypowiedzenia, udziela pożyczek
krótko- i długoterminowych, przyjmuje weksle do inkasa.
Stan wkładów oszczędnościowych ponad **20,000.000** Zł.
Majątek własny Kasy ponad **3,000.000** Zł.

KRAKÓW, UL. PIJARSKA 1, GMACH WŁASNY

TELEFON OGÓLNY: 101-03

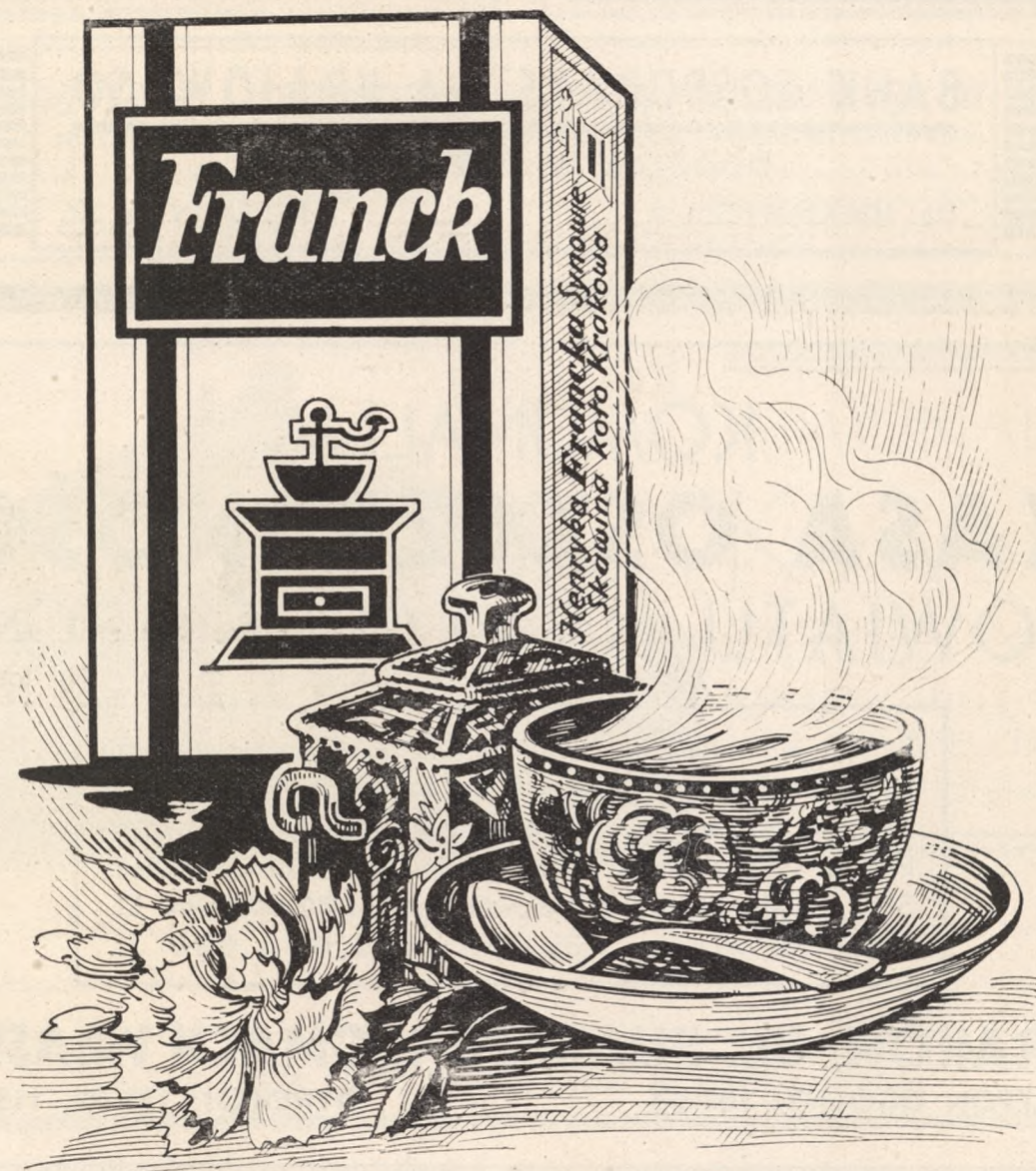
DYREKCJI: 131-73, 115-97



FRYDERYK HOPPEN
HURTOWY SKŁAD BRONI I AMUNICJI
KATOWICE, UL. MICKIEWICZA L. 2. — TELEFON Nr. 1271.

KASA CHORYCH w SOSNOWCU

KAWIARNIA „ASTORJA”
W KATOWICACH — UL. MARJACKA 1.



LIGNOZA

SPÓŁKA AKCYJNA
FABRYKI:

w KRYWAŁDZIE, powiat Rybnicki,

w PNIOWCU, powiat Tarnogórski,

w STARYM BIERUNIU, pow. Pszczyński.

Wszelkie materiały wybuchowe i środki zapalcze

oraz

papiery drzewne i bezdrzewne różnych gatunków.

GENERALNA
DYREKCJA:

KATOWICE,

DWORCOWA 13.

Tel. 1355, 1520, 2958.

NAJWIĘKSZA FABRYKA MYDŁA W POLSCE
PRZEMYSŁ TŁUSZCZOWY

SCHICHT-LEVER S. A.

WARSZAWA, NOWY ZJAZD NR. 1

FABRYKI W WARSZAWIE I TRZEBINI
SKRZYŃKA POCZTOWA 149

wyrabia światowej sławy marki:

MYDŁO **JELEŃ-SCHICHT**

RADION IDEALNY ŚRODEK
SAMOPIORĄCY

LUX DO PRANIA DELI-
KATNYCH KLANIN

VIM PROSZEK DO CZYSZCZE-
NIA I SZOROWANIA

CERES TŁUSZCZ JADALNY

Inne artykuły: MYDŁA: Terpentynowe, „Merkur”, „Ptak”, Suche, Tekstylowe.

OLEJE JADALNE.

Gliceryna chemicznie czysta, techniczna i dynamitowa.

LANDESMANN & KORNHABER

FABRYKA SUKNA - BIELSKO

FABRYKA SUKNA, istniejąca już od 30 lat, wyrabia wszelkie rodzaje materiałów czesankowych i zgrzebnych, jakoteż wszelkie kamgarny dla wojska **PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI**

HENRYK BRAUN

FABRYKA SUKNA
I ZAKŁADY WŁÓKIENNICZE

BIELSKO, ul. INWALIDZKA 3

ZJEDNOCZONE FABRYKI SUKNA I WYROBÓW WEŁNIANYCH

Hess, Piesch i Strzygowski

BIELSKO

DOSTAWCY DLA ARMJI.

Biuro główne:

BIELSKO, UL. KRASIŃSKIEGO 18

Telefon: Nr. 1211 i 1369.

Fabryka:

LESZCZYNY KOŁO BIAŁEJ

Telefon: Nr. 1045 i 2172.

DZIAŁ

EMIL PIESCH

**Dostawca pierwszorzędných tkanin czesankowych
i sukna płaszcowego dla PP. Oficerów.**

Spółka Akcyjna

Fabryk Sukna w Tomaszowie

H. Landsberg

Dostawy wojskowe

Plutzer i Brüll

*Wytwórnia i wykończalnia
towarów tekstylnych*

Spółka z ograniczoną odpow.

Mikuszowice-Bielsko

GUSTAW MOLENDĄ I SYN

Fabryka sukna, wyrobów wełnianych i czesankowych

BIELSKO (Śląsk Polski)

Składy sprzedaży detalicznej:

Gustaw Molenda i Syn, Warszawa, ul. Nalewki 29.

„ „ „ Poznań, plac Świętokrzyski 1.

„ „ „ Łódź, ul. Piotrkowska 47.

„ „ „ Katowice, Kochanowskiego 2.
Gdańsk 23

" " " Gdansk, Langgasse 37,
Polen, 1. April 1948

" " " Bydgoszcz, ul. Gdańska
Gdańsk, ul. Piłsudskiego 56

" " " Gdynia, ul. Portowa 56.
Tężeński Stanisław 10

"	"	"	Lorun, ul. Szeroka 19.
"	"	"	Białystok, ul. Sienkiewicza
"	"	"	Wilno, ul. Niemiecka 22.

Walcownia metali

Spółka Akcyjna



Dziedzice (Śląsk)

»Huta Pokój«

Śląskie Zakłady Górniczo-Hutnicze
Spółka Akcyjna

Katowice, ulica Zamkowa 3

FABRYKA KABLI

CLEMENT ZAHM

Spółka z ogranicz. odp.

DZIEDZICE, UL. LEGJONÓW L. 194

Województwo Śląskie

Wyrabia wszelkiego rodzaju przewodniki elektryczne (tak dla silnego jak i dla słabego prądu, oraz rurki izolacyjne (Bergmanowskie) wchodzące w zakres sprzedaży „Centroprowodu” względnie „Centroruru”.



Oprócz tego wchodzą w zakres produkcji jako specjalność: przędziwo leńskie, sznury telefoniczne i radjowe, linki antenowe miedziane i srebrzone, druty schematowe, dzwonek, montażowe, nawojowe w bawełnie i jedwabiu, JAK RÓWNIEŻ KABELKI LAKIEROWANE DO SAMOCHODÓW i SAMOLOTÓW.

Pod znakiem:

Centra

wyrabiamy:

**BATERJE – ELEMENTY
IGŁY GRAMOFONOWE
SZPRYCHY i NYPLE ROWER.**

znane wszędzie ze swej
przodującej jakości!

**PAŃSTWOWE ZAKŁADY UMUNDUROWANIA
w WARSZAWIE**

Oddział Sprzedaży: ul. Nowy-Świat 69. Tel. 316-16.

Ubiory wojskowe i cywilne,
Przybory i ozdoby wojskowe,
Bielizna, obuwie, galanteria,
Broń i amunicja. + + + +

DUŻY WYBÓR – CENY KONKURENCYJNE
DLA PP. OFICERÓW CZYNNEJ SŁUŻBY SPRZEDAŻ NA 6-cio
MIESIĘCZNE RATY.

**Trzyletnia Szkoła
Rzemieślniczo-Przemysłowa
w Skrobowie obok Lubartowa**

odznaczona dyplomem na wystawie prac uczniów szkół zawodowych w Lublinie za narzędzia strażackie, z działem ślusarsko-kowalskim i stolarsko-kołodziejskim przyjmuje zapisy uczniów na kurs I, II i III. Szkoła wykonuje wszelkie zamówienia stolarskie, kołodziejskie, ślusarskie i kowalskie po cenach konkurencyjnych. Wyroby gwarantowane.

Szkółki drzew owocowych Sejmiku Lubartowskiego posiadają do zbycia drzewka owocowe: czereśnie, jabłonie, śliwy, grusze w różnych odmianach, zarówno do obsadzania dróg, jak i do zakładania sadów.

Ceny przystępne.

Ceny przystępne.

BROWAR OKOCIM



ostrzega przed naśladownictwami.

Prosimy przekonać się, czy podane piwo
jest rzeczywiście Okocimskim.



»WALESKA«

KOPALNIA WĘGLA

S-KA AKCYJNA



ZARZĄD KOPALNI

ŁAZISKA ŚREDNIE G. ŚLĄSK

TEL. MIKOŁÓW 9

FULMEN

GÓRNOŚLĄSKI HANDEL WĘGLA

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

KATOWICE

ULICA JULJUSZA LIGONIA Nr. 357

Telefony: 497, 498, 807, 22-71

Adres telegraficzny:
FULMEN KATOWICE



PIERWSZORZĘDNY WĘGIEL KAMIENNY I BRYKIETY

Wyłączna sprzedaż węgla

z kopalń Zakładów Hohen-

lohego, Spółka Akcyjna

i Czernickiego Towarzy-

stwa Węglowego Sp. Akc.

K O P A L N I E:

WUJEK, KRAMSTA, MAKŚ, KAROLINA i HOYM-LAURA

KUPUJCIE TYLKO

POLSKĄ PORCELANĘ



ĆMIELÓW

Spółka Akcyjna do eksploatacji
Państwowego Monopoli Zapalczanego w Polsce

WARSZAWA, UL. KROLEWSKA NR. 3

poleca
**ZAPALKI NOWE
IMPREGNOWANE**

Specjalne płaskie,
liliputy i czerwone

Przyjmuje również za-
mówienia na zapalki
z reklamą nabywców

Państwowa Fabryka Związków Azotowych

w Chorzowie na Górnym Śląsku

d o s t a r c z a

NAWOZY AZOTOWE dla celów rolniczych

PRODUKTY CHEMICZNE dla celów przemysłowych

WSZELKICH INFORMACYJ UDZIELA DYREKCJA FABRYKI



MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

Wapienniki, cegielnia, betoniarnia, kamieniołomy oraz dostawa wszelkich materiałów budowl.

W KRAKOWIE – BIURO CENTRALNE ULICA BASZTOWA NR. 10.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE- I RADJOTECHNICZNE

WARSZAWA, UL. GROCHOWSKA Nr. 30.

TELEFONY: DYREKCJA 10-00-07 – BIURO SPRZEDAŻY 10-11-36 – BIURO ZAKUPÓW 10-00-00.

Aparaty i łącznice telefoniczne dla sieci publicznych i prywatnych.

Łącznice wojskowe i kolejowe.

Łącznice automatyczne systemu Strowgera.

Aparaty telegraficzne morsowskie typu pocztowego i kolejowego.

Aparaty juzowskie.

Radjostacje nadawcze telefoniczne i telegraficzne, krótko- i długofalowe do mocy 10 Kw. w antenie. — Instalacje radjowe wojskowe, okrętowe, lotnicze. — Stacje genjometryczne. — Radjolatarnie. Odbiorniki specjalne, odbiorniki pocztowe. — Odbiorniki kryształkowe „Detefon”. — Wzmacniacze z wbudowanym głośnikiem „Amplin” zasilane z sieci lub z bateryj. — Słuchawki radjowe „Detefon”. — Urządzenia głośnikowe.

Urządzenia sygnalizacyjne kolejowe, pożarowe i policyjne.

Przyrządy elektromedyczne do diatermji. — Oświetleniowe instalacje samochodowe.

Liczniki energii elektrycznej. — Zegary elektryczne. — Bezpieczniki.

Przełączniki. — Odgromniki. — Automaty sprzedające.

CZĘŚCI SKŁADOWE DO WSZYSTKICH POWYŻSZYCH APARATÓW.

Złoty medal na P. W. K. w r. 1929. — Grand Prix na M. W. K. i T. w r. 1930. — Medal srebrny w Tel-Aviv w r. 1932.

Kasa Chorych w Białej

Województwo
Krakowskie

JULJUSZ MEINL

SPECJALNY SKŁAD KAWY i HERBATY
WARSZAWA

Nowy Świat 43, Marszałkowska 6, Marszałkowska 140.

ELEGANCKIE DOBRE i

Tanie
OBUWIE



Kupisz
w FIRMIE

FR. ROGOZIŃSKI i SKA
T. Z. O. P.

POZNAŃ - STARY RYNEK 64 Tel. 20-04

MAGISTRAT MIASTA MIKOŁOWA

GÓRNY ŚLĄSK

APTEKA B. BAŁDYKA

ŻORY, G. ŚLĄSK, UL. SZEPTYCKIEGO 9, TEL. 28

Parcele budowlane — realności

kupuje i sprzedaje oraz bierze w komis,
przeprowadza i finansuje parcelacje
gruntów — buduje domy i wille

»ESGE«

Spółka gruntowa i budowlana S. A.
Kraków, Kochanowskiego 2, Telef. 132-07
Godziny biurowe: 10—12 i 5—7.

KURSY MATURYCZNE I DOKSZTAŁCAJĄCE

KRAKÓW, ULICA STUDENCKA L. 14, I. P.

"WIEDZA"

przygotowujące na ustnych lekcjach kursów zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomooc świezo, przez fachowych profesorow opracowanych skryptow, wskazowek, programow i tematow

przyjmujac wpisy na nowy rok szkolny 1932/1933 na: 1) Kurs maturalny gimnazjum typow I semln. naucz. 2) Kurs sredni 5-ta i 6-ta kl. gimn. 3) Kurs nizszy w zakresie 4-ch kl. gimn. 4) Kurs 7-miu klas szkoly powszechnej.

Uwaga: Uczniowie kursow korespond. otrzymuja co miesiac, oprócz calkowitego materialu naukowego, tematy z 6-ciu glownych przedmiotow do opracowania, a podczas egzaminow kollokwjalnych korzystaja z wycieczek geograficznych, oraz z nauki czytania map. Na kursach „Wiedza” wykladaja najwybitniejsze sily fachowe krakowskich państwowych szkół srednich. Zadzac bezplatnych prospektow.

INŻ. STEFAN POLAŃSKI

AUTORYZOWANY INŻYNIER CYWILNY
KONCESJONOWANY BUDOWNICZY
ZAPRZYSIĘŻONY BIEGŁY SĄDOWY

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH I ŻELBETONOWYCH

KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE L. 15. . . . TELEFON NR. 100-85.

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MLECZARSKI

CENTRALA HANDLOWA SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH

w Krakowie, Pl. Szczepański 8, we Lwowie, ul. 29-go Listopada 21, w Stanisławowie, ul. Potockiego 1, w Tarnopolu, 3-go Maja 6

Sprzedaje: MASŁO — SERY — JAJA po cenach dziennych.

GARAŻE „META”

KRAKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 49. TEL. 180-80, 137-20

Dzień i noc otwarte

NAJTANIEJ

PRZYBORY SAMOCHODOWE
OPONY I DĘTKI MATERIAŁY PĘDNE

NAJTANIEJ

ZASTĘPSTWO FABRYKI SAMOCHODÓW „LANCIA” & Co. W TURYNIE

Warsztaty

Rewelacja sezonu nowe modele samochodow osobowych typ Artena i Astura

Części na składzie

O B U W I E

POŃCZOCHY

Del-Ka

TO CHLUBA
RODZIMEGO
PRZEMYSŁU



JAKÓB SCHARF

KATOWICE, ul. 3-go Maja 32

TELEFON Nr. 28-78.

APARATY I PRZYBORY FOTOGRAFICZNE

ILUSTROW. KATALOGI BEZPŁATNIE.

ELEKTROWNIA W RADOMIU

„RAIFFEISEN”

HURTOWNIA TOWARÓW KATOWICE UL. GLIWICKA 3, TEL. 630

Spółdzielnia zapisana z ograniczoną odpowiedzialnością

„EBEKO”

FABRYKA ROWERÓW, GRAMOFONÓW
I WYROBÓW METALOWYCH

Sp. z o. o.

KATOWICE, 3-GO MAJA 34

ODDZIAŁY:

KRÓL. HUTA, UL. WOLNOŚCI L. 22

BIELSKO, UL. ZAMKOWA 2

QUISSEK i GEPPERT

FABRYKA WYROBÓW MIEDZIANYCH
i METALOWYCH, MASZYN i KOTŁÓW

BIELSKO

(ŚLĄSK)

DOSTAWY WOJSKOWE

»BLACHA CYNKOWA«

BIURO SPRZEDAŻY POLSKICH WALCOWNI CYNKU

SPÓŁKA Z OGR. POR.

KATOWICE

MARJACKA 11

MARKI FABRYCZNE

krajowych walcowni blachy cynkowej



Wyjątkowo niska cena!

Wszelkie wskazówki i wyjaśnienia techniczne bezpłatnie!

Prosimy o zapytania.

ZAKŁADY HOHENLOHEGO

HOHENLOHE-WERKE

SPÓŁKA AKCYJNA



KATOWICE-WĘLNOWIEC

Centralne Biuro Sprzedaży Przewodów

»CENTROPRZEWÓD«

Spółka z ogr. odpowiedzialnością

Dostarcza:

Izolowanych przewodów elektrycznych
ze wszystkich fabryk krajowych

WARSZAWA

ul. Marszałkowska 87.

Tel. 942-85, 942-86, 942-87.

ZAKŁADY

»EKONOMJA«

w BIELSKU, Woj. Śląskie

Jedyna fachowa firma, specjalizująca się wyłącznie w budowie nowoczesnych aparatów do:

zmiękczenia, odżelaziania, odmanganiania, filtrowania, odmetniania, odpowietrzania, odkazania i ulepszania wody na potrzeby przemysłu i do picia.

S. W. NIEMOJOWSKI

FABRYKA PAPIERU I WYROBÓW Z PAPIERU
SPÓŁKA AKC. W BIELSKU

Adres telegraficzny:

NIEMOJOWSKI BIELSKO
TELEFON NR. 2840

Rachunek bieżący:

P. K. O. KRAKÓW Nr. 401.015
BANK POLSKI BIELSKO
BANK GOSP. KRAJOW., BIAŁA

»UNJA«

Spółka Akcyjna
dla Przemysłu Jutowego w Bielsku

TELEFON Nr. 1832

WYROBY JUTOWE:
PRZĘDZA, WORKI,
SIENNIKI

Wyłączna sprzedaż:

Biuro Sprzedaży Wyrobów Fabryk Jutowych
WARSZAWA, KRÓLEWSKA 10

FABRYKA CHEMICZNA
P. STRAHL & Co

SZOPIENICE G. ŚLĄSK

SPECJALNOŚĆ MYDŁO
i PROSZEK DO PRANIA marki

„ALBORIL“

**PIERWSZE KĘCKIE FABRYKI
I ZAKŁADY WŁÓKIENNICZE**



**EDWARD ZAJĄCZEK
KĘTY OBOK BIELSKA**

DOSTAWY WOJSKOWE

BETONIARNIA SEJMIKOWA W LUBARTOWIE

posiada na składzie wszystkie wyroby wchodzące
w zakres betoniarnstwa, jak dachówkę czer-
woną i szarą, cembrowiny studzienne,
rury mostowe i przepustowe,
słupy do ogrodzeń, pustaki itp.
Materiał pierwszorzędny!

Ceny znacznie obniżone

Ceny znacznie obniżone

AUTO-GARAGE „STOP“

KRAKÓW, UL. BERKA JOSELEWICZA L. 28

(RÓG ULICY STAROWIŚLNEJ)

TELEFON NR. 146-26

Pomieszczenie na 90 samochodów — 50 oddzielnych
boksów. — Centralne ogrzewanie. — Pokoje wy-
poczynkowe. — Benzyna — Oliwa — Smary —
Części samochodowe.

Warsztat wulkanizacyjny — Przybory automobilowe
Garaż otwarty w dzień i w nocy.

Ceny znacznie niższe!

Ceny znacznie niższe!

BANK CUKROWNICTWA

SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU

Centrala:

Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 7

Oddziały:

Warszawa, ul. Karowa L. 20

Lwów, ul. Akademicka L. 7



Załatwia wszelkie tranzakcje bankowe
Zakup i sprzedaż walut zagranicznych

Wyłączna sprzedaż komisowa cukru ze wszystkich
zrzeszonych Cukrowni polskich

Polskie Kopalnie Skarbowe

na Górnym Śląsku

Spółka dzierzawna, Spółka Akcyjna

w Królewskiej-Hucie



Miejska Kasa Oszczędności

W KRÓLEWSKIEJ-HUCIE

NAPRZECIW POCZTY

PRZY UL. MONIUSZKI L. 1, DOM WŁASNY

TELEFON Nr. 757 i 768.

Instytucja pupilarnego bezpieczeństwa. Magistrat odpowiada majątkiem (37 milionów) oraz siłą podatkową.

PRZYJMUJE:

Wkładki oszczędnościowe poczynawszy od 1 zł. wzwyż, wkładki dolarowe, dyskontuje weksle, udziela pożyczek, załatwia wszelkie czynności bankowe.

211227 15-
24125

H. CEGIELSKI

SP. AKC. POZNAŃ

Wyrabia w swoich zakładach po włączeniu fabrykacji firmy Borman, Szwede i S-ka w Warszawie, oraz jako wyłączny licencjat firmy „Barbet” w Paryżu:

Aparatura dla Przemysłu Chemicznego, specjalnie przemysłu związków azotowych, suchej destylacji i ekstrakcji drzewa i węgla, prochowni, gazowni, destylacji oraz rektyfikacji alkoholu, benzolu, ropy ziemnej.

Urządzenia sanitarne (sterylizatory komory dezynfekcyjne) i t. p.

Zbiorniki do gazów o zamknięciu wodnym i suchem (Pat. Klönne).

Zbiorniki do płynów.

Urządzenia transportowe.

Konstrukcje żelazne.

Lokomobile stacyjne.

Kotły parowe wodnorurkowe do największych wydajności i najwyższych ciśnień.

Wagony osobowe i towarowe, specjalnie dla fabryk chemicznych.

Parowozy.